

20 lat „ŻYCIA WARSZAWY”

WŚRÓD wielu elementów, które składają się na dzień powszedni warszawiaka, wcale niebagatelną rolę spełnia jego gazeta: „Życie Warszawy”. Od dwudziestu lat codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) jest źródłem informacji o sprawach publicznych i lokalnych, o problemach drobnych i największych dla miliona mieszkańców stolicy i okolic. Nie tylko sreszt informuje. Również inspiruje, uczy, pomaga, wyjaśnia. Robi to poza tym w sposób niesztampowy. „Dziś telefon — jutro odpowiedź”, „Mistrz Warszawy”, „Mistrz Techniki”, różne ankiety — to obok publicystyki sensu stricte tylko parę przykładów różnorodnych form działania „Życia Warszawy”.

Pismo to nie tylko chce informować i oddziaływać na swoich czytelników. Jest również trybuną ich opinii, występuje w imieniu warszawiaków z żądaniami, propozycjami, ocenami. Ze zdaniem „Życia Warszawy” liczą się wszyscy, ponieważ jest to z reguły celne i słusze odzwierciedlenie opinii szerokich rzesz czytelników. I

dziś między innymi pismo to jest uważane za jedną z najlepszych gazet w Polsce.

My cenimy sobie „Życie Warszawy” za jeszcze jedną cechę. W podejmowaniu problematyki ekonomicznej jest to gazeta ambitna, nie rezygnująca z najtrudniejszych form publicystyki. Nie ogranicza się tylko do ilustrowania zagadnień, do omawiania odcinkowych problemów czy jednostkowych przykładów. Nie brak na łamach naszego „imiennika” spraw ogólnoeuropejskich, podawanych czy jednostkowych przykładów. Nie brak na łamach naszego „imiennika” spraw ogólnoeuropejskich, podawanych czy jednostkowych przykładów. Nie brak na łamach naszego „imiennika” spraw ogólnoeuropejskich, podawanych czy jednostkowych przykładów.

Redakcja
„ŻYCIA GOSPODARCZEGO”

Wiesław Szynlder-Głowacki —
CENTRALNE PROBLEMY W
ŚLĄSKIM ZWIERCIADLE —
KTO MA KOORDYNOWAĆ?
— str. 1

Próby koordynowania gospodarki
wewnątrz jakiegoś regionu przynosi
szkoda — jak dowodził omawia-
jąc autor. Wskazywał, że w tym
wypadku — duże korzyści. Stąd też
wskazywał, że w tym wypadku —
duże korzyści. Stąd też wskazywał,
że w tym wypadku — duże korzyści.

Barbara Wiśniewska — „W
STRONĘ ORGANIZACJI”
— str. 1

Do Komitetu Dzielnicowego PZPR
Warszawa-Śródmieście, podczas dys-
kusji przedwyborczej, wpłynęło z
różnych zakładów pracy wiele wnio-
sków, z których ohrzymia większo-
ść została zakwalifikowana do re-
alizacji. Jakich dziedzin dotyczyły
sprawy? Jakich dziedzin dotyczyły
sprawy? Jakich dziedzin dotyczyły
sprawy?

W NUMERZE:

Mirosław Dynar — EKSPORT
ROLNY DO KRAJÓW EWG —
PRAKTYKI NIEZBYT HAN-
DLOWE — str. 1

Państwa powołujące do życia EWG
deklarowały, że ich polityka gospo-
darcza nie oznacza dyskryminacji w
stosunku do innych. Tymczasem
fakty przytaczane przez autora, a
obrazujące gwałtownie — w ostat-
nich latach — wzrost naszych trud-
ności eksportowych dla niektórych
podstawowych produktów zwierze-
cych do wszystkich krajów EWG —
stawiła owa deklaracja pod zna-
kiem zapytania. Wydaje się, że bez
usunięcia tych przeszkód nie będzie
możliwe rozszerzenie wymiany han-
dlowej z tymi krajami, także
utrzymanie obecnego poziomu obro-
tów.

Nasz wywiad — POTRZEBY
SCISLEJSZYCH KONTAKTÓW
(rozmowa z prof. dr. WŁODZI-
MIERZEM BRUSEM) — str. 2

Prof. dr. W. Brus o swoim nie-
dawnym pobycie w Czechosłowacji,

związany z ukazaniem się w je-
zyku czeskim jego książki „Ogólne
problemy funkcjonowania gospodar-
ki socjalistycznej”, dzieli się z na-
szymi Czytelnikami swoimi wrażeń-
iami z tej podróży. Stwierdza, że
współpraca ekonomistów krajów
socjalistycznych pozostaje daleko w
tyle za rzeczywistymi potrzebami i
możliwościami, prof. Brus zwraca
uwagę na konieczność nawiązywa-
nia bardziej ścisłych kontaktów na-
ukowych z ekonomistami CSRS.
Aby jednak możliwości i perspektywy
wzajemnych (tutaj) korzyści wyda-
ją się bardzo duże.

Zbigniew Gębicki — NIEDOCENI-
ONA REZERWA GÓRNIC-
TWA — str. 3

Owa rezerwa — według autora
artykułu — wyrobiska chodnikowe,
nie odgrywa roli, jaką może i po-
winna spełniać. Tymczasem przykła-
dy charakterystyczne efekty mecha-
nizacji robót chodnikowych prze-
mawiają za koniecznością podjęcia
działań zmierzających do wyko-
rzystania wszystkich efektów, jakie
kryje w sobie ta dziedzina techniki
w Polsce.

Rok XIX

Życie
Warszawy

Cena 2 zł
gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

25 października 1964 r. Nr 43 (684)

KIEDY jakiś przedsiębior-
stwo zamierza budować so-
bie np. własną kotłownię,
odwiedzić czy dodatkową
halę produkcyjną, choć
działający już obok in-
ny zakład ma w analogicznym wy-
dziale nadwyżki mocy mogące z po-
wodem zaspokoić potrzeby sąsia-
da...

— Kiedy sąsiadujące fabryki bu-
dują każda sobie np. własne źródła
energii, choć znacznie taniej wy-
pałaby tu wspólna budowa i eksploa-
tacja jednego źródła, a np. wspólne
laboratoria czy narzędziownię lub
wspólne ośrodki zdrowia czy szkoły
zawodowe dzięki możliwościom peł-
niejszego wyposażenia pozwoliłby
również na znacznie lepsze zaspoko-
jenie potrzeb każdego z owych za-
kładów...

— Kiedy fabryka sprowadza po-
trzebne do swej produkcji np. cie-
gie odlew gdzieś z drugiego końca
Polski, z czym ma dużo kłopotów
transportowych i co sporo kosztuje,
choć wyroby te z powodzeniem
mogłyby wykonać jakiś całkiem bli-
ski zakład, ale należący do innego
zjednoczenia czy resortu...

— Kiedy najrozmaitsze inne formy
koordynowania działalności różnych
przedsiębiorstw danego regionu mo-
gą przynieść podobne znaczne ko-
rzyści zarówno danym zakładom jak
i całej gospodarce narodowej...

— To właściwie kto ma się zająć
taką koordynacją?

Sejk przecież w tym, że nasza go-
spodarka zorganizowana jest w
układzie pionowo-resortowym a ca-
ły system planowania, zarządzania,
koordynowania, uruchamiania re-
zerw, inwestowania itd. opiera się
na schemacie: ministerstwo — zje-

Centralne problemy w śląskim zwierciadle

Kto ma koordynować?

WIESŁAW SZYNLER-GŁOWACKI

koi zaś w pierwszym rzędzie tych,
którzy najwyraźniej je dostrzegają
z racji zainteresowania całokształ-
tem gospodarki właśnie na okre-
ślonych terenach, bez względu na przy-
nałężność resortowa działających
tam przedsiębiorstw. A więc przede
wszystkim terenowych działaczy
partyjnych.

Nie zatem dziwnego, że właśnie
z wojewódzkich i powiatowych ko-
mitetów PZPR wyszła inicjatywa
uruchomienia możliwości, które da-
je poziomu koordynacji gospodarki.
Pokażemy możliwości obniżenia
kosztów inwestycyjnych i produk-
cyjnych, zwiększenia produkcji, po-
lepszenia specjalizacji i kooperacji.
I w ogóle znacznego podniesienia
efektywności naszej gospodarki.

Ostatnio z inicjatywą taką wy-
szedł m. in. Komitet Powiatowy
PZPR w Bielsku-Białej, który może
już poszczęśliwie się szeregiem kon-
kretnych osiągnięć. W ślad za nim
poszło szeregiem terenowych organiza-
cji partyjnych województwa kato-
wickiego. O akcji tej głośno już w
całym kraju.

Trzeba jednak przypomnieć, że już
w roku 1958 z analogiczną inicjaty-

wą wystąpił aktyw partyjny woje-
wództwa wrocławskiego. W tym
najbardziej uprzemysłowionym re-
gionie ziem odzyskanych szczególnie
dotkliwie odczuwano skutki zago-
spodarowywania przez każdy resort
na własną rękę: brak należytej ko-
ordynacji między działającymi tam
przedsiębiorstwami prowadził do ra-
żaco nieracjonalnego i zbyt ograni-
czonego wykorzystania posiadanych
możliwości produkcyjnych.

Analizując źródła zła Komitet Woje-
wództwa PZPR doszedł do wniosku, że
sytuację powinno udrożnić powołanie
do życia jakiegoś komitetu, który za-
jąłby się koordynacją działalności wszystkich
przedsiębiorstw przemysłowych działają-
cych na terenie województwa. I w rok
później, w grudniu 1959 r. inicjatywa
ta została usankcjonowana uchwałą Biura
Politycznego KC PZPR, zatwierdzającą m. in.
utworzenie przy Wojewódzkiej Komisji
Planowania Gospodarczego odpowiedniej
komórki o charakterze eksperymen-
talnym. Komórka taka — nazwana niezbyt
fortunnie Wrocławską Agencją Przem-
ysłową — rozpoczęła działalność na po-
czątku roku 1960 i już w kilka miesięcy
potem mogła poszczęśliwie się pokazać
i nader interesującymi osiągnięciami,
o których szeroko wtedy pisałyśmy (Z. G.
nr 7, 32, 51/1961).

SZUKAMY GOSPODARZÓW

Ujawienie w jednym wojewódz-
twie setek nonsensów gospodarczych
tego rodzaju, jakie wymieniam tu na
wstępie, dowiodło, że choć kraj nasz
jest stosunkowo niewielki — rozwią-
zywanie problemów wykorzystania
mocy, specjalizacji, kooperacji itd.
tylko w skali całej gospodarki i w

układzie pionowo-resortowym pro-
wadzi do nader kosztownego marno-
trawstwa. I że próby koordynowa-
nia gospodarki wewnątrz jakiegoś
mniejszego regionu mogą przynieść
krajowi korzyści olbrzymie, a trud-
ne do uzyskania na innej drodze.

Nie sposób przecież, aby np. Ko-
misja Planowania przy Radzie Mini-
strów orientowała się szczegółowo w
możliwościach i potrzebach każdego
z dziesiątków tysięcy przedsiębiorstw
na terenie całego kraju. A już na
niższych szczeblach wszystko dzieje
się wewnątrz pionów poszczególnych
resortów czy zjednoczeń.
I trudno wymagać, aby np. każde
wrocławskie przedsiębiorstwo na
własną rękę analizowało możliwo-
ści i potrzeby powiązań z każdym
z paru tysięcy innych przedsię-
biorstw na terenie województwa czy
choćby z kilkunastoma najbliższymi
sąsiadami.

Koordynacja w układzie tereno-
wym mogą zatem zajmować się tylko
specjalnie nastawione na to ko-
mórki bezpośrednio związane z
działalnością gospodarzy danego te-
renu. We Wrocławiu uznano, że
komórka taka powinna być ogni-
wem Wojewódzkiej Komisji Plano-
wania Gospodarczego. I nie tylko
we Wrocławiu.

Trzeba bowiem dodać, że mniej więcej
w tym samym czasie z podobną inicjaty-
wą wystąpił aktyw partyjno-gospodar-
czy województwa kieleckiego. Tam jed-
nak koordynacja terenowa objęła wy-
sry wachniał zagadnienia i zajęto się gło-
wnie wyszukiwaniem racjonalniejszych
kierunków specjalizacji i kooperacji.
Utworzono w WKPG nową komórkę —
Biuro Kooperacji Przemysłowej — która
wnet wykazała się szeregiem również
istotnych efektów (vide ZG nr 52/61).

Więc gdy zarówno wrocławską
jak i kielecką inicjatywę uznano za
słuszną a eksperymencie przeprowad-
zony na tych terenach — za jak
najbardziej udany, starano się roz-
szerzyć swe doświadczenia i na in-
ne województwa właśnie przez

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

...w stronę organizacji

BARBARA WIŚNIEWSKA

Ostatnie Plenum Komitetu Dziel-
nicowego PZPR Warszawa-Śródmie-
ście, poświęcone omówieniu realiza-
cji wniosków zgłoszonych przed IV
Zjazdem, było ciekawym przyczy-
nikiem ilustrującym zasięg i znacze-
nie dyskusji przedwyborczej. Plu-
nem jej jest 2171 wniosków zakwa-
litfikowanych do realizacji (z tego
1683 bezpośrednio w podstawowych
organizacjach partyjnych, 94 — w
Komitecie Dzielnicowym, 394 wy-
maga zajęcia stanowiska przez Ko-
mitet Warszawski PZPR oraz Ko-
mitet Centralny PZPR). Obejmują
one szeroki wachlarz problemów z
różnych dziedzin naszego życia.

Do władz partyjnych wpły-
nęła, jak wynika z przytoczonych
cyfr, wyjątkowo poważna ilość
wniosków dotyczących problemów o
ogólnokrajowym znaczeniu. Zbyt
wcześnie jeszcze na pełną ocenę mo-
żliwości praktycznego ich wykorzy-
stania. Wiele z nich — to próby ro-
zwiazania trudnych i skomplikowa-
nych problemów gospodarczych. Dla
sprawdzenia ich celności należy nie-
jednokrotnie podjąć dodatkowe ba-
dania i przeprowadzić wnikliwe ana-
lizy działalności różnych branż, ich
organizacji i stopnia nasycenia kwa-
likowanymi kadrami. Tym nie-
mniej na pewno warto zwrócić uwa-
gę przynajmniej na niektóre z wska-
zanych przez wnioskodawców możli-

wości zwiększenia efektywności dzia-
łania różnych ogniw naszej gospo-
darki.

O ELASTYCZNE DZIAŁANIE

Problematyka handlu zagranicz-
nego wyraźnie dominuje we wnioskach
zgłoszonych do władz partyjnych
śródmiejskiej dzielnicy. Dość powie-
dzieć, że z 715 wniosków zakwalifi-
kowano do realizacji 668. Ich myślą
przewodnią jest dążenie do osiągnię-
cia większej operatywności i sku-
teczności działania. W jaki sposób?

Stosunki naszych central handlu
zagranicznego z krajowym przemys-
łem są dalekie od ideału i można
od razu odgadnąć, że na potrzeby
ich uzdrowienia centrale handlu za-
granicznego położyć główny akcent.
Tak rzeczywiście się stało z tym, że
wnioski zawierają na ogół kon-
kretnie propozycje pod adresem i
przemysłu i samych central h.

Polimex zgłosił np. postulat o zre-
widowanie systemu przydziału dewiz
dla krajowych inwestorów. Uważa
bowiem, że roczny termin ważności
przydziału środków na zakup zagra-
nicznych maszyn i urządzeń nie sprzyja
właściwemu ich wykorzystaniu. W
obawie przed utratą dewiz w roku
następnym inwestorzy forsują im-
port urządzeń, które nie są im naj-
bardziej potrzebne w przekonaniu, że
kiedyś mogą się przydać. O zna-
cze-

niu, jakie może mieć realizacja tego
wniosku (wymaga ono wzmocnienia
wysiłku przede wszystkim ze strony
central h.) nie trzeba nikogo prze-
konywać. Reszta jest maszyn i urza-
dzeń z importu są problemem, nad
którego rozwiązaniem bieżąco się od-
dawna resorty gospodarcze. Przyna-
nie, jak proponuje Polimex, środków
dewizowych krajowym inwestorom
na przeciąg co najmniej dwóch lat
pozwoli na prowadzenie bardziej
przenikającej polityki zamówień na
urządzenia z importu.

Wielce pomocne mogą się okazać
wnioski zmierzające do zwiększenia efekty-
wności działania handlu zagranicznego.
Obejmują one szeroki wachlarz proble-
mów z zakresu pracy samych central h.
Zgłoszono m. in. postulat o jasne roz-
graniczenie kompetencji asygnato-
wych i towarowych. Zdarsza się bowiem,
że na tym samym rynku dwie, a nawet
trzy i cztery centrale prowadzą jedno-
cześnie akwizycje na analogiczne wyro-
by — każda na własny rachunek, a co
gorzej w oparciu o różne kalkulacje.
Sprzedają temu, jak twierdzi Vintrex, mo-
żliwość dość dowolnej interpretacji ob-
owiązujących zasad obliczania efektyw-
ności eksportu. W związku z tym zgła-
sza postulat o określenie w sposób przy-
stępny i jednoznaczny trybu i metod
obliczania efektywności eksportu. Paged
z kolei uważa, iż problem ten można
rozwiązać poprzez nadanie jednej z cen-
tral praw patrona w zakresie koordyna-
cji cen i polityki handlowej na posze-
rzonej grupie rynków w stosunku do innych
agentów h., prowadzących również np.
eksport wikliny, koszykarstwa i gale-
nieri skórzanej. Zajmują się nim oprócz
Pagedu i Vintrexu, Skórpiński. Terex
port i Polimex. Sprawa ta budzi wi-
dnie obiektywne i innych centralach, gdyż
Polimex ze swej strony postuluje rów-
nież prowadzenie jednolitej polityki
przez centralę eksportującą takie same
wyroby, ale wytworzone przez różnych
producentów.

Interesujący jest wniosek Minexu
o śmiałym iniebowaniu w uzasadnionych
przypadkach wspólnych wystąpień na
rynku światowym z eksporterami innych
krajów, np. przy dostawie kompletnych
obiektyw. Dalej zaś — o pobudzeniu za-
interesowania h. w kierunku szerszego
wykorzystywania transakcji reeksportow-
wych, pośrednich i bezpośrednich, śmia-
tego posługiwania się kredytem handlo-
wym i bankowym. Metaleksport zwrócił
uwagę na tak istotną sprawę, jaką jest
przygotowanie kadr. Według handlu Za-
granicznego przy SGPIŚ nie jest w sta-

DOKOŃCZENIE NA STR. 5

Eksport rolny do krajów EWG

PRAKTYKI NIEZBYT HANDLOWE

MIROSLAW DYNER

Konieczność utrzymania i rozwi-
jania normalnych więzów handlo-
wych między wszystkimi krajami
świata podkreślana jest prawie na
wszystkich konferencjach między-
narodowych poświęconych temu za-
gadnieniu. Nasze społeczeństwo w
pełni popiera taką zasadę i wysiłki
w kierunku normalizacji gospodar-
czych stosunków międzynarodowych.

Również państwa powołujące do
życia w 1958 r. Europejską Wspól-
notę Gospodarczą (Wspólny Rynek)
uroczyście deklarowały, że celem
ich między innymi jest dążność do
rozwoju handlu z innymi krajami.
I że ich polityka gospodarcza nie
oznacza dyskryminacji w stosunku
do innych. Niektórzy politycy go-
spodarczy, jak np. prof. Erhard,
obecny kanclerz NRF, mówili wręcz
o liberalizacji wymiany towarowej
jaką przyniesie EWG nie tylko w
stosunkach wewnętrznych lecz
również dla całej Europy. Jest fak-
tem powszechnie znanym, że naj-
wyższe stosunki międzynarodowe

w dziedzinie gospodarczej mają
miejsce właśnie w Europie. Na Eu-
ropę przypada ponad 40 proc. war-
tości całego handlu światowego.
W związku z rozwojem gospodar-
czym Europy i jej państw w wielo-
letnich procesach ułożyły się okre-
ślone strumienie przepływów towa-
rowych.

Jednym z nich były tradycyjne
dostawy towarów rolnospożywczych
z Polski do krajów Europy zachod-
niej. W okresie międzywojennym
państwa wchodzące dziś w skład
Wspólnego Rynku stanowiły jeden
z głównych rynków odbiorczych pol-
skich produktów spożywczych po-
chodzenia zwierzęcego. Takie towa-
ry jak trzoda chlewna, produkty
mięsne, konserwy kierowały się do
Niemiec, Francji, Włoch. Masło w
znaczących ilościach eksportowano
do Włoch i Niemiec; konie do Fran-
cji, Belgii, Holandii. Niemiec
i Włoch; gęsi do Niemiec; jaja do
Niemiec i Włoch. Produkty cie-
sły się popytem ze względu na
ich jakość i właściwości smakowe.

Aktual- ności

Co przyniósł wrzesień

Wstępne dane za wrzesień br.
wskazują, że utrzymuje się nadal
dobra, wyższa od planowanej, dyna-
mika produkcji przemysłowej. Pro-
dukcja globalna przemysłu we wrze-
śniu br. o ponad 11 proc. przekro-
czyła poziom z r. ub., co łącznie za
9 miesięcy daje wzrost produkcji w
granicach 9 proc.

U podstaw tego wzrostu produkcji
znalazła się we wrześniu br. nie tyl-
ko wysoka dynamika produkcji
przemysłu ciężkiego (o ok. 11 proc.)
i chemicznego (o ponad 13 proc.),
ale również ten wzrost w przemyśle
spożywczym i lekkim. Okazuje się
bowiem, że wzrost skupu zwierząt
różnych oraz zwiększone przetwor-
stwo warzyw, owoców i buraków
cukrowych sprawiło, iż produkcja
przemysłu rolnospożywczego była
we wrześniu br. o ok. 12 proc. wyż-
sza niż przed rokiem. Łącznie, za
9 miesięcy daje to wzrost produkcji
o 22 proc., podczas gdy jeszcze w
okresie 7 miesięcy produkcja prze-
mysłu spożywczego kształtowała się
prawie na poziomie z r. ub. Na-
tomiasz w przemysle lekkim we
wrześniu br. produkcja wzrosła o
ponad 13 proc., a więc więcej niż
w poprzednich miesiącach, co w su-
mie za okres 9 mies. br. daje wzrost
w granicach ponad 10 proc., a więc
wyższy niż przeciętna dla całego
przemysłu.

Takie wyniki produkcji we wrze-
śniu br. upoważniają do stwierdze-
nia, że miesiąc ten przyniósł ko-
rzystne przesunięcia struktury pro-
dukcji, w postaci przyspieszenia dy-
namiki produkcji artykułów kon-
sumpcyjnych, tj. grupy „B”, w ja-
kimś stopniu przyczyniło się do
poprawy sytuacji rynkowej trudno
jeszcze powiedzieć. Równocześnie
mamy bowiem do czynienia z pa-
romi, w różnych kierunkach dzia-
łającymi czynnikami.

Jednym z nich jest obserwowane
we wrześniu br. osłabienie dynamiki
wyplat z tytułu wynagrodzeń za
pracę. Wg danych NBP były one
we wrześniu br. tylko o ok. 2,5 proc.
wyższe niż przed rokiem, a więc
poniżej przeciętnej dla 9 miesięcy,
która wynosi ok. 4 proc. Z drugiej
natomiast strony wrzesień br. przyni-
ósł jak się wydaje, dalszy wzrost
obrotów handlu zagranicznego wy-
robami przemysłu lekkiego i arty-
kułami rolnospożywczymi, co w
pewnym stopniu mogło uzupełnić
masy artykułów grupy „B”, pozos-
tających do dyspozycji na rynku
krajowym.

Przypuszczać można jednak, że
wrzesień br., w przeciwieństwie do
poprzednich miesięcy przyniósł szyb-
szy wzrost produkcji artykułów gru-
py „B” niż ich eksportu. W po-
czczeniu ze stosunkowo nieznaczny-
mi zmianami dynamiki obrotów w 4
głównych centralach handlu we-
wnętrznego (4 proc. wzrostu obrotów
w III kw. br. i 5,7 proc. wzrostu
we wrześniu br. przy wzroście o 1
liczbie dni handlowych) powinno to
prowadzić do pewnej poprawy za-
opatrzenia rynku.

Nie dotyczy to jednak towarów
przemysłowych, znanych na naszym
rynku jako szczególnie deficytowe.
Niższe niż przed rokiem były we
wrześniu br. dostawy na zapotrza-
bie handlu detalicznego (takich ar-
tykułów jak: tkaniny wełniane o 12
proc.), hawelanie (o ok. 6 proc.) i
liniane (o ok. 10 proc.) oraz wyro-
bów dziewiarskich (o ok. 14 proc.). Wy-
datniej w tym czasie wzrosły na-
tomiasz dostawy m. in. konfekcji (o
ok. 6 proc.), zegarków (o 27 proc.),
telewizorów (o 19 proc.) i proszków
do prania (o 16 proc.). Powyżej po-
ziomu z r. ub. kształtowały się we
wrześniu br. również dostawy mię-
sa i przetworów (o 2,5 proc.), twa-
rogów spożywczych (o 5 proc.) i
masła (o 9 proc.). Wzrostowi dostaw
masła i twarogów towarzyszył jed-
nak o ok. 1 proc. niższe niż we
wrześniu r. ub. dostawy mleka.
Ogólnie trzeba więc przyjąć, że
wrzesień br. nie przyniósł jeszcze
widocznych zmian na lepsze za-
opatrzenia rynku, chociaż tendencje
rozwoju produkcji i dochodów lud-
ności układały się pod tym
względem korzystnie niż w po-
przednich miesiącach. (pis)

Raty — narzędzie stabilizacji rynku

W świetle dotychczasowych do-
świadczeń nie ulega już wątpliwości,
że rozwój sprzedaży ratowej wyie-
ra istotny wpływ na stabilizację sy-
tuacji rynkowej. Wiąże się to m. in.
z faktem, że ta forma sprzedaży

DOKOŃCZENIE NA STR. 12

№ 43 (684) — 25.X.1964 г.

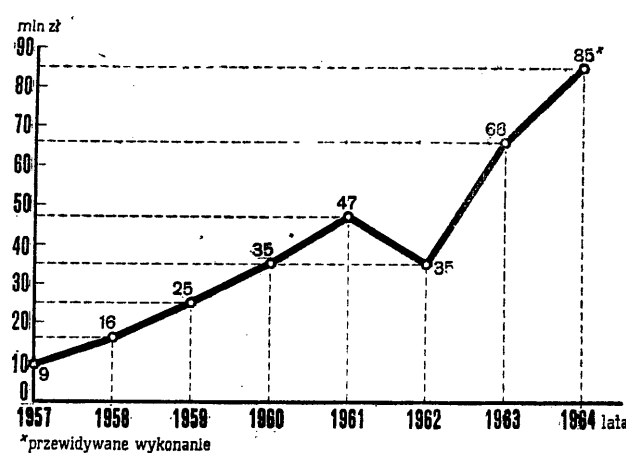
EKSPORTOWE DOŚWIADCZENIA

EDWARD BUDZICH

CYKL niniejszych artykułów opatrzone został wspólnym tytułem „Niedomagania zielonego rynku”, co z natury rzeczy ogranicza jego tematykę. Obraz tego rynku byłby jednak niepełny, gdyby pominięto eksport owoców i warzyw — działalność, której zielony rynek nie potrzebuje się wstydzić. Przeciwnie, stanowi ona słuszny powód do jego dumy. I w tym jednak przypadku efekty byłyby niewątpliwie lepsze, gdyby nie owe „niedomagania”.

ILE, CO I DOKĄD?

Eksport owoców i warzyw systematycznie wzrasta na przestrzeni ostatnich siedmiu lat. Przy czym wzrost ten należy do najbardziej dynamicznych spośród wymienionych grup towarowych wymienionych w rocznikach statystycznych GUS. Ilustruje to następujący wykres:



Udział owoców i warzyw w ogólnej wartości polskiego eksportu wzrósł z 0,4 proc. w 1957 r. do ponad 1 proc. w 1963 r. Wśród grup artykułów eksportowych wymienionych w roczniku statystycznym warzywa i owoce awansowały więc z 22-go miejsca w 1957 r. na 12 miejsce w 1963 r. dystansując takie artykuły jak: tkaniny wełniane, meble, wyroby farmaceutyczne, a nawet obrabiarki. Pewne, przejściowe obniżenie eksportu w roku 1962 spowodowane zostało nieurodzajem warzyw i owoców na krajowym rynku.

Wśród eksportowanych warzyw i owoców dominuje cebula odmiany „Wolska” — główny artykuł eksportowy polskiego zielonego rynku. W rekordowym 1963 r. wyeksportowano jej prawie 43 tys. ton. Wszystkie wskazują, że następne lata przyniosą dalsze zwiększenie eksportu tego artykułu, który zyskał sobie dobrą markę na rynkach zagranicznych. Równie dobrą marką cieszą się polskie truskawki. W uprawie ich Polska zajmuje jedno z czołowych miejsc na świecie ze stałą, silną tendencją wzrostową. Dynamiczny wzrost notuje się również w eksporcie ziemniaków wczesnych (od 4 tys ton w roku 1959 do 46 tys. ton w roku 1963).

Duże znaczenie ma także wzrost (4-krotny na przestrzeni omawianych lat) eksportu innych warzyw. Wśród nich znajdują się artykuły, w których ekspozycja Polska dotychczas właściwie nie liczyła się, takie mianowicie jak: szalotka, ogórki w stanie świeżym, kalafior, rzodkiewki itp.

Swego rodzaju „szlagierem” eksportowym stają się pieczarki. Eksport ich rozpoczął w 1960 r. kilkoma tonami, wzrósł w roku 1963 do 20 ton, a perspektywy kilka najbliższych lat wzniosły do 1.000 ton. Eksport tego artykułu jest szczególnie korzystny. Kilogram pieczarki przedstawia tę samą wartość dewizową, co 10-12 kg cebuli, a nie wymaga — jak ona — kosztownych magazynów do przechowywania i sortowania. Może natomiast być wysyłany drobnicą do odbiorcy zagranicznego codziennie, w ciągu całego roku, pospieszając pociekami międzynarodowymi. Posiadając stosunkowo dużo koni w Polsce mamy odpowiednie warunki do rozwoju hodowli pieczarek, bowiem uprawa ich wymaga odpowiedniej ilości nawozu końskiego.

Poważną pozycję w eksporcie artykułów branży ogrodniczej stanowią przetwory owocowo-warzywne (63 proc. wartości całego eksportu zielonego rynku w roku 1963), a wśród nich przede wszystkim pulpy owocowe, mrożonki i ogórki konserwowe. Pierwsze miejsce na liście najbardziej poszukiwanych obecnie na rynkach zagranicznych artykułów eksportowych polskiego zielonego rynku zajmują mrożonki. Północny udział w eksporcie ma także polski miód.

Na specjalne odnotowanie zasługuje ponadto zmiana struktury polskiego eksportu owoców i warzyw ogrodniczych. W początkowym okresie sprzedawane one były prawie całkowicie na cel przemysłowy, a tylko w nieznacznym stopniu trafiły bezpośrednio do sprzedaży detalicznej. Obecnie, w wyniku wyraźnej poprawy jakości polskiego eksportu oraz w wyniku dostosowania się do wymogów rynku zagranicznego w zakresie opakowań jednostkowych, udział artykułów przeznaczonych do sprzedaży detalicznej wzrósł znacznie. Nie trzeba chyba dodawać, że taka struktura eksportu, zwiększa-

jąc wpływ dewiz, jest korzystniejsza dla gospodarki narodowej. Nieco więcej niż połowa eksportu owoców ogrodniczych trafia na rynki krajów kapitalistycznych. Odbiorcami pozostałej części są kraje socjalistyczne. W chwili obecnej Polska eksportuje owoce i warzywa ogólnie do 50 krajów europejskich i zamorskich.

Najpoważniejszymi odbiorcami owoców i warzyw w stanie świeżym wśród krajów kapitalistycznych są: NRF, Anglia i kraje skandynawskie. Natomiast owoce mrożone i pasteryzowane oraz przetwory znajdują nabywców nawet w Kanadzie i USA. Ważnymi rynkami zbytu dla polskich przetworów są kraje Azji, Afryki i Ameryki Płd. Istnieje duże możliwości ułokowania na tych rynkach znacznych ilości konserw warzywnych i owocowych, cebuli i wczesnych ziemniaków, a więc głównie tych artykułów, które mogą znieść dłuższy transport, co z uwagi na odległość tych rynków od Polski ma zasadnicze znaczenie. Koszty zabezpieczenia owoców i warzyw świeżych w czasie transportu na dalekie odległości czynią bowiem ten eksport nieopłacalny.

złom fachowy naszego producenta-ogrodnika. Przeszkoda ta może być usunięta tylko poprzez szerokie szkolenie producentów, sprzyjające poprawie jakości produkcji nie tylko na eksport, ale i na rynek krajowy.

Dalszym hamulcem rozwoju eksportu jest brak odpowiedniej bazy technicznej obrotu. Szerzej omówiłem to już w jednym z poprzednich artykułów, w odniesieniu do całego rynku owoców i warzyw. Tu wypada jedynie powiedzieć, że problem bazy technicznej posiada przy eksporcie szczególne znaczenie. Na rynku krajowym brak odpowiednich środków transportu, przechowania i opakowań, obniża wprawdzie efektywność obrotu i poziom zaopatrzenia, nie powoduje jednak całkowitego przerwania dostaw. Wykonywane są one innymi dostępnymi środkami. W handlu zagranicznym natomiast — brak odpowiedniego opakowania, lub właściwego środka transportu decyduje o tym, że dana transakcja nie zostaje w ogóle zawarta. A wymagania rynków zagranicznych są pod tym względem bardzo rygorystyczne.

Jeśli chodzi np. o eksport owoców miękkich z przeznaczeniem do sprzedaży detalicznej, to ich dostawa na rynki zachodnie może być dokonana wyłącznie w opakowaniu jednostkowym. Chcąc taki kontrakt wykonać trzeba było np. w br. eksportować truskawki w opakowaniu nadającym się do odbioru zagranicznego, gdyż w Polsce brak jest tego rodzaju opakowań i nie można uzyskać przydatnych odpowiednio ukształtowanych i ich produkcji. A przecież byłaby to chyba również korzystna forma eksportu tego surowca. Albo np. sprawa odpowiedniego transportu samochodowego dla tychże owoców miękkich. Odbiorca zagraniczny specjalnie samochody-chłodnie. Prawda, że w kraju nie produkujemy takich samochodów i trzeba by wydatkować na ich zakup pewną ilość dewiz. Dewiz to zwrócić się jednakże szybko, z nawiąską, chociażby przy eksporcie owoców miękkich, nie mówiąc o korzyściach, jakie tego rodzaju transport oddałby w pozostałych porach roku dla poprawy zaopatrzenia rynku wewnętrznego.

KORZYŚCI PERSPEKTYWY

Jeśli chodzi tylko o możliwości zbytu naszych warzyw i owoców na rynkach zagranicznych — eksport mógłby wzrosnąć wielokrotnie, w stosunku do dotychczasowych jego rozmiarów. Istnieją poważne możliwości zwiększenia eksportu zarówno na tradycyjne nasze rynki zbytu (Anglia, NRF, kraje skandynawskie) jak i na „nowe” rynki w Azji, Afryce i w obu Amerykach.

Poważnie można również wzrosnąć obroty owocami i warzywami w stanie świeżym z naszymi najbliższymi sąsiadami (ZSRR, CSRS i NRD). Eksport do tych krajów z uwagi na bliską odległość i niskie w wyniku tego koszty transportu oraz z uwagi na możliwość zawarcia umów długofalowych jest dla nas szczególnie pożądanym. Kraje te mogą być nabywcami artykułów, w których mamy poważne niedostatek nadwyżki jak: kapusta, ogórki, pomidory, ziemniaki wczesne oraz kapusta kwaszona i ogórki kwaszone. W pewnym zakresie można by liczyć również na eksport kwiatów do ZSRR.

Praktycznie można zatem powiedzieć, że wielkość naszego eksportu owoców i warzyw limitowana jest jedynie rozmiarami i jakością naszej produkcji, potrzebami rynku wewnętrznego oraz niedostateczną bazą techniczną obrotu (magazyny eksportowe, zamrażalnice, opakowania eksportowe). Sprawom tym warto więc poświęcić nieco uwagi, by stworzyć bardziej przychylną atmosferę dla likwidacji przeszkód rozwoju eksportu.

LISTA PRZESZKÓD

Pierwszą pozycję na liście przeszkód w dalszym rozwoju eksportu zajmują niska jakość produkcji ogrodniczej. Rozmiary eksportu mogłyby być już obecnie znacznie większe, gdyby można było w szerszym zakresie sprostać wysokim wymaganiom kontraktów, szczególnie przy eksporcie na rynki krajów kapitalistycznych. Niekorzystna jest pod tym względem sytuacja w eksporcie owoców. Odnosi się to zwłaszcza do jabłek, gdzie wybór I i extra, a tylko one wchodzi w rachubę przy eksporcie, stanowią ok. 25-30 proc. zbiorów. Nie więc dziwnego, że w tych warunkach jedynie najwyższym wysiłkiem udaje się wykonać zawarte umowy eksportowe. Nieco lepiej jest z produkcją eksportową warzyw. Szczególnie korzystnie przedstawia się tu produkcja cebuli, objęta w bardzo szerokim zakresie uprawami przez gospodarstwa specjalistyczne.

Potwierdza to też, że głównym hamulcem w rozwoju produkcji ogrodniczej jest obecnie niaki po-

zostawienie osiągnięć w eksporcie owoców i warzyw z niedomaganiem krajowego zielonego rynku, nasuwa pytanie: czy celowy jest eksport owoców ogrodniczych w warunkach, gdy na rynku wewnętrznym brak jest owoców i warzyw odpowiedniej jakości, gdy jest on — ogólnie biorąc — niedostatecznie zaopatrzony?

Dla wyjaśnienia tej wątpliwości nie jest konieczne sięganie po ograny argument potrzeb naszego bilansu płatniczego. Dalszy, znaczny rozwój eksportu owoców i warzyw „leży” w interesie zarówno

produkcji ogrodniczej, jak i zaopatrzenia rynku krajowego. Dla produkcji ogrodniczej eksport otwiera nowe rynki zbytu, które gwarantują utrzymanie istniejącej, dobrej koniunktury. Wzrost eksportu zapewnia także rozładowanie ewentualnych nadwyżek, powstałych w wyniku spiętrzonej podaży. Nadwyżek, których rynek wewnętrzny sam nie byłby w stanie wchłonąć w krótkim okresie czasu. Są wreszcie takie gałęzie produkcji, dla których eksport jest głównym, jeśli nie jedynym, bodźcem rozwoju. Dotyczy to m. in. wspomnianej już uprawy pieczarek i cebuli oraz szparagów. Eksport wpływa również na poprawę jakości owoców i warzyw.

Rygorystyczne nakładane przez kontrakt zagraniczny, są dzisiaj dla naszego producenta twardą, bezwzględnie szkolą właściwego przygotowania do obrotu owoców i warzyw odpowiedniej jakości. Przykład ten można, wydając się powiększeniem, rzucić dla potrzeb rynku wewnętrznego, pod warunkiem, że odbiorca krajowy będzie — wzorem odbiorcy zagranicznego — równie bezwzględny w stosowaniu kryteriów jakościowych.

Być jednak wszystko to mogło być we właściwy sposób „zdysonantowane” na rynku krajowym, trzeba, aby równocześnie ze wzrostem eksportu warzyw i owoców rósł ich import. Szerzej problem ten był omówiony już w nr 37/1964 „Życia Gospodarczego”. Tu wystarczy więc tylko chyba powtórzyć, że wydany wzrost eksportu owoców ogrodniczych powinien być podstawą do zwiększonego znaczenia importu, w okresie wczesno-wiosennym. Nie wyczerpuje to jednak korzyści, jakie wzrost produkcji eksportowej przyniesie może na rynku krajowym.

Na wzrost produkcji eksportowej warzyw i owoców złożyło się szereg założeń o charakterze organizacyjnym i ekonomicznym. Do tych pierwszych należy zaliczyć stworzenie odrębnej jednostki gospodarczej (Zakład Eksportowo-Importowy CSO) do organizowania i przygotowywania zadań eksportowych i importowych krajowych. Aparat terenowy tej jednostki pełniłby funkcje operacyjne i koordynujące, tj. zawiera umowy z dostawcami krajowymi (spółdzielniami ogrodniczymi), wydając dyspozycje wykonawcze, czuwał nad prawidłowym załadunkiem eksportowych owoców i warzyw, dokonując odbioru jakościowego itp. Ponadto pełni on również funkcje instrukcyjne, ncząc producentów, do których należy przygotowania towaru na eksport, a nawet udziela wskazówek w zakresie upraw owoców ogrodniczych, przeznaczonych na eksport. Do tej jednostki należy także aparat specjalistyczny, w tym: dział oceny jakości, gdzie znaczna część towaru (np. cebula, ziemniaki wczesne) poddawana jest powtórnemu sortowaniu i ostatecznemu przygotowaniu do wysyłki.

Dla towarów eksportowanych stworzona została więc, jeśli nie całkowicie wystarczająca, to w każdym razie lepsza baza organizacyjno-techniczna, która pozwalała towar właściwie przygotować. Ze szczytów środków, jakimi dysponuje aparat specjalistyczny, wydzielono dostateczną ilość środków dla potrzeb eksportu, który „pochłania” zaledwie 10 proc. masy towarowej, skupowanej przez uspołeczniony aparat skupu (ok. 120 tys. ton owoców, warzyw i ziemniaków wczesnych, eksportowanych w stanie świeżym). Środków tych nie starcza, niestety, na stworzenie odpowiednich warunków technicznych dla całego obrotu owocami i warzywami.

Działalność Zakładu Eksportowo-Importowego CSO wpływa niewątpliwie na podnoszenie poziomu fachowego producentów warzyw i owoców, co na dalszą metę będzie sprzyjać również poprawie jakości produkcji przeznaczonej na potrzeby kraju.

Wobec przedstawionego tu korzystnego wpływu eksportu warzyw i owoców na rozwój produkcji ogrodniczej nie trzeba się chyba obawiać planów na przyszłe pięciolecie, chociaż przewidują one aż trzykrotny, w stosunku do poziomu z 1963 r., wzrost eksportu. Warto jednak abymy sobie wyraźnie uświadomili wnioski, jakie wyciągnąć należy z dotychczasowych osiągnięć eksportu.

Osiągnięcia te są niewątpliwie rzeczowym, namacalnym dowodem, że odpowiednia organizacja produkcji i obrotu zielonym towaram, połączona z odpowiednim wyposażeniem materialnym, może być podstawą dla zabezpieczenia wysokojakościowych, terminowych dostaw. Na razie dotyczy to tylko handlu zagranicznego i to w stopniu nie dość wysokim, głównie ze względu na słabo jeszcze rozbudowaną bazę materiałowo-techniczną. Czynili oni mogą jednak i powinni być również podstawą dla poprawy zaopatrzenia rynku krajowego.

Wobec przedstawionego tu korzystnego wpływu eksportu warzyw i owoców na rozwój produkcji ogrodniczej nie trzeba się chyba obawiać planów na przyszłe pięciolecie, chociaż przewidują one aż trzykrotny, w stosunku do poziomu z 1963 r., wzrost eksportu. Warto jednak abymy sobie wyraźnie uświadomili wnioski, jakie wyciągnąć należy z dotychczasowych osiągnięć eksportu.

Osiągnięcia te są niewątpliwie rzeczowym, namacalnym dowodem, że odpowiednia organizacja produkcji i obrotu zielonym towaram, połączona z odpowiednim wyposażeniem materialnym, może być podstawą dla zabezpieczenia wysokojakościowych, terminowych dostaw. Na razie dotyczy to tylko handlu zagranicznego i to w stopniu nie dość wysokim, głównie ze względu na słabo jeszcze rozbudowaną bazę materiałowo-techniczną. Czynili oni mogą jednak i powinni być również podstawą dla poprawy zaopatrzenia rynku krajowego.

Osiągnięcia te są niewątpliwie rzeczowym, namacalnym dowodem, że odpowiednia organizacja produkcji i obrotu zielonym towaram, połączona z odpowiednim wyposażeniem materialnym, może być podstawą dla zabezpieczenia wysokojakościowych, terminowych dostaw. Na razie dotyczy to tylko handlu zagranicznego i to w stopniu nie dość wysokim, głównie ze względu na słabo jeszcze rozbudowaną bazę materiałowo-techniczną. Czynili oni mogą jednak i powinni być również podstawą dla poprawy zaopatrzenia rynku krajowego.

Osiągnięcia te są niewątpliwie rzeczowym, namacalnym dowodem, że odpowiednia organizacja produkcji i obrotu zielonym towaram, połączona z odpowiednim wyposażeniem materialnym, może być podstawą dla zabezpieczenia wysokojakościowych, terminowych dostaw. Na razie dotyczy to tylko handlu zagranicznego i to w stopniu nie dość wysokim, głównie ze względu na słabo jeszcze rozbudowaną bazę materiałowo-techniczną. Czynili oni mogą jednak i powinni być również podstawą dla poprawy zaopatrzenia rynku krajowego.

Osiągnięcia te są niewątpliwie rzeczowym, namacalnym dowodem, że odpowiednia organizacja produkcji i obrotu zielonym towaram, połączona z odpowiednim wyposażeniem materialnym, może być podstawą dla zabezpieczenia wysokojakościowych, terminowych dostaw. Na razie dotyczy to tylko handlu zagranicznego i to w stopniu nie dość wysokim, głównie ze względu na słabo jeszcze rozbudowaną bazę materiałowo-techniczną. Czynili oni mogą jednak i powinni być również podstawą dla poprawy zaopatrzenia rynku krajowego.

Osiągnięcia te są niewątpliwie rzeczowym, namacalnym dowodem, że odpowiednia organizacja produkcji i obrotu zielonym towaram, połączona z odpowiednim wyposażeniem materialnym, może być podstawą dla zabezpieczenia wysokojakościowych, terminowych dostaw. Na razie dotyczy to tylko handlu zagranicznego i to w stopniu nie dość wysokim, głównie ze względu na słabo jeszcze rozbudowaną bazę materiałowo-techniczną. Czynili oni mogą jednak i powinni być również podstawą dla poprawy zaopatrzenia rynku krajowego.

Osiągnięcia te są niewątpliwie rzeczowym, namacalnym dowodem, że odpowiednia organizacja produkcji i obrotu zielonym towaram, połączona z odpowiednim wyposażeniem materialnym, może być podstawą dla zabezpieczenia wysokojakościowych, terminowych dostaw. Na razie dotyczy to tylko handlu zagranicznego i to w stopniu nie dość wysokim, głównie ze względu na słabo jeszcze rozbudowaną bazę materiałowo-techniczną. Czynili oni mogą jednak i powinni być również podstawą dla poprawy zaopatrzenia rynku krajowego.

Osiągnięcia te są niewątpliwie rzeczowym, namacalnym dowodem, że odpowiednia organizacja produkcji i obrotu zielonym towaram, połączona z odpowiednim wyposażeniem materialnym, może być podstawą dla zabezpieczenia wysokojakościowych, terminowych dostaw. Na razie dotyczy to tylko handlu zagranicznego i to w stopniu nie dość wysokim, głównie ze względu na słabo jeszcze rozbudowaną bazę materiałowo-techniczną. Czynili oni mogą jednak i powinni być również podstawą dla poprawy zaopatrzenia rynku krajowego.

Osiągnięcia te są niewątpliwie rzeczowym, namacalnym dowodem, że odpowiednia organizacja produkcji i obrotu zielonym towaram, połączona z odpowiednim wyposażeniem materialnym, może być podstawą dla zabezpieczenia wysokojakościowych, terminowych dostaw. Na razie dotyczy to tylko handlu zagranicznego i to w stopniu nie dość wysokim, głównie ze względu na słabo jeszcze rozbudowaną bazę materiałowo-techniczną. Czynili oni mogą jednak i powinni być również podstawą dla poprawy zaopatrzenia rynku krajowego.

Grupa CZYTELNIKÓW

W STĘPNIE badania ziół torfowych na terenie woj. białostockiego zakończono w 1964 roku, ustalając zasoby torfu na ok. 233 mln m³ na obszarze 242 tys. ha, stanowiącym 15,5% użytków rolnych województwa. Zasoby te odpowiadają pod względem ilości kalorii 18 mln m³ węgla kamiennego. Wydaje się, że najbliższy czas, aby państwowemu przemysłowi torfowemu i całemu pion drobnego wytwórczości zostały zobowiązane do wykorzystania tego bogactwa surowców miejscowych. Jego zastosowanie może być bardzo wszechstronne.

Badania naukowe wykazały, że torf jest cennym surowcem do przerobu na mieszankę. W leczeniu chorób na tle reumatycznym dotychczas niezastąpionym środkiem jest w zasadzie występująca tam także borowina. Aktywizacja gospodarki rolnej dyskutuje konieczność uruchomienia produkcji torfu białostockiego, na który jest duże zapotrzebowanie w ogrodnictwie (rynek wewnętrzny i eksport), torfu rolniczego — różnego rodzaju mieszanki nawozowe, wyciągi do organicznego zasilenia gleb w próchnicę. Gospodarka paszowa (zwłaszcza hodowli) wymaga szybkiego zagospodarowania potrochli (uprawa ląd) oraz uruchomienia produkcji torfu białostockiego, na który jest duże zapotrzebowanie w ogrodnictwie (rynek wewnętrzny i eksport), torfu rolniczego — różnego rodzaju mieszanki nawozowe, wyciągi do organicznego zasilenia gleb w próchnicę. Gospodarka paszowa (zwłaszcza hodowli) wymaga szybkiego zagospodarowania potrochli (uprawa ląd) oraz uruchomienia produkcji torfu białostockiego, na który jest duże zapotrzebowanie w ogrodnictwie (rynek wewnętrzny i eksport), torfu rolniczego — różnego rodzaju mieszanki nawozowe, wyciągi do organicznego zasilenia gleb w próchnicę. Gospodarka paszowa (zwłaszcza hodowli) wymaga szybkiego zagospodarowania potrochli (uprawa ląd) oraz uruchomienia produkcji torfu białostockiego, na który jest duże zapotrzebowanie w ogrodnictwie (rynek wewnętrzny i eksport), torfu rolniczego — różnego rodzaju mieszanki nawozowe, wyciągi do organicznego zasilenia gleb w próchnicę. Gospodarka paszowa (zwłaszcza hodowli) wymaga szybkiego zagospodarowania potrochli (uprawa ląd) oraz uruchomienia produkcji torfu białostockiego, na który jest duże zapotrzebowanie w ogrodnictwie (rynek wewnętrzny i eksport), torfu rolniczego — różnego rodzaju mieszanki nawozowe, wyciągi do organicznego zasilenia gleb w próchnicę. Gospodarka paszowa (zwłaszcza hodowli) wymaga szybkiego zagospodarowania potrochli (uprawa ląd) oraz uruchomienia produkcji torfu białostockiego, na który jest duże zapotrzebowanie w ogrodnictwie (rynek wewnętrzny i eksport), torfu rolniczego — różnego rodzaju mieszanki nawozowe, wyciągi do organicznego zasilenia gleb w próchnicę. Gospodarka paszowa (zwłaszcza hodowli) wymaga szybkiego zagospodarowania potrochli (uprawa ląd) oraz uruchomienia produkcji torfu białostockiego, na który jest duże zapotrzebowanie w ogrodnictwie (rynek wewnętrzny i eksport), torfu rolniczego — różnego rodzaju mieszanki nawozowe, wyciągi do organicznego zasilenia gleb w próchnicę. Gospodarka paszowa (zwłaszcza hodowli) wymaga szybkiego zagospodarowania potrochli (uprawa ląd) oraz uruchomienia produkcji torfu białostockiego, na który jest duże zapotrzebowanie w ogrodnictwie (rynek wewnętrzny i eksport), torfu rolniczego — różnego rodzaju mieszanki nawozowe, wyciągi do organicznego zasilenia gleb w próchnicę. Gospodarka paszowa (zwłaszcza hodowli) wymaga szybkiego zagospodarowania potrochli (uprawa ląd) oraz uruchomienia produkcji torfu białostockiego, na który jest duże zapotrzebowanie w ogrodnictwie (rynek wewnętrzny i eksport), torfu rolniczego — różnego rodzaju mieszanki nawozowe, wyciągi do organicznego zasilenia gleb w próchnicę. Gospodarka paszowa (zwłaszcza hodowli) wymaga szybkiego zagospodarowania potrochli (uprawa ląd) oraz uruchomienia produkcji torfu białostockiego, na który jest duże zapotrzebowanie w ogrodnictwie (rynek wewnętrzny i eksport), torfu rolniczego — różnego rodzaju mieszanki nawozowe, wyciągi do organicznego zasilenia gleb w próchnicę. Gospodarka paszowa (zwłaszcza hodowli) wymaga szybkiego zagospodarowania potrochli (uprawa ląd) oraz uruchomienia produkcji torfu białostockiego, na który jest duże zapotrzebowanie w ogrodnictwie (rynek wewnętrzny i eksport), torfu rolniczego — różnego rodzaju mieszanki nawozowe, wyciągi do organicznego zasilenia gleb w próchnicę. Gospodarka paszowa (zwłaszcza hodowli) wymaga szybkiego zagospodarowania potrochli (uprawa ląd) oraz uruchomienia produkcji torfu białostockiego, na który jest duże zapotrzebowanie w ogrodnictwie (rynek wewnętrzny i eksport), torfu rolniczego — różnego rodzaju mieszanki nawozowe, wyciągi do organicznego zasilenia gleb w próchnicę. Gospodarka paszowa (zwłaszcza hodowli) wymaga szybkiego zagospodarowania potrochli (uprawa ląd) oraz uruchomienia produkcji torfu białostockiego, na który jest duże zapotrzebowanie w ogrodnictwie (rynek wewnętrzny i eksport), torfu rolniczego — różnego rodzaju mieszanki nawozowe, wyciągi do organicznego zasilenia gleb w próchnicę. Gospodarka paszowa (zwłaszcza hodowli) wymaga szybkiego zagospodarowania potrochli (uprawa ląd) oraz uruchomienia produkcji torfu białostockiego, na który jest duże zapotrzebowanie w ogrodnictwie (rynek wewnętrzny i eksport), torfu rolniczego — różnego rodzaju mieszanki nawozowe, wyciągi do organicznego zasilenia gleb w próchnicę. Gospodarka paszowa (zwłaszcza hodowli) wymaga szybkiego zagospodarowania potrochli (uprawa ląd) oraz uruchomienia produkcji torfu białostockiego, na który jest duże zapotrzebowanie w ogrodnictwie (rynek wewnętrzny i eksport), torfu rolniczego — różnego rodzaju mieszanki nawozowe, wyciągi do organicznego zasilenia gleb w próchnicę. Gospodarka paszowa (zwłaszcza hodowli) wymaga szybkiego zagospodarowania potrochli (uprawa ląd) oraz uruchomienia produkcji torfu białostockiego, na który jest duże zapotrzebowanie w ogrodnictwie (rynek wewnętrzny i eksport), torfu rolniczego — różnego rodzaju mieszanki nawozowe, wyciągi do organicznego zasilenia gleb w próchnicę. Gospodarka paszowa (zwłaszcza hodowli) wymaga szybkiego zagospodarowania potrochli (uprawa ląd) oraz uruchomienia produkcji torfu białostockiego, na który jest duże zapotrzebowanie w ogrodnictwie (rynek wewnętrzny i eksport), torfu rolniczego — różnego rodzaju mieszanki nawozowe, wyciągi do organicznego zasilenia gleb w próchnicę. Gospodarka paszowa (zwłaszcza hodowli) wymaga szybkiego zagospodarowania potrochli (uprawa ląd) oraz uruchomienia produkcji torfu białostockiego, na który jest duże zapotrzebowanie w ogrodnictwie (rynek wewnętrzny i eksport), torfu rolniczego — różnego rodzaju mieszanki nawozowe, wyciągi do organicznego zasilenia gleb w próchnicę. Gospodarka paszowa (zwłaszcza hodowli) wymaga szybkiego zagospodarowania potrochli (uprawa ląd) oraz uruchomienia produkcji torfu białostockiego, na który jest duże zapotrzebowanie w ogrodnictwie (rynek wewnętrzny i eksport), torfu rolniczego — różnego rodzaju mieszanki nawozowe, wyciągi do organicznego zasilenia gleb w próchnicę. Gospodarka paszowa (zwłaszcza hodowli) wymaga szybkiego zagospodarowania potrochli (uprawa ląd) oraz uruchomienia produkcji torfu białostockiego, na który jest duże zapotrzebowanie w ogrodnictwie (rynek wewnętrzny i eksport), torfu rolniczego — różnego rodzaju mieszanki nawozowe, wyciągi do organicznego zasilenia gleb w próchnicę. Gospodarka paszowa (zwłaszcza hodowli) wymaga szybkiego zagospodarowania potrochli (uprawa ląd) oraz uruchomienia produkcji torfu białostockiego, na który jest duże zapotrzebowanie w ogrodnictwie (rynek wewnętrzny i eksport), torfu rolniczego — różnego rodzaju mieszanki nawozowe, wyciągi do organicznego zasilenia gleb w próchnicę. Gospodarka paszowa (zwłaszcza hodowli) wymaga szybkiego zagospodarowania potrochli (uprawa ląd) oraz uruchomienia produkcji torfu białostockiego, na który jest duże zapotrzebowanie w ogrodnictwie (rynek wewnętrzny i eksport), torfu rolniczego — różnego rodzaju mieszanki nawozowe, wyciągi do organicznego zasilenia gleb w próchnicę. Gospodarka paszowa (zwłaszcza hodowli) wymaga szybkiego zagospodarowania potrochli (uprawa ląd) oraz uruchomienia produkcji torfu białostockiego, na który jest duże zapotrzebowanie w ogrodnictwie (rynek wewnętrzny i eksport), torfu rolniczego — różnego rodzaju mieszanki nawozowe, wyciągi do organicznego zasilenia gleb w próchnicę. Gospodarka paszowa (zwłaszcza hodowli) wymaga szybkiego zagospodarowania potrochli (uprawa ląd) oraz uruchomienia produkcji torfu białostockiego, na który jest duże zapotrzebowanie w ogrodnictwie (rynek wewnętrzny i eksport), torfu rolniczego — różnego rodzaju mieszanki nawozowe, wyciągi do organicznego zasilenia gleb w próchnicę. Gospodarka paszowa (zwłaszcza hodowli) wymaga szybkiego zagospodarowania potrochli (uprawa ląd) oraz uruchomienia produkcji torfu białostockiego, na który jest duże zapotrzebowanie w ogrodnictwie (rynek wewnętrzny i eksport), torfu rolniczego — różnego rodzaju mieszanki nawozowe, wyciągi do organicznego zasilenia gleb w próchnicę. Gospodarka paszowa (zwłaszcza hodowli) wymaga szybkiego zagospodarowania potrochli (uprawa ląd) oraz uruchomienia produkcji torfu białostockiego, na który jest duże zapotrzebowanie w ogrodnictwie (rynek wewnętrzny i eksport), torfu rolniczego — różnego rodzaju mieszanki nawozowe, wyciągi do organicznego zasilenia gleb w próchnicę. Gospodarka paszowa (zwłaszcza hodowli) wymaga szybkiego zagospodarowania potrochli (uprawa ląd) oraz uruchomienia produkcji torfu białostockiego, na który jest duże zapotrzebowanie w ogrodnictwie (rynek wewnętrzny i eksport), torfu rolniczego — różnego rodzaju mieszanki nawozowe, wyciągi do organicznego zasilenia gleb w próchnicę. Gospodarka paszowa (zwłaszcza hodowli) wymaga szybkiego zagospodarowania potrochli (uprawa ląd) oraz uruchomienia produkcji torfu białostockiego, na który jest duże zapotrzebowanie w ogrodnictwie (rynek wewnętrzny i eksport), torfu rolniczego — różnego rodzaju mieszanki nawozowe, wyciągi do organicznego zasilenia gleb w próchnicę. Gospodarka paszowa (zwłaszcza hodowli) wymaga szybkiego zagospodarowania potrochli (uprawa ląd) oraz uruchomienia produkcji torfu białostockiego, na który jest duże zapotrzebowanie w ogrodnictwie (rynek wewnętrzny i eksport), torfu rolniczego — różnego rodzaju mieszanki nawozowe, wyciągi do organicznego zasilenia gleb w próchnicę. Gospodarka paszowa (zwłaszcza hodowli) wymaga szybkiego zagospodarowania potrochli (uprawa ląd) oraz uruchomienia produkcji torfu białostockiego, na który jest duże zapotrzebowanie w ogrodnictwie (rynek wewnętrzny i eksport), torfu rolniczego — różnego rodzaju mieszanki nawozowe, wyciągi do organicznego zasilenia gleb w próchnicę. Gospodarka paszowa (zwłaszcza hodowli) wymaga szybkiego zagospodarowania potrochli (uprawa ląd) oraz uruchomienia produkcji torfu białostockiego, na który jest duże zapotrzebowanie w ogrodnictwie (rynek wewnętrzny i eksport), torfu rolniczego — różnego rodzaju mieszanki nawozowe, wyciągi do organicznego zasilenia gleb w próchnicę. Gospodarka paszowa (zwłaszcza hodowli) wymaga szybkiego zagospodarowania potrochli (uprawa ląd) oraz uruchomienia produkcji torfu białostockiego, na który jest duże zapotrzebowanie w ogrodnictwie (rynek wewnętrzny i eksport), torfu rolniczego — różnego rodzaju mieszanki nawozowe, wyciągi do organicznego zasilenia gleb w próchnicę. Gospodarka paszowa (zwłaszcza hodowli) wymaga szybkiego zagospodarowania potrochli (uprawa ląd) oraz uruchomienia produkcji torfu białostockiego, na który jest duże zapotrzebowanie w ogrodnictwie (rynek wewnętrzny i eksport), torfu rolniczego — różnego rodzaju mieszanki nawozowe, wyciągi do organicznego zasilenia gleb w próchnicę. Gospodarka paszowa (zwłaszcza hodowli) wymaga szybkiego zagospodarowania potrochli (uprawa ląd) oraz uruchomienia produkcji torfu białostockiego, na który jest duże zapotrzebowanie w ogrodnictwie (rynek wewnętrzny i eksport), torfu rolniczego — różnego rodzaju mieszanki nawozowe, wyciągi do organicznego zasilenia gleb w próchnicę. Gospodarka paszowa (zwłaszcza hodowli) wymaga szybkiego zagospodarowania potrochli (uprawa ląd) oraz uruchomienia produkcji torfu białostockiego, na który jest duże zapotrzebowanie w ogrodnictwie (rynek wewnętrzny i eksport), torfu rolniczego — różnego rodzaju mieszanki nawozowe, wyciągi do organicznego zasilenia gleb w próchnicę. Gospodarka paszowa (zwłaszcza hodowli) wymaga szybkiego zagospodarowania potrochli (uprawa ląd) oraz uruchomienia produkcji torfu białostockiego, na który jest duże zapotrzebowanie w ogrodnictwie (rynek wewnętrzny i eksport), torfu rolniczego — różnego rodzaju mieszanki nawozowe, wyciągi do organicznego zasilenia gleb w próchnicę. Gospodarka paszowa (zwłaszcza hodowli) wymaga szybkiego zagospodarowania potrochli (uprawa ląd) oraz uruchomienia produkcji torfu białostockiego, na który jest duże zapotrzebowanie w ogrodnictwie (rynek wewnętrzny i eksport), torfu rolniczego — różnego rodzaju mieszanki nawozowe, wyciągi do organicznego zasilenia gleb w próchnicę. Gospodarka paszowa (zwłaszcza hodowli) wymaga szybkiego zagospodarowania potrochli (uprawa ląd) oraz uruchomienia produkcji torfu białostockiego, na który jest duże zapotrzebowanie w ogrodnictwie (rynek wewnętrzny i eksport), torfu rolniczego — różnego rodzaju mieszanki nawozowe, wyciągi do organicznego zasilenia gleb w próchnicę. Gospodarka paszowa (zwłaszcza hodowli) wymaga szybkiego zagospodarowania potrochli (uprawa ląd) oraz uruchomienia produkcji torfu białostockiego, na który jest duże zapotrzebowanie w ogrodnictwie (rynek wewnętrzny i eksport), torfu rolniczego — różnego rodzaju mieszanki nawozowe, wyciągi do organicznego zasilenia gleb w próchnicę. Gospodarka paszowa (zwłaszcza hodowli) wymaga szybkiego zagospodarowania potrochli (uprawa ląd) oraz uruchomienia produkcji torfu białostockiego, na który jest duże zapotrzebowanie w ogrodnictwie (rynek wewnętrzny i eksport), torfu rolniczego — różnego rodzaju mieszanki nawozowe, wyciągi do organicznego zasilenia gleb w próchnicę. Gospodarka paszowa (zwłaszcza hodowli) wymaga szybkiego zagospodarowania potrochli (uprawa ląd) oraz uruchomienia produkcji torfu białostockiego, na który jest duże zapotrzebowanie w ogrodnictwie (rynek wewnętrzny i eksport), torfu rolniczego — różnego rodzaju mieszanki nawozowe, wyciągi do organicznego zasilenia gleb w próchnicę. Gospodarka paszowa (zwłaszcza hodowli) wymaga szybkiego zagospodarowania potrochli (uprawa ląd) oraz uruchomienia produkcji torfu białostockiego, na który jest duże zapotrzebowanie w ogrodnictwie (rynek wewnętrzny i eksport), torfu rolniczego — różnego rodzaju mieszanki nawozowe, wyciągi do organicznego zasilenia gleb w próchnicę. Gospodarka paszowa (zwłaszcza hodowli) wymaga szybkiego zagospodarowania potrochli (uprawa ląd) oraz uruchomienia produkcji torfu białostockiego, na który jest duże zapotrzebowanie w ogrodnictwie (rynek wewnętrzny i eksport), torfu rolniczego — różnego rodzaju mieszanki nawozowe, wyciągi do organicznego zasilenia gleb w próchnicę. Gospodarka paszowa (zwłaszcza hodowli) wymaga szybkiego zagospodarowania potrochli (uprawa ląd) oraz uruchomienia produkcji torfu białostockiego, na który jest duże zapotrzebowanie w ogrodnictwie (rynek wewnętrzny i eksport), torfu rolniczego — różnego rodzaju mieszanki nawozowe, wyciągi do organicznego zasilenia gleb w próchnicę. Gospodarka paszowa (zwłaszcza hodowli) wymaga szybkiego zagospodarowania potrochli (uprawa ląd) oraz uruchomienia produkcji torfu białostockiego, na który jest duże zapotrzebowanie w ogrodnictwie (rynek wewnętrzny i eksport), torfu rolniczego — różnego rodzaju mieszanki nawozowe, wyciągi do organicznego zasilenia gleb w próchnicę. Gospodarka paszowa (zwłaszcza hodowli) wymaga szybkiego zagospodarowania potrochli (uprawa ląd) oraz uruchomienia produkcji torfu białostockiego, na który jest duże zapotrzebowanie w ogrodnictwie (rynek wewnętrzny i eksport), torfu rolniczego — różnego rodzaju mieszanki nawozowe, wyciągi do organicznego zasilenia gleb w próchnicę. Gospodarka paszowa (zwłaszcza hodowli) wymaga szybkiego zagospodarowania potrochli (uprawa ląd) oraz uruchomienia produkcji torfu białostockiego, na który jest duże zapotrzebowanie w ogrodnictwie (rynek wewnętrzny i eksport), torfu rolniczego — różnego rodzaju mieszanki nawozowe, wyciągi do organicznego zasilenia gleb w próchnicę. Gospodarka paszowa (zwłaszcza hodowli) wymaga szybkiego zagospodarowania potrochli (uprawa ląd) oraz uruchomienia produkcji torfu białostockiego, na który jest duże zapotrzebowanie w ogrodnictwie (rynek wewnętrzny i eksport), torfu rolniczego — różnego rodzaju mieszanki nawozowe, wyciągi do organicznego zasilenia gleb w próchnicę. Gospodarka paszowa (zwłaszcza hodowli) wymaga szybkiego zagospodarowania potrochli (uprawa ląd) oraz uruchomienia produkcji torfu białostockiego, na który jest duże zapotrzebowanie w ogrodnictwie (rynek wewnętrzny i eksport), torfu rolniczego — różnego rodzaju mieszanki nawozowe, wyciągi do organicznego zasilenia gleb w próchnicę. Gospodarka paszowa (zwłaszcza hodowli) wymaga szybkiego zagospodarowania potrochli (uprawa ląd) oraz uruchomienia produkcji torfu białostockiego, na który jest duże zapotrzebowanie w ogrodnictwie (rynek wewnętrzny i eksport), torfu rolniczego — różnego rodzaju mieszanki nawozowe, wyciągi do organicznego

OD REDAKCJI

Na tym kończymy publikowanie fragmentów prac nagrodzonych i wyróżnionych w konkursie „Mój Zakład Pracy”.

Niestety, były to tylko drobne wycinki i dlatego nie mogły one odzwierciedlać walorów całych opracowań. Zresztą z wielu wartościowych prac nie dało się nawet wybrać wycinków stanowiących jakąś logiczną całość.

Dlatego też w upowszechnieniu ciekawego dorobku naszego konkursu znacznie większą rolę powinna odegrać przygotowywana już publikacja książkowa, która ma się ukazać w przyszłym roku.

Być albo nie być kopalni Szombierki

STANISŁAW SZEWCHYK

(II NAGRODA)

HISTORIE zakładów przemysłowych są częstokroć podobne do życiorysów ludzi. Ich bujny rozwój, lata stabilizacji, lata upadków i ponownych rozkwitów, lata zmagania z przeciwnościami, to wszystko upodabnia do podobnych kolei losów człowieka. Historia zakładu przemysłowego jest również częścią historii narodu, częścią historii danego regionu kraju.

Ludzie swą pracą tworzą historię. Jednak ta praca ma charakter zorganizowany i chyba najlepszym przykładem tego jest każdy zakład pracy. Każdy z nich posiada swą odrębność, na pozór innych ludzi, inne warunki i możliwości. Jednak jest coś, co je łączy. Tym łącznikiem jest historia narodu, która z jednej strony wpływa na rozwój danej jednostki produkcyjnej, a z drugiej strony jest uzależniona od tego rozwoju.

*

Intensywna eksploatacja okresu hitlerowskiego i II wojny światowej poważnie wyczerpała pokłady węgla nadania górniczego kopalni Szombierki. To samo zresztą, choć w mniejszym stopniu, dotyczyło kopalni regionu bytomskiego.

Zasoby kopalni w roku 1940 wynosiły tylko 30 mln ton, co przy rocznym wydobyciu, około 2 mln ton wystarczyłoby zaledwie na 15 lat eksploatacji, przy czym wydobycie z roku na rok musiałoby permanentnie spadać. Ale zasoby węgla zalegające pod samym miastem Bytomiem jak i okolicznymi zakładami pracy nie były dotychczas eksploatowane, tworzyły filary ochronne. Dotychczasowa wiedza górnicza nie pozwalała na ich eksploatację z równoczesnym uniknięciem poważnych szkód górniczych.

W samym tylko filarze ochronnym pod Bytomiem zalegała znaczna ilość węgla zdolnego do eksploatacji. Nie licząc rud metali nieżelaznych. W tej sytuacji w umysłach przemysłowców niemieckich rodzi się plan przeniesienia miasta w inne miejsce (kilkaście kilometrów na zachód), co równało się zniszczeniu 900-letniego miasta, bogatego w tradycję polskości. Na miejscu miały pozostać jedynie zakłady górnicze eksploatujące bogate złoża.

Plany te nie doczekały się realizacji. Przerwała je wojna.

Gdy w dniu 14 kwietnia 1945 r. następuje przejście kopalni z rąk wojsk radzieckich przez władze polskie — najbliższe perspektywy istnienia kopalni stały pod znakiem zapytania. Z jednej strony kopalnia została prawie w nienaruszonym stanie uratowana przed zniszczeniami wojennymi. Na ówczesne czasy była dobrze doinwestowana, wyposażona w niezbędne maszyny i urządzenia. Krótko mówiąc mogła zatrudnić około 6.000 ludzi i dać dziennego wydobycia 6.000 ton węgla.

Z drugiej strony jej żywot w dotychczasowych nadaniach mógł być obliczony na kilkanaście lat. Mogła być uważana za kopalnię zanikową, przeznaczoną do likwidacji.

Perspektywa ta w trudnym okresie powojennym była niezachęcająca. Trzeba było szukać nowych miejsc pracy dla 6.000-sięcnej załogi oraz inwestować w innych kopalniach celem utrzymania mocy produkcyjnej przemysłu węglowego na żądanym poziomie. Trzeba było również liczyć z oczywistymi stratami kapitałowymi wynikającymi na skutek demontażu urządzeń kopalni, które na miejscu, bez dodatkowych nakładów, mogły przecież pracować jeszcze kilkadziesiąt lat.

Tak wyglądała rzeczywistość 1945 roku. Potem, w latach 1946—1949, z każdą wydobyta toną zbliżał się nieuchronny koniec. Zasoby przemysłowe kurczyły się w tempie zabójczym. Pozostało jeszcze około 16 mln ton, co wystarczało na około 11 lat wydobycia, do czasu likwidacji kopalni. Kopalni zdol-

nych) wynosił 1.823 milionów zł. Tyle cyfr.

Jednak, aby mieć pełny obraz zagadnienia, konieczne jest stwierdzić, że przecież miasto Bytom żyje, że wszystkimi zakładami pracy, uzbrojeniem podziemnym, komunikacją itp. Mało tego — rozbudowuje się! Ani się nie zapadło, jak wróżili sceptycy, ani nie ma widocznych zniszczeń.

nej do dalszej pracy przez kilkadziesiąt lat, o zalodze uściślonej i skonsolidowanej.

Był najwyższy czas, aby zdecydować — co dalej robić, jaki los czeka 6-tyśieczną załogę? Zaczynają się więc narady i konsultacje, dyskusje i kontrowersyjne polemiki. Angażuje się Ministerstwo i Główny Instytut Górniczy. Zjednoczenie i Akademia Górniczo-Hutnicza. Problem trafia na warsztat naukowców.

Są dwie alternatywy, dwa jedyne chęba wyjścia.

Alternatywa pierwsza — dość oczywista — likwidacja kopalni! Jeżeli tak, to należało zabezpieczyć zatrudnienie dla 6-tyśiecznej załogi, pogodzić się ze smutnym faktem strat kapitałowych wynikłych na skutek demontażu.

Alternatywa druga — szukać możliwości przedłużenia żywota kopalni. Szukać wyjścia w nadaniach górniczych sąsiednich kopalni — rozwiązanie oczywiste, ale krótko- i średnio- i długoterminowe. Automatycznie skracające żywot tychże kopalni. Więc co robić?

Mimo wszelkich oporów, mimo utartej tradycji, mimo zdawałoby się oczywistego nonsensu — nęca pokłady uwieszone w filarach ochronnym pod miastem Bytomiem. Kolosalna szansa, ogromne bogactwo. Padają pytania — jak to zrobić?

Przecież chodzi o życie miasta, o życie ponad 100 tys. ludzi! Kto weźmie na swe barki to ryzyko, tę odpowiedzialność? Tu nie czas i nie miejsce na eksperymentowanie! Przecież organizm miejski nie może się stać laboratorium doświadczalnym!

W sukurs zalodze przychodzi metoda prof. Witolda Budryka, koncepcje prof. Bolesława Krupnickiego. Sztab fachowców kopalni pod batutą wspomnianych profesorów dochodzi do wspólnego wniosku — filar można i należy eksploatować, przedsięwzięcie jest opłacalne. Tylko musi być zachowany jeden warunek — dobra robota.

Ze robimy to pierwszy na taką skalę w historii górnictwa — to chyba nie wstyd, ktoś musi być zawsze pierwszy. Więc zaczyna się przekonanie, przeliczanie itp. Wreszcie angażuje się aż Rząd. Zapada uchwała: eksploatujemy!

Chyba nie trzeba wyliczać tych wątpliwości, niepewności, tych wielu niewiadomych związanych z początkiem eksperymentu. Ile trudności, ile przedsiębiorczy wymagał początek! Na czymże polegała nowość i rewelacyjność tego pomysłu? Pierwszy raz na taką skalę postanowiono wybierać węgiel spod miasta. Jeżeli natomiast chodzi o stronę techniczną, to nie sposób w kilku słowach przedstawić zawiłości i precyzję problemu. Wystarczy chyba nadmienić, że odbudowa odbywa się w niezmierznie trudnych warunkach geologicznych. Wymaga jest ścisłego przestrzegania kolejności wybierania pokładów, odpowiednich wyprzedzeń frontów w poszczególnych pokładach, czystości wybierania bez pozostawiania „oporowców”, wreszcie szczerłego podszadzenia podszadzka płynną (piaskiem z wodą).

Żywot kopalni przedłużał się. Licząc ogólnie, o 50 lat. Cały ładunek uczuć, nagromadzony w okresie niepewności losu kopalni, został za jednym zamachem rozładowany. Ustąpił spokój i kompartmenty. Pierzchała obawa. W ich miejsce zrodził się nowy zapał do pracy, potrzeba wyjątkowej pracy dla udowodnienia światu słuszności powziętych zamierzeń.

W okresie trwania eksploatacji w filarach ochronnym miasta Bytomi sama kopalnia Szombierki wydobyla z tego filaru 13,5 mln ton węgla, czyli ponad 10 proc. rocznego wydobycia całego przemysłu węglowego. Od 1973 r. całe wydobycie pochodził będzie tylko z filara. Wysokość szkód górniczych na 1 tonę wydobycia wyniesie ca 10 zł na tonę.

Dotychczasowy zysk osiągnięty z tej eksploatacji, obliczony na podstawie różnicy średniej ceny zbytu węgla (350 zł) i kosztu własnego kopalni (wynoszącego 215 zł) po uwzględnieniu kosztu podszadzenia i kosztu usuwania szkód górni-

Przeciętny śmiertelnik nawet nie zdaje sobie sprawy z tego, że tam w podziemiach mierzy się i liczy, dostarcza milionów ton piasku, milionów litrów wody, by zapewnić pulki powstałe po wybraniu węgla. Nie wie o tym, że sztab inżynierów-mienników przez cały rok bacznie obserwuje skutki tej eksploatacji, na każdy choćby najmniejszy ewentualny natychmiast interweniuje. Ze w ten sposób polski górnik przez śmiałą koncepcję i dobrą robotę przekreślił niemieckie koncepcje likwidacji miasta Bytomia.

*

Sportowa karta historii kopalni Szombierki jest — można rzec bez przesady — odrębnym zagadnieniem, nader ciekawym i znaczącym, zasługującym bez wątpienia na szersze omówienie.

Mało jest przykładów nie tylko w piłkarstwie polskim, ale i światowym, by drużyna wyłącznie zakładowa przez długie lata przebywała w ekstraklasie, dostarczała zawodników do reprezentacji narodowej. Dla porównania wystarczy wspomnieć, że takie miasta jak Wrocław, Poznań czy Trójmiasto, pozbawione są swych reprezentantów do ekstraklasy piłkarskiej.

To wszystko nie jest jednak dziełem przypadku. Przyczyny tego stanu należy w pierwszym rzędzie szukać w bezprzykładnym przywiązaniu załogi do swej drużyny. Choć to rozmiłowanie się jest wprawdzie jednostronne i koncentruje się prawie wyłącznie na drużynie piłkarskiej, to daje wspaniałe rezultaty.

Ktoś zapyta — oczywiście sport sprawa ważna i dla niejednego ciekawa, ale w końcu, co to ma wspólnego z zakładem pracy, i jego historią, z jego osiągnięciami? Szanowny Oponencie — zechciej w niedzielę po południu wybrać się wraz z reszłą kibiców na przeciętne ciekawy mecz pierwszoligowy drużyny piłkarskiej kopalni Szombierki. Wszystko na pozór wyda Ci się normalne.

A więc zobaczysz nie reprezentację boisk, skromnie wciśniętą między zabudowania mieszkalne i kopalniane, widowisko prawie wyłącznie z miejscami stojącymi. Zobaczysz również kibiców, 8-10 tysięcy ludzi. Wszyscy stłoczeni stoją cierniawie, obejmując czy to dokuczliwy deszcz, czy niemniej przykra szeptak. Wszyscy dopinają drużynę, przeżywają jej jakże często krótkotrwałe niepowodzenia i częste radości zwycięstwa.

Każdy mecz staje się jakby płatną masówką zalogową, przecież to pracownicy kopalni wraz z rodzinami. W każdy poniedziałek obserwując naodzieżone załogi bez trudu można odgadnąć wynik meczu niedzielnego.

Biada dyspozytorowi ruchu, gdyby na bieżąco nie informował załogi na dole o przebiegu meczu, o jego wyniku. Oponent znów powie, że to przesada, że to przecież odwracanie uwagi od przedmiotu pracy.

W pewnym sensie racja. Ale czy może być coś bardziej atrakcyjnego i zarazem prostego, co by mogło jednocześnie załogę, koncentrować jej uwagę w pewnym określonym kierunku. Nawet chwilowa strata czasu spowodowana podaniem skromnej informacji sowiecie się opłaca. Uzyskana informacja o zwycięstwie swej drużyny roznosi się lotem błyskawicy, ludzie po prostu się cieszą. A przecież o to chodzi, by na twarzy umorusanego górnika ujrzeć uśmiech.

Ich drużyna, kopalniana drużyna z przedmieścia nie największego miasta Śląska, stawia czoła potęgom krajowym. Radość miesza się z dumą. Nie ma rozpaczy, gdy przyjdzie przegrać. Wszyscy przez różne koleje losu drużyną nauczyli się przegrywać i nie mają pretensji do drużyny, gdy przeciwnik tym razem okaże się lepszy. To tylko sport i w tym tkwi jego urok.

NASZYM zakładem pracy jest od dwudziestu niemal lat Huta „Zabrze”. Dwa dziesiąta lat — to ładny kawał czasu i dla nas i dla Huty. Tylko ten czas inaczey odniósł się do Huty, a inaczey do nas. Huta rozrosła się — my posiwiliśmy. Oddaliśmy Hucie nasze najlepsze lata i nie żałujemy ich. Wysiłek był wielki, ale i rezultaty są nie najgorsze. Takie jest nasze głębokie przekonanie.

Spotkaliśmy się na terenie Huty niedługo po wyzwoleniu. Każdy z nas reprezentował krańcowo odmienne nastawienie i metody pracy. W tym czasie zresztą w Zabrzu osiadali ludzie z różnych stron Polski — element napływowy z trudem i powolą osiadł na nowym gruncie — cementował się i asymilował.

Takie nastawienie zdecydowało, że obcy z centralnej Polski nieufnie odnagli się do tutejszych, a ci znowy tutejsi — kusym okiem patrzyli na „goroli”. W tych warunkach niełatwo było o współzycie i współpracę, a bez niej nie mogło być absolutnie żadnych wyników.

A praca w tym okresie była nad wyraz ciężka i wymagała od załogi wiele ofiarności i wyrzeczeń. Trzon załogi w tym czasie stanowili autochtoni. Na początku — po zakończeniu działań wojennych pracowało w hucie tylko 60 pracowników. Dostawali się do pracy na swoich rowerach — żadne środki lokomocji jeszcze nie kursowały — i sumiennie i systematycznie, a prawie zawsze o głodzie i chłodzie wykonywali niezbędne i nieocenionej wartości dla Huty prace. Oni

właśnie — ci — autochtoni — ratowali Hute od ostatecznej ruiny. To trzeba podkreślić z całą lojalnością.

Było w tym czasie bardzo źle. Więcej było nadziei i wiary w lepsze jutro, niż chleba i żywności na dzień dzisiejszy. Nigdy jednak najgorsze niedomagania aprowizacyjne nie doprowadziły załogi do bezsilności i rezygnacji. Twardzi Ślązacy kochali swoją Hute i nie dali jej zginąć.

Pod koniec 1945 roku stan załogi doszedł do 1.300 pracowników. Różnorodna była to załoga. Autochtoni — starzy hutnicy wyjadacze i znakomici fachowcy. Inżynierowie i technicy z centralnej Polski, repatrianci ze Wschodu i przybyłe ze Ślągów czy Orlągów i powracające z przymusowych robót. Takie to było wszystko niejednolite, różnolite, a jednak różnolite, że czasem ci ludzie nie mogli się właściwie zrozumieć.

Jak taki przybysz z centralnej Polski, czy wschodnich kresów mógł zrozumieć rdzennie śląskie „pódz tukej sam”, czy mógł wiedzieć co znaczy „przekłudzic” czy „wyonacy”? Na tym tle dochodziło niejednokrotnie do incydentów, czasem humorystycznych i nieszkodliwych — czasem jednak bolesnych i bardzo szkodliwych. Jak popadło.

Jedno tym ludziom było wspólne — sympatia do Huty. Podobno praca w hucie wywołuje zarzenie specjalnym bakcylem. Tym bakcylem byli zarzeni wszyscy pracujący w tym czasie i dlatego dziwny konglomerat usadowionych tu ludzi w końcu scementował się i porozumiał. Wszystko się — mówiąc po śląsku — „wyonacyło” na dobre!

Warunki dawniej i dziś

STANISŁAW CELAREK

Zakłady Materiałów Ogniotwórczych — Chrzanów

(IV NAGRODA)

OKOŁO 4 km na południowy wschód od Chrzanowa, na piaszczystych terenach w lesie, niemiecka firma „Diddier Werke A.G.” wybudowała w latach 1927—1930 fabrykę, która została nazwana Zakłady Ceramiczne „Stella” Sp. Akc. w Chrzanowie. Czym się kierował kapitał niemiecki, lokalizując budowę fabryki na naszym terenie? Przecież w okolicy nie było i nie ma żadnych surowców mogących służyć do produkcji przyszłych wyrobów. Niewątpliwie czynnikiem decydującym było zakupienie za niską cenę piaszczystych terenów pod budowę Zakładu oraz możliwość eksploataowania taniej siły roboczej przy przyszłej produkcji. Muszę zaznaczyć, że w okolicy było kilka wiosek gęsto zaludnionych, w których miejscowa ludność z powodu dużego rozdrobnienia gospodarstw wiejskich, prowadziła prawie że wegetujący tryb życia. W tych warunkach nowo powstający zakład miał zapewnić taną siłę roboczą.

Całym ruchem fabryki kierował inż. Ernest Filtz. Można go było codziennie przed 6 rano spotkać w fabryce, jak również sporadycznie o godz. 22. Przy nowej, wymagającej doświadczenia czynności przywdziewał kombinizon i wspólnie z robotnikami wykonywał nawet najcięższą pracę, przy której był prześladowany robotnikami. Lecz biada robotnikowi, jeżeliby wykonał daną pracę niedbale, wówczas na drugi dzień nie miał po co przychodzić do pracy. Zauważano niedbale wyformowane kształtka powodowała zdeptanie całodziennego produktu przy akompaniamencie nieparlamentarnych wzywań pod adresem danego formiera, który był szczęśliwy, jeżeli wychodząc z pracy miał swoją markę na tablicy.

Było to postępowanie jak najbardziej brutalne, lecz prowadziło do celu, gdyż wyroby „Stelli” zdobywały coraz więcej odbiorców. Mimo że nie było wówczas kontroli DKT. Wdrażaniu tak surowej dyscypliny sprzyjał strach robotnika przed utratą pracy, o czym codziennie przypominali kolejni bezrobotnych, stojących przed bramą fabryki.

Warunki pracy w porównaniu z dzisiejszymi były gorzej niż złe. Po prostu nikt z młodych pracowników nie chce wierzyć, że tak być mogło. A przecież żyje jeszcze kilku pracowników, którzy je pamiętają.

Wszystkie surowce i paliwo (węgiel) były rozładowywane ręcznie. Taczakami po deskach wywożono kwarcey na wysokie hałdy. Przetaczanie wagonów odbywało się przy użyciu siły ludzkiej. Nieraz pora zimowa na zasypianych torach czterech robotników z łomami stawali pod każdym kołem, a dwudziestu innych z tyłu na boku i z

przodu wagonu męczyło się przy okrzykach mistrza, by go ruszyć z miejsca. Nikt wtedy nie otrzymywał rękawic i odzieży ciepłej, robotnicy szmatami owijali buty i kombinowali sobie różne rękawice we własnym zakresie.

Żadne urządzenie rozdrabniające i sita nie były zabezpieczone przed pyleniem. Robotnicy obsługujący te urządzenia wyglądali jak młynarze, po godzinie pracy mieli pełno pyłu na ubraniu, w oczach, w nosie, we włosach i ustach, które zawiązywały bezskutecznie chustkami do nosa. Mycie kwarceyów na polu zimową porą i wrzucanie do łama-czy też nie należało do przyjemnej pracy. Pomieszczenie do lasowania wapna — to prawie betonowy bunkier, bez dostatecznej wentylacji, pełny oparów wapna i wilgoci, która skropiła na suficie bez przerwy kaplała. Przy namiarowaniu powstawały tumany pyłu. Na odległość 2 m robotnik nie widział niczego i nikogo, a musiał z ręką na łacie włożonej do worka uważać by odpowiedniej ilości. Zasilenie prasy obrotowej odbywało się z przystawionej na nocej zmianie 25-tonowej przemy maszyn, która początkowo była blisko lecz w miarę upływu dniów była coraz dalej, a końcowe dorzucanie miało miejsce już z odległości 5 m.

Na formowni ręcznej były wprowadzane i są do dzisiaj okna, lecz nie było wtedy ich otwierac nawet w lecie w czasie upałów z powodu przeciągu, od którego pękały kształtki szamotowe. Ze sklepienia palącego się komory formierzy przez worki składały kształtki i zbierał gorące blachy, by miał na c i gdzie położyć nowo wyformowane kształtki. Ażeby wziąć 120 szt. po 3,7 kg (440 kg) normalnie na taczki, przewieźć 100 m i więcej do wagonu — trzeba było mieć dobrą zaprawę.

Usuwanie szlaku na czadnicy do roku 1945 odbywało się przy pomocy kosza uwiązane na linie owiniętej na wale kołowrotu zabezpieczonym zapadką, który ręcznie wyciągano na wysokość 5 m, gdzie był opróżniany. Pomieszczenie stolarni zajmowało 1/3 powierzchni obecnej, nie było wentylacji.

Nie więc dziwnego, że robotnicy zatrudnieni w tak szkodliwych warunkach po 4, 5 latach umierali, czym się nikt nie przejmował, bo inni czekali codziennie na ich miejsce za bramą. Dla przykładu: Celarek Michał z Zagorza po 4 latach pracy przy lasowaniu wapna zmarł w wieku 29 lat, Guzik Franciszek z Zagorza po 5 latach pracy przy sitach zmarł w wieku 28 lat, Cudak Stanisław z Pogorzyca po 4 latach przy namiarowaniu mlieliw zmarł w wieku 29 lat. Ten sam los spotkał wielu innych. Do pracy przyjmowano tylko ludzi młodych i zdrowych, których po kilku la-

*
W latach 1946—56 Huta „Zabrze” — która nie wytwarza stali, a jest zakładem przetwórczym — dała krajowi wiele mostów. W tym czasie mosty były uwerwieniem kraju — jego prężność i żywotność. Kolekcja konstrukcji mostów zbudowanych na naszej Hucie jest bardzo bogata. To nasza duma i chluba zarazem!

LUDZIE

STANISŁAW KOŁODZIEJ,

(HUTA ZABRZE)

Wymieniamy tutaj tylko kilka nazwisk najważniejszych. Na pewno ich nazwy przemówią absolutnie do wszystkich: przez Wisłę we Wrocławiu, średnicowy dla Warszawy, Śląsko-Dąbrowski przez Wisłę w Warszawie, przez Wisłę w Płocku, przez Wisłę w Grudziądzu, przez Wisłę pod Krakowem, przez Wisłę pod Górą Kalwarią, przez Wartę koło Częstochowy, przez Bug — Malkinię, na rzecę Skarżysko-Kamienna, 5 sztuk prześwi mostu dla DOKP Łódź, most Zbąszyń — Olsz.

Nie podajemy mniejszych mostów, napraw mostów, wymiany prześwi itp., a było tego bez liku.

W latach 1955—1960 wyposażyliśmy nasz Wydział Konstrukcyjny w co tylko było możliwe. Dlatego

tach wpędzano do grobu, a w najlepszym wypadku robiono z nich inwalidów.

Około 50% załogi trzymano wówczas pod strachem zwolnienia z pracy, stosując co 14 dni podpisywanie „czternastki”, którą przeważnie prolongowano, lecz nigdy żaden z podpisujących nie był pewny, czy która kolejna czternastka nie jest ostatnią i czy nie grozi mu widmo bezrobocia.

*

A dziś? Używane przed wojną taczki stały się zabytkiem archiwalnym. Nawet trójkolowe wózki do przewożenia półfabrykatów i wyrobów gotowych są obecnie stopniowo rugowane przez akumulatorowe wózki widłowe. Rozładowanie wagonów ze surowców na składowiska i dostarczanie ich do produkcji odbywa się przy pomocy suwnicy bramowej. Przygotowanie wapna do produkcji zostało zmechanizowane. Wszystkie urządzenia rozdrabniające, przesiewające i mieszające zostały hermetycznie obudowane, zabezpieczając pomieszczenia przed zapyleniem. Wyprowadzenie do tego celu pracowników sprawdziło codziennie zawartość pyłu w powietrzu w tych pomieszczeniach. Prawie wszystkie prace wymagające dużego wysiłku ludzkiego zostały zmechanizowane.

W zakładzie czynna jest służba BHP czuwająca nad zdrowiem i bezpieczeństwem warunkami pracy, przeprowadzając również przeszkolenie nowo przyjętych do pracy robotników. Robotnicy otrzymują odzież i sprzęt ochronny, odpowiedni do danego stanowiska pracy oraz mydło i proszek. Po skończeniu pracy mają możliwość wycieczki lub wykupienia w łazni i wracając do domu przywozić ubrania. Zamiejscowi robotnicy dowożeni są do pracy samochodami, o czym nie mogli nawet marzyć przed wojną.

W roku 1953 u szeregu pracowników o dłuższym stażu pracy została stwierdzona groźna choroba dróg oddechowych, pylica płuc. Chorzy pracownicy zostali poproszeni na inne stanowiska pracy, wolne od pyłu krzemionkowego. Sproawdzono prof. dr. Zachorskiego, dyr. Kliniki w Zabrzu, celem dokonania pomiarów zawartości pyłu krzemionkowego w różnych pomieszczeniach. Po otrzymaniu ekspertyzy dyrektora przystąpił na całym froncie do walki ze źródłem zapylenia. Nie liczone są z kosztami montażu dymochłamu urządzeń i budowa osłon nad urządzeniami rozdrabniającymi, przesiewającymi i mieszającymi. Porządek i czystość w zakładzie podniesiono do najwyższego rangi. Wprowadzono współzawodnictwo międzywydziałowe o najczystszy wydział i przyłączył do niego teren, które trwał nadal.

Dzięki energii i wysiłkowi dyrektora zakładu mgr. inż. Bogusława Ufnalewskiego było możliwe zlikwidowanie nadmiernej ilości pyłu krzemionkowego tak bardzo szkodliwego dla zdrowia pracowników. Dyrekcja sprowadziła kilkadziesiąt drzew liściastych, które posadzone wewnętrzy zakładu tworząc ładne aleje, a rabatki i klomby kwiatowe uzupełniają piękno zakładów. Na oddziałach produkcyjnych, jak: rozdrabialnia, formownia i piec, wprowadzono od 1957 roku dla pracowników tam zatrudnionych 6-godzinny dzień pracy, pozostawiając poprzednie wynagrodzenie jak za 8 godzin.

W roku 1960 wizytował nasz Zakład wicepremier Jaroszewicz. Przechodząc przez hale formowni maszynowej zwrócił uwagę na ciężką pracę kobiet zatrudnionych przy ważeniu mas, którą zasiała prasy

ma już teraz wszystko, co potrzebne do produkcji. Odpowiednie maszyny i dodatkowe środki transportu wewnętrznego — jak suwnice i wózki tołajowe. Stoi rzeczywiście na dobrym, technicznym poziomie.

A jak się ma odpowiednie środki do wykonania innych asortymentów konstrukcyjnych — bardziej pracochłonnych, lecz i bardziej opłacalnych?

I CH HUTA

EDMUND OŚIŃSKI

(III NAGRODA)

nych. Już można wykonywać mosty suwnicowe, wsadnice oraz piece elektryczne na eksport. Więcej inwestycji maszynowych — więcej produkcji, dlatego też produkcja nasza w miarę nowych inwestycji z roku na rok się podnosi.

Niezależnie od wymienionych mostów dostarczono Hucie Lenina 32 tysiące ton konstrukcji stalowych hal. Najważniejsze z nich są konstrukcje stalowni konwertorowej. U nas budowano również konstrukcje hal dla Huty „Warszawa”, kilku innych mniejszych hut i dla Turoszowa. Wypiecalizowały się w produkowaniu konstrukcji szczególnych, jak mosty suwnic hakowych, kleszczowych, łapowych, striperowych, lejniczych itd.

Osiągnięcia te nie przysły same. Nie dały ich sprawnie działające maszyny, rozbudowane hale i zwiększone powierzchnie produkcyjne. Elementy te były tylko środkami do osiągnięcia sukcesów, a właściwym czynnikiem, który wpłynął decydująco i spowodował uzyskanie sukcesów — był człowiek — byli ludzie, z których składała się załoga naszej Huty.

A my tych ludzi nie mieliśmy — przynajmniej nie mieliśmy ich w pierwszych latach i to było największym powodem, że jak znaleźliśmy dobrego pracownika, jak się nam trafił fachowiec o dużych kwalifikacjach — to musieliśmy z niego z ciężkim sercem zrezygnować. Każdy miał rodzinę — żonę, dzieci — każdy za warunek pracy stawiał kwestię utrzymania mieszkania. Ludzie wędrowali po zakładach pracy, przylepiali się gdzie było trochę lepsze mieszkanie. Nikt długo nigdzie miejsca nie zagrzwał. Wszystkie ślaskie zakłady pracy cierpiały na tej fluktuacji pracowników.

Nikt jednak nie opuszczał rąk. Jacy ci ludzie byli, tacy byli — a zająć się nimi trzeba było i jak-koś ich zgrać i wspólnie wychować. Trzeba było podjąć akcję socjalną i przy pomocy scenarzystów chodzących po Hucie luzem pracowników. Od potrzeb i zadań aż roilo się. Trzeba było uruchomić żłobek, przedszkole, świetlicę. Trzeba było zadbać o kulturę życia codziennego i rozrywkę po pracy.

To ostatnie zadanie stało się w naszych warunkach najpilniejsze. Co tu dużo mówić. Ludzie mocno pilni i trzeba było ich ratować od tego zgnębionego nalogu, jakim jest pijactwo. Pili zresztą nie tylko po pracy. Zdarzało się, że i do pracy przychodzili „na bańce”, nie mówiąc już o tym jak bardzo pracę opuszczali w nieusprawiedliwiony sposób. Po prostu po przebiegu trzaski było się wypić, a co tam praca, na pewno „nie uciekniesz”.

Komórki zakładowe PPR i PPS zaczęły walczyć z hasłami tymczasowości w pracy, bo za tymczasowością szło jak cien lenistwo i pijactwo. Często były spory i różne metody pracy obu tych komórek. Ale cel był ten sam. Poko-

nać tymczasowość i wytrwać. Po-ciągnąć za sobą całą załogę. Na Hucie zaczęło się powoli działać coraz lepiej. Takie pociechy jak godność osobista, pracowitość i uczciwość zaczęły nabierać rumieńców życia — straciły dawną papierową treść. Kierownicy działów skończyli ze złej postawą tolerancji dla ludzi. Zaczęli od siebie i od swoich załóg takiej wymagać pracy, na jaką ją było stać bez ociągów i bu-melanctwa.

Ileż to było narad. Ileż kursów, które oprócz podniesienia fachowych kwalifikacji załogi miały na celu podniesienie jej świadomości politycznej i społecznej oraz dążyły do cementowania załogi! Ileż wysiłku, aby podnieść honor robociznika.

Odmiana nie przyszła łatwo i z nieba. A jednak przyszła i od zewnętrznej, co nam pomogło i ostatecznie przezwyciężyliśmy trudności. To były ustawy rządowe, które wprowadziły w życie „Kartę Hutnika” oraz zarządziły wypłatę „trzy-następnego pensji”. Pojawili się te dawno „oczekiwane” bodźce materialne w samą porę i od nich zaczyna się moment, kiedy pracownik zaczął się czuć odpowiedzialnym za gospodarkę zakładu, za jego wyniki ekonomiczne. Po tylu uświadomianych kursach miał możliwość praktycznie pojąć, że przyczyniając się swą pracą do zwiększenia produkcji i rozwoju zakładu, partycypuje o-sobiście w zyskach ekonomicznych, które zakład osiąga.

Teraz wydawało się nam, że już nie stoł na przeszkodzie dalszej stabilizacji wśród załogi. Zaczęliśmy gospodarować lepiej, ta-niej i oszczędniej. Odetchnęliśmy.

W chwili obecnej podstawową produkcję Huty stanowią komplet-

ne maszyny i urządzenia oraz sprzęt dla hutnictwa krajowego, dla innych gałęzi przemysłu oraz na eksport. Nadto Huta wytwarza stałowe konstrukcje budowlane oraz odlewy żeliwne na potrzeby różnych dziedzin gospodarki narodowej. Ze względu na inwestycyjny charakter dostarczanych wyrobów, produkcja Huty przeznaczona na zaspokajanie potrzeb krajowych — stanowi bardzo ważny element w rozwoju poszczególnych gałęzi przemysłu. Produkcja eksportowa natomiast — obejmująca ponad 20 procent całości produkcji maszyn i urządzeń — cieszy się coraz większym uznaniem zagranicznych odbiorców i czyni z naszego Zakładu znaną firmę na stałe się rozszerzających rynkach zagranicznych.

Dwadzieścia lat Huty i blisko dwadzieścia lat pracy dla Huty! Tylko dwadzieścia lat — a jakby całkiem inną epoką.

Na starym — jeszcze z Donnersmarkowskich czasów — budynku Dyrekcji Huty widać nad bramą secesyjną amorki trzymające do góry lampy. Coś to chyba miało oznaczać i coś symbolizować na tym ponurym gmazysku!

Dość jednak wpada tam w oko zupełnie coś innego. Na trawniku przed budynkiem zmontowano małą kuli ziemskiej z latającą wokół niej sputnikiem i rakietą międzyplanetarną. Ostre czerwone światło rakiet i srebrzystość latającego sputnika symbolizują nowy okres w historii świata. Okres odkryć kosmicznych.

Może i nasza Huta w przyszłości wywarzać będzie elementy potrzebne do lotów kosmicznych. Kto wie?

ciernie. W potocznej rozmowie rzucił myśl, czy nie można by tej pracy zmechanizować i użyć pracy tym młodym niewiastom. Słowa wicepremiera zostały wprowadzone w czyn, przez grupę racjonalizatorską w osobach: inż. Rudolfa Blahuta, inż. Stanisława Szczepanika i mistrza Franciszka Celarka. Grupa ta opracowała i wykonała w 1961 r. prototyp mechanicznego podawacza masy do prasy cierniej, który wyeliminował całkowicie pracę wazującą masę kobiety. A w roku 1962 na czterech spośród 16 posiadanych pras ciernych zastosowano podawacze automatyczne.

W szlachetnym wysiłku myśli twórczej, mającym na celu dobro zakładu, podniesienie wydajności i jakości produkcji, obniżenie kosztów produkcji itp. nie brak również inicjatyw mających na celu... zadręczanie pracowników zbędną, nikomu niepotrzebną pracą, w postaci najróżniejszych sprawozdań, systematycznie co pewien okres zmienianej.

Nie jestem przeciwnikiem postępu, uznaję i popieram w całej rozciągłości gospodarkę z olówkiem w ręku i celowość sprawozdań, które obrazują pracę zakładu, lecz potępiam zbędną bałast wpisów i zapisów, raportów, protokołów i coraz to innych wzorów pracochłonnych sprawozdań, od których peczęnie szafy, których z reguły nikt nie czyta, które nie mają żadnego wpływu na pracę zakładu, a tylko pochłaniają drogi cenny czas.

Umiemy zmieniać koryta rzek, budować elektrownie, fabryki, o których nie mogliśmy marzyć przed wojną, z których słusznie dumni jesteśmy, lecz nie umiemy podjąć walki z marnotrawstwem czasu i papieru, którego na każdym kroku odczuwamy dotkliwy brak, a równocześnie zwiększamy jego zużycie na wątpliwej wartości projekty rysunków, przejściowe katalogi, spreczne zarządzenia, wzory sprawozdań, których nigdy nie ma, bo stare nieważne, a na nowe drukarnie nie mają papieru i trzeba je rysować odręcznie itp. Przykrość mi sprawia pisanie o tych sprawach, lecz nie sposób dzisiaj nadążyć w pracy i wywiązać się z nałożonych obowiązków w 8 godzinach z powodu wykonywania często zbędnej pracy. Wystarczy wejść do zakładu wieczorem, a można spotkać dyrektora przy papierkach. W biurach planowania, produkcji, zaopatrzenia, w księgowości, ten i ów śleczy nad papierkami. Stosunek ilości pracowników umysłowych do fizycznych jest prawie czterokrotnie wyższy w porównaniu ze stanem przedwojennym.

Ale jakże może być inaczej, kiedy w myśl bezdusznych, nieżyjących zarządzeń trzeba sporo drogiego czasu zużywać na wypisywanie coraz to innych niepotrzebnych obliczeń i sprawozdań oraz nieralnych planów, które w praktyce pa-sują jak garbaty do ściany.

Książki nadesłane

EKONOMIA POLITYCZNA DLA WYŻSZYCH SZKOŁ TECHNICZNYCH — część 1: Kapitalizm — praca zbiorowa pod red. W. Bonieckiego, L. Guzikowskiego i S. Szefera, wydanie 2 — str. 287, cena zł. 21.—, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1964.

Autorki omawiają m. in. przedmiot ekonomii politycznej, towary, wartość i pieniądz, kapitalizm i wartość dodatkową, reprodukcję kapitału indywidualnego i społecznego, cykl życia rozwoju kapitalizmu, niektóre zagadnienia współczesnego kapitalizmu oraz zarys historii myśli ekonomicznej i ekonomicznej wojenną.

JAMES G. MARCH, HERBERT A. SIMON — TEORIA ORGANIZACJI — przeł. z języka angielskiego St. Lypaczewski — str. 375, cena zł. 30.—, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1964.

Książka zawiera krytyczny przegląd tradycyjnych form teorii organizacji oraz systematyczny ich wykład. Autorki omawiają zagadnienie zachowania się człowieka wewnątrz organizacji i jego współdziałania z kierownictwem. Zajmują się również zagadnieniami organizacyjnymi związanymi z podejmowaniem decyzji i rozwiązywaniem napotykanym w pracy trudności.

Słowo wstępne — E. Lipińskiego. Wydawnictwo Instytutu Przemysłu Drobno- i Rzemiosła, Warszawa 1964: PRZEGŁAD DOKUMENTACJI — Zagadnienia techniczne — organizacyjne — rekonstrukcji przemysłu i usług — str. 135.

Przegląd ten poświęcony jest jednemu z węzłów problemu gospodarki narodowej, jakim obecnie jest techniczne — organizacyjne — rekonstrukcja przemysłu. Obejmuje on — w możliwie szerokim zakresie — pozycje piśmiennictwa krajowego i zagranicznego z lat 1958—1963, dotyczące zagadnień koordynacji i współpracy branżowej, koncentracji i specjalizacji produkcji i kooperacji jak i opracowania w tej dziedzinie wykonane przez placówki naukowe — badawcze w kraju, przez urzędy, instytucje i jednostki gospodarcze — szczebla centralnego oraz przez przesyła WRN, ich organy i jednostki gospodarcze szczebla wojewódzkiego.

STUDIA I INFORMACJE — Specjalizacja i koncentracja produkcji w drobnej wytwórczości — tom 2 — str. 154.

Tom drugi Studiów i Materiałów SPDIR przynosi m. in. następujące opracowania: 1) St. Włoszczyński — Drobna wy-

twórczość a postępy w technice i organizacji produkcji. 2) A. Wernik — Rozwój poglądów na zagadnienie ekonomicznego znaczenia wielkości zakładu. 3) H. Dukaczewski — Przegląd badań nad ekonomiczną efektywnością specjalizacji produkcji w drobnej wytwórczości. 4) L. Rupińska — Programowanie specjalizacji produkcji w uspołecznionym przemyśle drobnym. 5) W. Goettig — Warunki programowania koncentracji produkcji w drobnej wytwórczości. 6) M. Gonetowa — Problem rynku w branżowych programach koncentracji i specjalizacji przem. terenowego.

Z. HUŁAŁOW — STRUKTURA KOSZTÓW WŁASNYCH W ZMECHANIZOWANYCH ZAKŁADACH USŁUGOWYCH W PORÓWNIANIU Z TRADYCYJNYMI BRANŻY SZEW-SKIEJ — Prace i Materiały nr 7/122 — str. 150.

Autor wykazuje na podstawie obliczeń, że nie zawsze duże zmechanizowane warsztaty usługowe pracują wydajniej i osiągają lepsze wyniki ekonomiczne.

J. HOLZACKER, B. KALIŃSKI — ZASTOSOWANIE NOWYCH OKU W MEBLARSTWIE — Prace i Materiały nr 8/124 — str. 48.

Celem pracy jest ogólna analiza obecnego stanu w zakresie stosowania oku meblowych w kraju oraz w miarę możliwości za-granicą. Pierwszym etapem do przeprowadzenia analizy jest próba klasyfikacji oku meblowych, których ilość z każdym

rokiem wzrasta. Klasyfikacja objęta są okucia przeznaczone do mebli meblarskich.

T. BOGACKI, B. KALIŃSKI, M. KOWALSKI — WARSZTATOWE METODY BADANIA MATERIAŁÓW PODSTAWOWYCH I POMOCNICZYCH W ZAKŁADACH MEBLARSKICH — Prace i Materiały nr 11/126 — str. 97.

Materiały drzewne dostarczane do zakładu produkcyjnego, różniące się pod względem wymiarów i jakości od zaplanowanych do produkcji, sprawiają wiele kłopotu kierownikowi zakładów produkcyjnych. Dlatego też właściwy odbiór materiałów przez zakład produkcyjny jest sprawą bardzo istotną, pozwalającą na racjonalną gospodarkę materiałami drzewnymi w zakładzie i umożliwiająca wykonywanie planów produkcyjnych. Omawiana praca ma pomóc w rozwiązaniu tego zagadnienia.

R. JAWOREK — POPYŁ LUDNOŚCI WIEJSKIEJ NA USŁUGI — wyniki badań ankietowych — Prace i Materiały nr 13/129 — str. 138.

Dysproporcja pomiędzy możliwością podaży usług przez istniejące zakłady usługowe, działające w określonych, tradycyjnych formach organizacyjnych a szybko wzrastającym popytem ludności na nie stała się zagadnieniem, które wymaga badań ankie-towych popytu na usługi na terenach wiejskich oraz zmian strukturalnych w popycie na usługi typu rzemieślniczego na wsi.

ZWROT SUM ZAPŁACONYCH PO UPŁYWIE TERMINU DO ICH DOCHODZENIA

Miedzy PGR w A. Wojewódzkim Związkiem Gminnym „Samopomoc Chłopska” w B. i Zakładami Młynarskimi w K. toczył się spór, ciekawy zarówno z punktu widzenia procesowego, jak i praktyki arbitrażowej.

Stan faktyczny sprawy przedstawiał się w skrócie następująco:

Na zlecenie WZGS „Samopomoc Chłopska”, Zakłady Młynarskie w K. dostarczyły do PGR, towar w 300 workach. Wobec tego, że PGR worków nie zwrocilo, Zakłady Młynarskie wystąpiły przeciw WZGS na drogę postępowania arbitrażowego, domagając się zapłaty 6000 zł tytułem równowartości za zatrzymane przez PGR worki. Pozwany WZGS złożył wniosek w Okręgowej Komisji Arbitrażowej o przypisanie w sprawie PGR, które towar z workami otrzymały, jednak wniosek ten nie został od razu rozpatrzony, a następnie — w końcowym orzeczeniu OKA — nie został także uwzględniony. PGR jednak zapłaciło WZGS za worki w toku procesu arbitrażowego przeciwko WZGS o należność za te worki, ale ponieważ zapłata nastąpiła już po upływie rocznego terminu prekluzyjnego, w ciągu którego WZGS mógł dochodzić od PGR należności za worki z kolei PGR wystąpił przeciwko WZGS o zwrot sumy wpłaconej za worki, jako już nienależnej.

W tym drugim procesie arbitrażowym, WZGS bronił się zarzucając, że należność w stosunku do PGR za dostarczone mu przez Zakłady Młynarskie worki w chwili jej uiszczenia przez PGR nie była jeszcze sprekludowana, ponieważ wniosek złożony przez WZGS w toku procesu z Zakładami Młynarskimi o wezwanie PGR jako odbiorcę worków do współuczestnictwa w sprawie, wpłynął do OKA jeszcze przed uiszczeniem przez PGR zapłaty za worki i przetrwał bieg rocznej prekluzji, a tym samym zapłata przez PGR za worki nie została bieżąco dokonana po upływie terminu prekluzyjnego i roszczenie PGR o zwrot wpłaconej sumy jest bezzasadne.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa w Koszalinie a następnie również Główna Komisja Arbitrażowa stanęły jednak na innym stanowisku i uznały, że WZGS obowiązany jest do zwrotu PGR należności za worki, otrzymanej po upływie rocznego terminu prekluzyjnego.

Wobec wniesienia przez Zarząd Główny CRS „Samopomoc Chłopska” rewizji nadzwyczajnej od orzeczenia OKA, sprawa została ponownie rozpoznana przez Główną Komisję Arbitrażową, która w składzie rewizyjnym (zwiększonym) orzeczeniem z dnia 1 czerwca 1963 r. nr BO-10972/62 uchyliła oba poprzednie orzeczenia arbitrażowe, wypowiadając następujący pogląd prawny:

1. Złożenie w postępowaniu arbitrażowym wniosku o wezwanie do współuczestnictwa w sporze skutkuje przerwaniem biegu rocznego terminu prekluzyjnego dla dochodzenia roszczenia w stosunku do jednostki wskazanej w tym wniosku tylko wtedy, gdy zostanie on przez prezesa komisji arbitrażowej uwzględniony.

2. Komisja arbitrażowa może nie uwzględnić wniosku o zasądzenie zwrotu należności, zapłaconej po upływie terminu prekluzyjnego, jeżeli w okolicznościach sprawy istniały przesłanki uzasadniające przywrócenie terminu prekluzyjnego w razie uiszczenia zapłaty w tym terminie.

W uzasadnieniu swego ponownego orzeczenia OKA zaznaczyła m. in.:

„(...) Podtrzymywany w rewizji nadzwyczajnej w oparciu o art. 111 pkt. 2 przepisów ogólnych prawa cywilnego zarzut, że bieg terminu prekluzyjnego do dochodzenia należności od powodowego PGR uległ przerwaniu wskutek zgłoszenia przez pozwanego przed upływem tego terminu w innym sporze arbitrażowym wniosku o wezwanie do współuczestnictwa tego PGR, jest nie trafny.

Wniosek o wezwanie do współuczestnictwa w sporze skutkuje przerwaniem biegu terminu prekluzyjnego dla dochodzenia roszczenia w stosunku do jednostki wskazanej w tym wniosku tylko wtedy, gdy zostanie uwzględniony. Wezwanie do współuczestnictwa w sporze zależy od decyzji prezesa komisji arbitrażowej (art. 14 ust. 2 dekretu z dnia 5 sierpnia 1949 r. o państwowym arbitrażu gospodarczym — tekst jednolity Dz.U. z 1961 r., nr 37 poz. 195), zgłoszenie zatem przez stronę wniosku o wezwanie do współuczestnictwa nie przesądza o wszczęciu w tym procesie postępowania i rozpoznaniu roszczenia w stosunku do jednostki wskazanej w tym wniosku, chociażby nie zachodziła ku temu przeszkoda formalna.

W tych warunkach w postępowaniu arbitrażowym zgłoszenie wniosku o wezwanie do współuczestnictwa nie może być uznane

DOKOŃCZENIE NA STR. 8

ZAKŁADY CHEMICZNE „AZOT”

w Jaworznie

UPLYNIA

- Bunkier Gamexanu płatkowany — Zbiornik cylindryczny o zakończeniu stożkowym V = 4,4 m³
- Bunkier Gamexanu mielonego — Zbiornik cylindryczny o zakończeniu stożkowym V = 4,2 m³
- Zbiornik obiegowy chłodn. — z mieszadłem śmigłowym i płaszczem chłodzącym 1500 mm wys. 2063 mm V = 3,3 m³
- Zbiornik Gamexanu płatkowego — cylindryczny o zakończeniu stożkowym V = 1 m³
- Pudełka tekturowe składane wym. 100 x 50 x 135 mm — szt 50.000
- Pudełka tekturowe składane wym. 120 x 60 x 180 mm — szt 27.000
- Pudełka tekturowe oklejane wym. 75 x 43 x 92 mm — szt 54.000
- Cylinderki szklane (fiolki) wym. Ø 22 x 128 mm — szt. 25.000
- Kapsle żelatynowe do fiolek o wym. Ø 22 x 128 mm — szt 9.000

OFERTY PROSIMY KIEROWAC DO DZIAŁU ZAOPATRZENIA ZAKŁADÓW CHEMICZNYCH „AZOT” W JAWORZNIE TELEFON NR 4442 WEW. 25^o KR-27-0

Fabryka Przyrządów i Uchwytów

Przedsiębiorstwo Państwowe

w Białymstoku ul. Łukowa 3

upłynni z zapasów ponadnormatywnych

Gałąz 05 — łożyska Nr 203, Na 55, Nr 2209 oraz igły łożyskowe 3x13,8 „S”

Gałąz 06 — spirale do pieców hartowniczych PEK — trzon, elementy grzejne do pieców hartowniczych PEK ST trzon, transformatory, styczniki, wyłączniki olejowe

Gałąz 08 — gwintowniki, płytki do noży, frezy, armatura wod-kan., głowice frezarskie, wiertła, roz-wiertaki,

Gałąz 10 — pasy klinowe różnych rozmiarów, pierścienie „Simmera”, uszczelki typ UT i typ BAD,

Gałąz 11 — kształtki szamotowe wszelkiego rodzaju do żeliwnika,

Gałąz 18 — fartuchy podgumowane, brezentowe i gumowe,

Gałąz 22 — ściernice NSAA, NSAd, NSBg, NSBA, wyroby gotowe, w tym: kły tokarskie PIK-2, PZKb-3, PZKc-4, PIKf-5, zabieraki szlifierskie PZSb 740.

INFORMACJE TELEFONICZNE:

DZIAŁ ZAOPATRZENIA FABRYKI PRZYRZĄDÓW I UCHWYTÓW, TELEFON 76-83, KR-24-0

za równoznaczne z czynnością przedsięwzięcia w celu dochodzenia roszczenia (art. 111 pkt. 2 p.p.p.).

W przypadku jednak, gdy prezes komisji arbitrażowej nie zamierza uwzględnić wniosku o wezwanie do współuczestnictwa, należy powiadomić o tym bez zwłoki jednostkę, która wniosek taki zgłosiła, po to, aby wiedziała, iż nie może liczyć na to, że jej roszczenie w stosunku do jednostki, której przypisano postulat, zostanie rozpatrzone w tym samym procesie.

W niniejszym przypadku wniosek WZGS „Samopomoc Chłopska” w B. o wezwanie do współuczestnictwa w sporze PGR został zgłoszony dnia 25 czerwca 1980 r., tj. przed upływem terminu prekluzyjnego, a w przedmiocie nieuwzględnienia tego wniosku Okręgowa Komisja Arbitrażowa w Koszalinie wypowiedziała się dopiero w motywach orzeczenia wydanego dnia 21 grudnia 1981 r., a więc po upływie blisko półtora roku, wówczas, kiedy roszczenie WZGS w B. w stosunku do PGR było już prekluzowane, przy czym w międzyczasie (...) nastąpiła dobrowolna zapłata tego roszczenia.

Powyższe okoliczności faktycznie stwarzają przesłanki do rozwiązania kwestii przywrócenia terminu prekluzyjnego w odniesieniu do należności pozwanego WZGS, która została zapłacona przez powodów PGR po upływie tego terminu. Przez nierozważenie w niniejszej sprawie kwestii przywrócenia uchybionego terminu GKA naruszyła w sposób istotny przepis § 22 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 3 maja 1960 r. w sprawie organizacji państwowych komisji arbitrażowych i trybu postępowania arbitrażowego (Dz. U. nr 28, poz. 148).

Zaznaczyć należy, że przywrócenie uchybionego terminu prekluzyjnego w wyjątkowo uzasadnionych przypadkach może nastąpić również w odniesieniu do należności, która została zapłacona przez dłużnika po upływie terminu prekluzyjnego. Nie ma bowiem powodów do stawiania w gorszej sytuacji wierzyciela, który pobrał należność po upływie terminu prekluzyjnego, od wierzyciela, który po upływie tego terminu żąda zaspokojenia wierzyciela.

Z uwagi więc na powyższe (...) zespół rewizyjny GKA uchylił zaskarżone orzeczenie oraz orzeczenie OKA i przekazał sprawę i instancji do ponownego rozpoznania (...).

NOWE PRZEPISY I ZARZĄDZENIA

WYPŁATY ZA GODZINĘ NADLICZBOWE POZA RUCHEM CIĄGŁYM

Sprawa konieczności zatrudnienia pracowników w godzinach nadliczbowych i wypłat z tego tytułu budziła szereg wątpliwości. Obecnie Zarządzenie Ministra Finansów z dnia 12.VIII.1984 r. w sprawie ewidencji i kontroli wypłat z limitu funduszu plac na dopłaty za godzinę nadliczbową poza ruchem ciągłym w państwowych i spółdzielczych przedsiębiorstwach przemysłowych (Monitor Polski Nr 64, poz. 298) w sposób jednoznaczny zagadnienie to reguluje. Cytowane przedsiębiorstwa — o ile nie prowadzą ruchu ciągłego — muszą zorganizować system zlecenia prac w godzinach nadliczbowych oraz ewidencję i kontrolę rzeczywistych wypłat z tego tytułu. Zlecenia wykonania pracy w godzinach nadliczbowych muszą być imienne, posiadać kolejną nr, wyszczególniać datę, czas pracy i uzasadnienie konieczności jej wykonania w okresie poza godzinami normalnymi. Zlecenie takie w postaci dokumentu podpisanego przez dyrektora lub upoważnioną osobę powinny być ewidencjonowane. Odpowiednią ewidencję oraz rozliczenie funduszu plac wydatkowanego z tego tytułu prowadzą odpowiednio komórki zakładu (zatrudnienia i plac lub rachuba). Obliczanie zarobków uzyskanych przez konkretne osoby powinno być dokonywane zgodnie z Zarządzeniem Ministra Finansów z dnia 4.VIII.1954 r. w sprawie dokumentacji plac i rozliczeń za prace z pracownikami w przedsiębiorstwach gospodarki uspołecznionej (Monitor Polski Nr A-79, poz. 927). Dla celów kontroli rzeczywistej wysokości dopłat z omawianego tytułu, należy łączną kwotę dopłat wyszczególnić w zbiorczych listach plac w odrębnej pozycji. Z uwagi na powyższe pozycje te powinny być również wyodrębnione w szczegółowych listach plac (dokumentach stanowiących podstawę do ich sporządzenia).

Opracował JÓZEF ZIELIŃSKI

8 ZYCIE GOSPODARSTWA

Nr 43 (684) — 25.X.1984 r.

dyskusje polemiki dyskusje polemiki dyskusje polemiki dyskusje polemiki dyskusje polemiki

Rozwój wynalazczości

KORZYŚCI TRWAŁE I DORAŻNE

STANISŁAW KOLEND

NIEDOSTATECZNY stopień wykorzystania i zakresu stosowania (rozpowiększenia) projektów wynalazczych w gospodarce narodowej wywołuje żywą dyskusję, w której na pierwszy plan wybijają się zagadnienia materialnego zainteresowania przedsiębiorstw w wykorzystaniu projektów wynalazczych. Wielu dyskutantów stoi na stanowisku, iż podstawowa przyczyna istniejącego stanu polega na braku bodźców ekonomicznych dla wdrażania wynalazków i wnioskuje utworzenie nowego systemu bodźców w tym zakresie.

Nie negując konieczności i celowości wprowadzenia usprawnień do działającego systemu bodźców, trzeba jednak stwierdzić, że zagadnienie to jest w wielu przypadkach traktowane zbyt jednostronnie. W dyskusjach tych pomijane są bowiem takie zagadnienia, jak integralność wynalazczości i postępu technicznego oraz ilościowe i jakościowe zmiany zachodzące w naszym przemysle. W związku z tym bowiem powstają przed nim zarówno nowe zadania, jak i hamulce natury subiektywnej, które w zdecydowanej większości przypadków są podstawową przyczyną niewykorzystywania wartościowych osiągnięć wynalazczych.

TO NIE ODDZIELNE ZADANIA

W wielu zakładach pracy nie łączy się zadań wynalazczych z zadaniami w dziedzinie produkcji i w zakresie wprowadzania nowej techniki, traktując je jako oddzielne, samostanowiące zadania. Nie do rzadkości należą takie paradoksalne obrazy, w których kierownik przedsiębiorstwa usprawiedliwia niedostateczne zainteresowanie ruchem wynalazczym dużymi i napiętymi zadaniami w zakresie nowej techniki lub produkcji, bądź motywuje odmowę wydzielania stanowiska dla spraw wynalazczych nieprzynależaniem mu dodatkowego na ten cel etatu przy przydzielaniu etatów dla służb technicznych. W rezultacie wynalazczość nie jest włączana w rozwiązywanie najistotniejszych i podstawowych problemów technicznych i produkcyjnych przedsiębiorstwa, mimo iż z samych założeń i jej istoty są to jej podstawowe zadania.

Z drugiej strony — dążąc do lepszego wykorzystania projektów wynalazczych, także nie można pomijać całości zagadnień związanych z wprowadzeniem nowej techniki. Projekty wynalazcze bowiem, a w tym i wynalazki, stanowią co prawda czołową, ale mimo wszystko tylko składową część postępu technicznego i dlatego też wszelkie zabiegi sterylizacyjne proponowane w stosunku do samych projektów wynalazczych nie mogą przynieść oczekiwanych skutków.

Z analizy danych statystycznych i wyników kontroli prowadzonych przez Urząd Patentowy PRL wynika, iż najmniej korzystnie przedstawia się w zakresie wynalazczości dane o wynalazkach w dziedzinie nauki i przemysłu; wynalazków zatem — jak należałoby przypuszczać na podstawie samych tylko zadań, kwalifikacji

pracowników i wyposażenia technicznego tych jednostek — najbardziej wartościowych. Problem ten znajduje swój wyraz w długotrwałej dyskusji na temat „od pomysłu do przemysłu”. W majowej Uchwale Biura Politycznego KC PZPR w sprawie roli i zadań naukowo-technicznej w gospodarce narodowej, w Uchwałach Zjazdu Partii, jak również w eksperymentalnym tworzeniu funduszu plac postępu technicznego i zmianach systemu bodźców z Funduszu Postępu Technicznego i Ekonomicznego (patrz Z. G. nr 2, Józef Trendola. Bodźce w systemie finansowania nowej techniki).

W dobie dzisiejszej, w całym świecie (i w Polsce) wynalazki są w zdecydowanej większości w swej istocie ulepszeniem rozwiązań znanego zagadnienia technicznego, dostosowaniem do nowych warunków i potrzeb. Wynalazki z reguły są tylko rozwiązaniami określonego zagadnienia technicznego (najczęściej składowego i połączanego ze znanymi już rozwiązaniami). Bez sprawnego systemu wdrażania do przemysłu opracowań instytucyj nie może być mowy o pełnym zabezpieczeniu realizacji wynalazków zrodzonych w instytucjach. Podobny związek będzie istniał w przypadku wynalazków pochodzących z innych źródeł. Problem więc może zostać rozwiązany tylko kompleksowo, a nie przez stwarzanie dla wynalazków iluzorycznych superbodźców.

NOWE ZADANIA — ŹRÓDŁEM BODŹCÓW

Na zagadnienie bodźców w dziedzinie wynalazczości należy spojrzeć też od strony perspektyw rozwojowych poszczególnych przedsiębiorstw i branż przemysłowych.

W minionym dwudziestolecu szybkiemu przeobrażeniu się przemysłu nie zawsze towarzyszyły również szybkie zmiany sposobu myślenia kadry kierowniczej i załóg wielu zakładów pracy. W rezultacie bodźce, które w początkowym okresie nie miały warunków działania, uległy zapomnieniu i dzisiaj, kiedy przyszła na nie pora, nie zawsze są dostrzegane lub właściwie rozumiane. Przez wiele bowiem lat przywykliśmy traktować jako bodźce w zasadzie tylko te, które przyniosą przedsiębiorstwu (czyli: jego pracownikom) dodatkowe doraźne korzyści materialne, natomiast prawie wcale nie odnośno tego pojęcia (bo nie było potrzeby) do tych czynników, które umożliwiają rozwój przedsiębiorstwa. Dynamiczny rozwój przemysłu i brak konieczności troski o zbyć jego wyrobów tak „wzrost w krew” i były czymś tak oczywistym, że nie wyobrażano sobie, aby mogło być inaczej. Dzisiaj sytuacja ulega radykalnej zmianie. Zbyt wyrobów przemysłu, bez względu na ich ilość i jakość, nie jest już tak oczywisty jak dawniej.

Wystarczy przypomnieć długie kolejki po bardzo prymitywne jeszcze radiodiodki czy kwietyngi handel talonami na inne defektyw, aczkolwiek wcale nie nowe, i o ograniczonym asortymencie, wyroby, jak np. telewizory lub motocykle, i porównać te zjawiska ze stanem dzisiejszym, aby uświadomić sobie jak zmienia się problematyka i zadania przemysłu. Istota jest już nie tylko wielkość produkcji, ale i jej nowoczesność i jakość. Aby więc przedsiębiorstwo mogło nadal się rozwijać musi uruchamiać nowe, poszukiwane na rynku

wyroby, bo jeśli tego nie uczyni, grozi mu będzie ograniczenie produkcji i regreśja, a to na pewno nie wydaje się zdrowie ani przedsiębiorstwu, ani też jego pracownikom.

ABY NIE ZABRĄC W ŚLĘPĄ ULICZKĘ

Przy rozpatrywaniu systemu działających bodźców w zakresie wprowadzania do produkcji projektów wynalazczych nie zawsze jest to jednak uwzględniane, chociaż w najbliższej już przyszłości stanie się zapewne dla większości przedsiębiorstw zagadnieniem podstawowym. Trzeba jeszcze dodać, że wzrastającemu ciągle potencjałowi wytwórcemu przemysłu nie może wystarczać tylko rynek wewnętrzny i musi on szukać nowych zagranicznych rynków zbytu, co stawia dodatkowe zadania przed przedsiębiorstwem i powinno być dlań dodatkowym bodźcem do wdrażania nowoczesnych rozwiązań technicznych.

Przedsiębiorstwa, które nie będą dostrzegały tego zjawiska i nadal myślały kategoriami dnia wczorajszego mogą się wkrótce znaleźć w ślepej uliczce. Wiele już przedsiębiorstw w naszym kraju doskonale to rozumie i bodźcem ten niejednokrotnie już zadziałał. Przykładem może być chociażby bielska „Befama” czy warszawskie PZO, które w krótkim czasie opracowały i wdrożyły wysokiej klasy konstrukcje, wchodząc w ten sposób do światowej czołówki w swych branżach. Odbijało się to w warunkach, w jakich znajdują się cały nasz przemysł. Pobudką działania była nie chęć uzyskania doraźnych korzyści dla poszczególnych grup pracowniczych, ale troska o dzień jutrzejszy i o trwałe korzyści przedsiębiorstwa i całej załogi. O tym, że na dłuższą metę nie można egzystować bez ciągłego umocowienia swoich wyrobów może świadczyć chociażby fakt, iż ok. 50 proc. produkowanych obecnie na świecie leków przed 10 laty w ogóle jeszcze nie znano.

Opinie zachodnich ekonomistów nie pozostawiają pod tym względem żadnych wątpliwości. Miesieciniec „L'Usine Nouvelle” opublikował w maju 1983 r. artykuł pt. „Badania naukowe — odciskanie dla przemysłu”, w którym m. in. czytamy: „Dla krajów przemysłowych eksport staje się synonimem przetrwania. Odruch samozachowawczy popycha je do coraz to dostrzegania wszelkich możliwych środków dla utrzymania się na powierzchni. Przetwarzając długo na powierzchni, uda się tylko tym krajom, które potrafią powiększyć swą wytwórczość doskonałą i bezustannie i oferować po cenach konkurencyjnych. Sprzedawca — to znaczy produkować więcej i taniej; możliwości ta wpływa w głównej mierze z nieustannego doskonalenia technicznego narzędzi produkcji, podnoszącego wydajność i zmniejszającego koszty wytwarzania. Ciągłość ulepszenia umożliwiają jedynie prace badawcze z równo podstawowe, jak i stosowane. Kto je wolał, zapewni sobie w krótszym lub dłuższym czasie dobre warunki zbytu”.

Korzystny eksport to nie tylko wysoka jakość i nowoczesność wyrobu, ale i także postępową technologią wytwarzania. W szeregu przypadków dochodzimy u nas bowiem do zaskakującego stwierdzenia, że dla niektórych zakładów pracy bardziej opłacalny jest eksport wyrobów materiałochłonnych niż pracochłonnych. Źródła tego tkwią bez wątpienia w przestarza-

łych procesach wytwarzania. O powodzeniu eksportu decyduje jednak nie tylko wysoka jakość wyrobu i ekonomiczny sposób wytwarzania, ale i zabezpieczenie rynku zbytu dla własnych wyrobów przed działalnością firm konkurencyjnych. Takie zabezpieczenie można uzyskać w przypadku stosowania w wyrobach rozwiązań chronionych patentami (tj. opatrymi na wynalazkach) lub zarejestrowanych jako wzory użytkowe w tych krajach.

NIE TYLKO BODŹCE, ALE I KONSEKWENCJE

Zachodzące zmiany w warunkach działalności i rozwoju przemysłu oraz rodzące się przed nim nowe zadania powinny stanowić podstawowy czynnik napędowy dla udoskonalania przez przedsiębiorstwa swoich wyrobów i metod wytwarzania. Zagadnienie doraźnych osobistych korzyści wobec korzyści trwałych będzie musiało schodzić na plan drugi. Tak zresztą jest w całym świecie. Jeśli dzisiaj u nas nie zawsze tak jest, to tylko dlatego, że nie zadziałają jeszcze dostatecznie mocno materialne skutki zaoferowania, technicznego wobec tych przedsiębiorstw, które postępowo technicznie popierają tylko w słowie i sprawozdawczości. Należy jednak przypuszczać, że zaplanowana akcja weryfikacji wyrobów (początkowo w przemyśle maszynowym i elektrotechnicznym) i zróznicowania stawek zysku w zależności od ich nowoczesności, takie skutki powinna przynieść. Mamy na myśli ściślejsze powiązanie interesu przedsiębiorstwa, załogi i wynalazcy we wdrażaniu postępu technicznego oraz zachowanie właściwych proporcji pomiędzy korzyściami doraźnymi i trwałymi.

Przez pojęcie bodźców należy bowiem rozumieć nie tylko korzyści, jakie wynikają z tytułu podjęcia takich lub innych czynności i prac, ale również i konsekwencje z powodów niepodjęcia. Wydaje się, że ta druga grupa bodźców praktycznie do tej pory u nas nie działała. Dlatego też wynalazca w wielu przypadkach czuł się osamotniony w zabiegach wdrożenia wyników swoich prac. Uważano bowiem, że tylko on jest materialnie w tym zainteresowany, mimo że korzyści wypływające stąd dla przedsiębiorstwa były bezsporne. Korzyści tych jednak nie łączono z interesem kierownictwa i pozostałych członków załogi.

PRZYCZYNY SUBIEKTYWNE

W ogóle wydaje się, że przy rozpatrywaniu przyczyn niewystarczającego wykorzystania projektów wynalazczych, w zbyt dużym stopniu obciążamy winą działający system bodźców (co wcale nie znaczy, że w tym zakresie jest idealnie), a w zbyt małym przyczyny subiektywne, które w praktyce dominują nad tymi pierwszymi. Wysoka ranga nadana w naszym ustawodawstwie działalności twórczej nie jest jeszcze dostatecznie „na co dzień” rozumiana. Stąd też niejednokrotnie w osobach postronnych budzi się niesłuszne poczucie osobistej krzywdy, że do wynagrodzenia za projekt wynalazczy pretendują tylko jego twórcy, a pomija się tych, którzy decydują o jego zastosowa-

niu lub realizują go. Mniemają bowiem, że skoro twórca może otrzymać „dodatek” wynagrodzenia (tzn. poza pensją), to i im powinno należeć się przynajmniej takie samo, jeśli nie większe. Inni uważają, że wynagrodzenie dla twórcy jest nieuzasadnione (otrzymać już pensję za swoją pracę), a jego wypłata byłaby tylko marnotrawieniem państwowych pieniędzy. Częstokroć dochodzi do tego zawiść, niechęć do osoby twórcy, lub przeciwny interes osobisty, innych pracowników. Nie przeceniając znaczenia tego zjawiska, trzeba jednak wyraźnie powiedzieć, że jest to przeszkoda, która wbrew obiektywnie istniejącym warunkom stanęła na drodze nie tylko realizacji wielu wartościowych projektów wynalazczych, ale i zgłaszania do opatentowania rozwiązań posiadających wszystkie cechy wynalazku.

Prawo wynalazcze stworzyło bodźce materialnego zainteresowania nie tylko dla twórcy projektów wynalazczych, ale dawało również podstawy dla wynagradzania osób, które współdziałały przy ich realizacji albo przyniosły im do przyspieszenia ich wdrożenia i upowszechnienia. Niestety, w praktyce bodźce te jednak prawie wcale nie są stosowane. Niektóre tylko zakłady pracy wykorzystują jako wynikające stąd możliwości materialnego zainteresowania załogi w realizacji projektów wynalazczych. A więc znów przyczyną subiektywną, a nie brak bodźców ekonomicznych.

Niektóre przedsiębiorstwa nie wykorzystują projektów wynalazczych motywując brakiem środków finansowych. Analiza wykorzystania środków przeznaczonych na wynalazczość wykazuje jednak, iż przedsiębiorstwa zużywają średnio zaledwie 40–60 proc. sum zaplanowanych na te cele, przy czym wydatki te bardzo często nie mają nic wspólnego z wynalazczością (np. zakup samochodu przeciwpowodziowego, na grzybobranie itp.).

*

Reasumując: istotne znaczenie dla poprawy wykorzystania projektów wynalazczych powinna mieć prawidłowo przeprowadzona akcja weryfikowania wyrobów przemysłu (z wszystkich dodatkami i ujemnymi stąd konsekwencjami dla przedsiębiorstw), podjęcie decyzji w sprawie systemu finansowania nowej techniki i wynalazcy stąd nowe bodźce, jak również podjęcie pracy w kierunku zwiększenia kontroli i odpowiedzialności zjednoczeń i ministerstw za stan wykorzystania wynalazków zgłoszonych w podległych im zakładach pracy (szczególnie w jednostkach naukowo-technicznych) oraz pełniejsze wykorzystywanie przez przedsiębiorstwa tych bodźców i możliwości, które istnieją już dzisiaj, a które mimo wszystko są często niedoceniane lub niedostrzegane. Niemalże rolę rolę powinna odegrać narastająca w tym zakresie aktywność i wpływ ogniw związkowych i stowarzyszeń naukowo-technicznych oraz Urzędu Patentowego PRL, który otrzymałby ustawowe uprawnienia kontrolne ujawnia w zakładach pracy i wykrywa nieprawidłowości w tym zakresie oraz postuluje ich usunięcie.

Sprawy ekonomistów

Koła PTE i NOT

ARTYKUŁ Mariana Hądzlika pt. „Aktualne zadania zakładów kół PTE w 39 (680) numerze „Życia Gospodarczego” wywołał duże zainteresowanie w zakładach pracy nie tylko wśród ekonomistów, lecz i techników. Z prawdziwą satysfakcją witają technicy powstawanie i szybki rozwój kół ekonomistów, gdyż nareszcie widzą partnera, którego brak tak bardzo dotąd odczuwali.

Zadania kół zakładowych PTE, proponowane przez autora metody i kierunki działania, niemal w całości pokrywają się z zadaniami kół stowarzyszeń zrępowanych w Naczelnej Organizacji Technicznej.

Zdawać by się mogło, że z chwilą zorganizowania i okrzepnięcia kół PTE nastąpi rozwiązanie ważnego problemu. Równoległe do działalności techników (NOT) działają będą ekonomiści (PTE). Kierunki tej działalności są idealnie zbieżne, jedni i drudzy organizować będą dla swych członków odczyty i seminaria, wyłaniane doświadczeń z innymi kołami, prasówki, konkursy, wyświetlanie fil-

mów, współpracować z radą robotniczą, brać udział w radach techniczno-ekonomicznych. Biblioteka, radiowęzeł i gazeta zakładowa — to również elementy wspólnego działania.

Ale — moim zdaniem — artykuł Hądzlika pomija jeden bardzo istotny problem. Dotyczy on przede wszystkim kół na terenie przedsiębiorstw produkcyjnych.

W propozycji autora nie poruszona została sprawa współdziałania kół PTE oraz NOT. Istnieje obawa, że równoległe działające na fabrykach koła ekonomistów i techników prowadzić będą wprawdzie pracę zbliżoną pod względem metodyki, lecz po linii „swoich” specjalności: techniki lub ekonomiki i to w „swoim” zamkniętym gronie.

My, technicy, tego najbardziej się obawiamy. Rozumiemy doskonale, iż zadaniami jednych i drugich jest podnoszenie kwalifikacji zawodowych swych członków. Lecz nam chodzi o to, aby — niezależnie od kierunków sugerowanych przez Hądzlika — koła PTE wzięły „na warsztat” od strony ekonomicznej nie tylko „swoje” ekonomiczne, lecz i niektóre „na-

ze” techniczne problemy. Krótko mówiąc, chcemy działać wspólnie. Pewna dziedzina zagadnień może być tylko wspólnie omawiana i rozwiązywana. A więc od czasu do czasu wspólne zebrania, a „na co dzień” ściśle kontakty między zarządami kół.

Tu mała dygresja. Z wieloletniego doświadczenia naszych NOT-owskich kół wiemy, jak ważne jest czynne poparcie i zaangażowanie się w pracy kół członków kierownictwa przedsiębiorstwa i ekonomistów i inżynierów. Koła muszą na co dzień odczuwać, że działalność ich jest kierownictwu potrzebna. Społeczna działalność chce być odczuwana i doceniana. Nie tak nie zniechęca, jak postawa „zyciowej obojętności” ze strony kierownictwa.

Sugerując ściśle współpracę kół PTE i NOT, chcę się posłużyć pewnymi przykładami z przemysłu poligraficznego (w tym przemysłu druku). Nasz niewielki (około 30 tys. zatrudnionych) przemysł nie posiada wyższej uczelni ekonomicznej, nie dysponujemy również instytutem ekonomiki naszego przemysłu. Posiadamy natomiast centralne laboratoria (CLP i CL Farb.). Szkolimy inżynierów na wyższych uczelniach zagranicą. Tak więc kadra specjalistów-techników rośnie. Brak nam natomiast „speców” ekonomistów poligraficznych i uczelni specjalistycznej, poligraficznej. Pracują natomiast u nas ekonomiści z wyższym i średnim wykształceniem i wieloletnią praktyką w przemyśle poligraficznym.

Dlatego też uważamy, że w naszym przemyśle istnieje doskonałe warunki dla organizacji kół PTE (zresztą szereg takich kół już działa).

Obecnie wprowadzone są u nas normy techniczne uzasadnione. Jest to trudna, żmudna i długotrwała praca. Spoczęła ona niemal całym swoim ciężarem na barkach techników. Czy to jest słuszne? Uważam, że zadanie to powinno być rozłożone w równym stopniu na techników i ekonomistów. Widzę tu znakomitą możliwość współdziałania dla kół PTE i NOT — niezależnie od administracji — przy rozwiązywaniu szeregu problemów przy wprowadzaniu tych norm.

Istnieje szereg równych, ważnych zagadnień, będących źródłem ściślego współdziałania kół, których rozwiązywanie np. tylko przez ekonomistów nie da pełnych efektów. Np. metodologia planowania w poligrafii, problem kosztów własnych kalkulacji, norm i normatywów czy organizacji produkcji.

Natomiast oddzielnie możemy rozwiązywać takie problemy jak: technologia procesów produkcyjnych, zagadnienia szkolenia fachowców (technicy), czy też problemy operacji finansowych, szkolenie fachowców — ekonomistów i innych czysto specjalistycznych zagadnień ekonomicznych (ekonomiści).

Chciałbym jeszcze zwrócić uwagę na dwa ważne problemy poruszone przez Hądzlika.

Pierwszy — to wiązanie w akcję

szkoleniowo-odczytowej problematyki praktycznej makroekonomicznej z zadaniami o charakterze mikroekonomicznym. Jest to sprawa ogromnej wagi, wychodzi bowiem poza ramy stosowanych dotąd metod.

Drugi — sprawa szkolenia personelu techniczno-inżynierskiego, jak i całych grup pracowniczych produkcyjnych w zagadnieniach ekonomicznych. Jest to również sprawa niezwykle ważna dla naszego przemysłu, zwłaszcza w aspekcie wyżej wspomnianych rozważań na temat naszych służb ekonomicznych i technicznych.

Przemysł nasz dysponuje czasopismem branżowym „Poligrafika” wydawanym przez Sekcję Poligrafów Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Mechaników Polskich (SIMP). Odpowiednika ekonomicznego niestety nie mamy. Jednakże w „Poligrafice” istnieje dział „Ekonomika i organizacja”. Dział ten jak dotąd był dość skąpo reprezentowany. Ekonomiści nasi rzadko zabierali głos na łamach czasopisma. Czasami „wyreczał” ich, mniej czy bardziej udolnie, inżynierowie.

Można mieć nadzieję, że w rozwoju kół PTE w poligrafii, rozwinięciu działalności i w wyniku dyskusji w kołach PTE, w dziale „Ekonomika i organizacja” „Poligrafiki” pojawi się szereg artykułów omawiających ekonomikę poligrafii, których tak bardzo brak i ekonomistom i technikom, zatrudnionym w naszym przemyśle.

APOLINARI BRODECKI

Nr 43 (684) — 25.X.1964 г.

Zlewnia mleka czy śmietanczarnia

TADEUSZ CYWIŃSKI

O D paru lat nasz przemysł mleczarski przechodzi wyraźny kryzys na odcinku skupu mleka. Począwszy od 1945 r. aż po 1961 dostawy mleka do mleczarni stale rosły; tempo tego wzrostu było co prawda w poszczególnych okresach różne (znacznie większe przy skupie w wojennym, mniejsze — w okresach dostaw przymusowych) niemniej jednak trend był rosnący. Pierwsze załamanie krzywej tego wzrostu nastąpiło w 1962 r., zaś w 1963 r. jeszcze się pogłębiło (wskaźnik dostaw 1963 r. w porównaniu do 1961 wyniósł zaledwie 92,8%).

Ten spadek skupu mleka wywołuje obecnie poważne trudności, nie tylko w zaopatrzeniu rynku krajowego, lecz także w eksporcie artykułów mleczarskich.

Jeżeli będziemy analizowali rozwój produkcji mleka i jego skupu, wypadnie przyznać, że mamy u nas jeszcze do czynienia głównie z mleczarstwem e k s t e n s y w n y m. Znajduje to swój wyraz w niedostatecznym zasobie pasz produkowanych we własnym gospodarstwie, w stosunkowo niedużej obsadzie krów na 100 ha użytków rolnych, nieracjonalnym żywieniu bydła, w złym stanie dróg wiejskich itp.

Od czasu, gdy w końcu ubiegłego stulecia przerób mleka zaczął przyjmować zorganizowane przemysłowe formy, sprawa zgromadzenia w zakładzie przetwórczym dostatecznie dużej ilości surowca nigdy nie schodziła z porządku dziennego. Z drugiej zaś strony nie trzeba było zbyt długich lat doświadczeń, aby dojść do wniosku, że z punktu widzenia technologii idealnym jest zgromadzenie tej dużej ilości surowca w trybie jego bezpośredniej dostawy do zakładu przetwórczego. Należy jednak zauważyć, że w takim trybie zakład mleczarski mógł i może zdobywać te duże ilości surowca tylko w warunkach intensywnego rolnictwa (wysokie plony roślin pastewnych i z użytków zielonych, gęsta obsada krów, wysoka mleczność, dobre drogi itp.).

Ponieważ kolebką mleczarstwa polskiego i wzorem dla niego, zwłaszcza w zakresie techniki przerobu, był (szczególnie w okresie międzywojennym) dawny państwowy z charakterystycznym dla intensywnie prowadzonego rolnictwa, poglądy działaczy z tamtych terenów zawsze preferowały dostawę bezpośrednią do zakładów przetwórczych. Tymczasem, gdy zorganizowane przetwórstwo mleka zaczęło coraz bardziej rozszerzać się na pozostałe tereny Polski, stało się jasne, że nie wszędzie jest możliwe zgromadzenie dla dużego zakładu dostatecznej ilości mleka ze stosunkowo małego rejonu.

Ta okoliczność zrodziła koncepcję zakładów pomocniczych, w obecnej nomenklaturze ujmowanych wspólną nazwą punktów skupu (zlewni, śmietanczarni).

Te punkty skupu, na obecnym etapie rozwoju naszego mleczarstwa, są nieodzowną koniecznością. Problem polega jedynie na tym, której z jego form (zlewni, czy też śmietanczarni) należy oddawać w praktyce pierwszeństwo. Artykuł jest poświęcony omówieniu walorów śmietanczarni, i ich plusów w porównaniu do znacznie bardziej u nas rozpowszechnionych zlewni.

ŚMIETANCZARNIE, A EFEKTYWNOŚĆ SKUPU

Jak już ze wstępnych uwag wynika, jedno z podstawowych zadań naszego przemysłu mleczarskiego sprowadza się do zwiększenia efektywności skupu surowca. Mogą tu być zastosowane dwie zasadnicze metody. Pierwsza polega na oddziaływaniu w kierunku zwiększenia globalnej produkcji mleka, czyli na podnoszeniu poziomu hodowli i chowu bydła. W niczym nie ujmując pozytywnej roli tej metody musimy sobie jednak zdawać sprawę, że ma ona charakter długofalowy, toteż na jej owoce trzeba długo czekać. Ponadto podnoszenie globalnej produkcji mleka nie jest jednoznaczne ze zwiększaniem skupu. Jak wiadomo skupujemy obecnie w trybie zorganizowanym zaledwie około 1/3 globalnej produkcji mleka, w zaopatrzeniu zaś konsumenta w mleko spożywczym i śmietanę tzw. wolny handel bierze udział w skali krajowej w ca 50%.

Druga metoda zwiększania skupu polega na dążeniu do powszechności dostaw. Należy pamiętać, że na około 3,5 mln gospodarstw w Polsce, tylko 850.000 dostarcza mleko do mleczarni, a więc dostawy są dokonywane tylko przez co czwarte gospodarstwo. Praktyka mleczarska wskazuje, że (zwłaszcza w początkowych etapach rozwoju mleczarstwa) o wiele większe i szy-

bsze sukcesy w skupie mleka można osiągnąć poprzez upowszechnienie dostaw niż w trybie podnoszenia poziomu hodowli. Tymczasem w naszej działalności mleczarskiej pokładamy o wiele większe nadzieje oraz wkładamy więcej środków i energii właśnie na odcinku hodowlanym, a nie w zakresie zdobywania dla przemysłu mleczarskiego nowych, dotychczas z nim nie współpracujących producentów mleka.

Tymczasem skonfrontowanie danych o dostawach mleka z ilością punktów skupu, a zwłaszcza z ilością śmietanczarni na danym terenie, wyraźnie wskazuje, że gęstość punktów skupu ma decydujący wpływ na rozmiary skupu mleka. Z danych tych wynika, że w skali krajowej śmietanczarnie stanowią 14,1 proc. ogólnej liczby punktów skupu, dostawcy zaś — w stosunku do ogólnej liczby gospodarstw indywidualnych — 26,5 proc. Natomiast w województwie warszawskim, gdzie śmietanczarnie stanowią 20,4 proc. ogólnej liczby punktów skupu, do mleczarni dostarcza mleko 34,7 proc. ogółu gospodarstw indywidualnych, a więc o około 1/3 więcej niż przeciętnie w kraju. Jest to wyraźny korzystny efekt śmietanczarni, gdyż ogólna liczba punktów skupu w stosunku do liczby gospodarstw jest w woj. warszawskim nawet nieco mniejsza niż średnio w kraju. Nie należy przy tym zapominać, że posłużyliśmy się przykładem okręgu o silnym ciężarze do sprzedaży prywatnej na rynku stołecznym.

Wspomniamy już spadek dostaw mleka po 1961 r. miał miejsce nie we wszystkich województwach. Jest bardzo znamienne, że województwa, które mają wyraźniej rozbudowaną sieć śmietanczarni (warszawskie, białostockie, lubelskie, kieleckie) wykazały w tym czasie wzrost dostaw mleka (w 1962 r. w granicach 106—114 proc. w stosunku do 1961 r.).

Atrakcyjność śmietanczarni dla producenta mleka polega głównie na możliwości niezwłocznego (po odwirowaniu) odbioru odtłuszczonego mleka na potrzeby gospodarstwa dostawcy. Warto przy tym zaznaczyć, że możliwe obfite zaopatrywanie gospodarstw rolnych w mleko chude leży nie tylko w ich interesie, lecz także w interesie przemysłu mleczarskiego. Bowiem przy niedoborze mleka chudego rolnik użytkownik dla potrzeb gospodarstwa nadmierne ilości mleka pełnego, co oczywiście zmniejsza podaż do mleczarni.

ŚMIETANCZARNIE, A JAKOŚĆ SUROWCA

Zwolennicy zlewni często operują argumentem, jakoby śmietanczarnie miały się przyczyniać do obniżania jakości śmietanki, a tym samym i wyprodukowanego z niej masła. Żeby nie było nieporozumień, od razu musimy się zastrzec: uznajemy walory systemu śmietanczarni pod jednym zasadniczym warunkiem — stosowania wstępnej pasteryzacji (choćby nawet tzw. „kuchennej”) bezpośrednio po odwirowaniu śmietanki i jej niezwłocznej dostawy do zakładu przetwórczego. W wypadku nieprzestrzegania tego warunku cały ten system traci w poważnej mierze swoje walory. Natomiast przy zachowaniu tych warunków „system śmietanczarni” przyczynia się do wybitnej poprawy surowca i podnoszenia jakości gotowego produktu.

Należy zwrócić uwagę, że tak pomyślane śmietanczarnie, o ile nawet je uznamy jako przejściowe zlo konieczne, stają się z punktu widzenia jakości surowca, ziemi niepomiernie mniejszym niż zlewnie. Te ostatnie bowiem przeważnie przy bardzo wątpliwych, jeżeli nie wręcz żadnych u nas możliwościach chłodzenia mleka, stwarzają nieporównanie gorsze warunki uzyskania dobrego surowca.

Jeżeli bowiem śmietankę pasteryzujemy (nawet „kuchennie”) od razu po jej odwirowaniu na terenie śmietanczarni, z miejsca przecinamy w niej wszelkie procesy fermentacyjne. Możemy więc, nawet bez jej schładzania, być spokojni o jej jakość aż do momentu dostarczenia do zakładu przerobowego. Zresztą tak pomyślany system sprzyja nie tylko podniesieniu jakości gotowego produktu, lecz także jego wyrównaniu (standaryzacji), co jest momentem niezwykle ważnym, zwłaszcza dla eksportu.

O zaletach tego systemu świadczą również fakt, że w okresie międzywojennym kraje nadbałtyckie, które stosowały go powszechnie, miały w eksporcie masła na rynek angielski do 90 proc. standardu „A”. Jest też znamienne, że kraje te zachowały ów system po dziś dzień. Zdaniem autora w tym leży główna przyczyna, że w tych właśnie republikach uzyskuje się najlepsze masło w skali całego Związku Radzieckiego.

INWESTYCJE I KOSZTY TRANSPORTU

Nie jest żadną tajemnicą, że profil naszego mleczarstwa nie ukształ-

tował się bardziej zdecydowanie w kierunku przerobu mleka pełnego (konserwy mleczne) ani białka (sery), i że stało się to w dużej mierze z powodu naszych ograniczonych możliwości inwestycyjnych. Bardziej intensywna rozbudowa serowarstwa, a tym bardziej produkcja koncentratów, mimo że byłaby wysoce wskazana z uwagi na aktualną koniunkturę eksportową, byłaby jednak związana z ogromnym powiększeniem nakładów inwestycyjnych, na co obecnie nie widać realnych szans. Z drugiej strony nasz przemysł mleczarski zainwestował w ostatnich latach poważne kwoty w modernizację zakładów masłarskich (masielnice metalowe, aparaty płytowe, tanki do śmietany itp.). W tej sytuacji rozbudowa sieci śmietanczarni nowych, względnie zamiast szeregu dotychczasowych zlewni na śmietanczarnie, znajduje poważne uzasadnienie. Koszty urządzenia śmietanczarni są stosunkowo nieduże, a ich pożyteczność dla ocalałych rolników tak oczywista, że istnieją duże szanse częściowego zaangażowania się samych dostawców do tych inwestycji w ramach tzw. czynów społecznych.

Koszty transportu surowca stanowią, jak wiadomo, jedną z podstawowych pozycji w kosztach ogólnych zakładu mleczarskiego. Zmiana, jeżeli nie wszystkich, to przynajmniej poważnej części zlewni na śmietanczarnie, może te koszty wydatnie obniżyć.

W wypadku transportowania śmietanki zmniejsza się masa surowcowa, jaka ma być dostarczona do zakładu przerobowego a ponadto istnieje znacznie większa niż przy mleku (właśnie z uwagi na poważnie zmniejszenie przewożonej masy) możliwość wprężenia samych rolników do kolejnego dowozu śmietanki, jeżeli nie do zakładu przetwórczego, to przynajmniej do samochodowych punktów zbiorczych. Jeżeli śmietanczarnia posiada np. 20—30 dostawców to istnieje możliwość sklonienia rolników, aby każdy z nich po kolei, raz na 3—4 tygodnie, dostarczał śmietankę do zakładu przetwórczego, bądź do samochodowych punktów odbioru. Tego rodzaju rozwiązanie miałoby szczególne szanse powodzenia, gdyby spółdzielnie mleczarskie uzyskały uprawnienie do przeznaczania uzyskiwanych nadwyżek na dopłaty do cen mleka, względnie na potrzeby własne danej spółdzielni. Można również włączyć do organizowania dostaw śmietanki kółka rolnicze.

Wydaje się dziwne, że przy naszym nadmiarze koni w rolnictwie system ten, dawno znany i wypróbowany, nie znajduje szerszego zastosowania. Używamy transportu samochodowego, podczas gdy konie stoją niewykorzystane. Ponadto wozu się w obie strony duże ilości wody (raz — do zakładu przetwórczego wózek zawarty w mleku pełnym, i z powrotem — tej samej wody w mleku odtłuszczone).

Reasumując możemy stwierdzić, że szereg względów (paszowy, usprawnienie skupu i transportu, a nawet poprawa jakości surowca) przemawia za systemem śmietanczarni.

SAMORZĄD ROBOTNICZY

PAŹDZIERNIKOWY numer „SAMORZĄD ROBOTNICZY” przynosi, jak zawsze, obszerną porcję publicystyki społeczno-gospodarczej i informacji z przedsiębiorstw. Numer otwiera Irena Majchrzak artykułem „Ekonomiczne skutki przestępczości gospodarczej”. Autorka po próbie ilościowego przedstawienia rozmiaru nadużyć, prezentuje uogólnioną, ekonomiczną klasyfikację różnego typu nadużyć i ich wpływ na poziom i podział dochodu narodowego. „Obok rozważań nad przestępczością gospodarczą jako nową dziedziną kryminologii musi się rozwinąć zainteresowanie — niedostateczne do tej pory — ze strony teorii ekonomii politycznej socjalizmu. Można oczywiście i należy traktować przestępczość gospodarczą, jako dewiację od normy, ale niemniej trzeba zimno i obiektywnie badać wszystkie skutki, jakie za sobą pociągają” — konkluduje autorka. Wniosek słuszny.

Mieczysław Trzeciak podejmuje problem szkolenia ekonomicznego aktywów samorządu robotniczego. M. Trzeciak wychodzi z trafnego założenia, że ten typ szkolenia nie stawia sobie zadania wyszkolenia fachowych ekonomistów, planistów czy księgowych. Chodzi tu o pomoc, o doprowadzenie do świadomości działaczy samorządu robot-

niczego zasad ekonomicznego myślenia. W istocie rzeczy idzie tu, mimo oficjalnej nazwy szkolenie ekonomiczne, o wychowanie ekonomiczne. Autor konstatuje tu daleko sięgające zaniedbania. Dziecko w szkole, a i wcześniej podlega biegiem wychowawczym, które urabiają go pod względem moralnym, estetycznym itd. Wśród tych licznych typów wychowania nie mówi się i chyba też niewiele robi się w zakresie wychowania ekonomicznego. Braki te dają się także zauważyć w zakresie kształcenia zawodowego i ogólnego. A ich rezultaty dają o sobie znać w sferze stosunku do własności społecznej. O potrzebie usunięcia tych zaniedbań nie trzeba obszernie przekonywać, szczególnie w zakładach pracy, gdzie te zaniedbania występują z całą ostrością.

Problem jednakże nie sprowadza się do rzetelności i uczciwego stosunku do własności społecznej. W grę wchodzi także oparcie określonych postaw pracowniczych na rachunku ekonomicznym, na ekonomicznych przesłankach. Kwestie jak wydajność pracy, normy, plany są często sprowadzone do zrujnowania się w wąskich granicach, gdzie gubi się ich ogólny sens społeczny. Obecnie, kiedy praca żywa w coraz większym stopniu posługuje się ogromnymi ilościami pracy

getyczna zagranicznych mieszank jest znacznie wyższa niż polskich. Np. sprawdzona przez nas wartość kaloryczna austriackiej mieszanki „Finisher” wyniosła 1 700 kal., podczas gdy polskie „Finisher” miały średnio 3 717 kal. Przy „Starterach” różnice okazały się mniejsze (odpowiednio 4 393 kal. i 3 892 kal.). Mniejsza wartość energetyczna naszych mieszank jest niewątpliwie jedną z przyczyn gorszych wyników produkcyjnych, jakie uzyskuje się na naszych mieszankach.

Najistotniejszą sprawą jest, że w zagranicznych mieszankach występuje większe zróżnicowanie między „Starterami” i „Finisherami”. „Finisher” przy wyższej wartości energetycznej mają wyraźnie mniej białka niż „Startery”. W polskich natomiast mieszankach różnice wartości energetycznej ledwie się zaznaczają, a nawet średnia wartość kaloryczna „Finisherów” w badanych próbkach była trochę niższa niż w „Starterach”.

Skład polskich mieszank należało odczytać przede wszystkim o składniki dostępne w kraju, to jest sruć pszeną i owsianą, mleko w proszku, drożdże pastewne, mączkę rybną i mięsno-kostną, mączkę z soku zielonek itp. Przez taki zestaw składników starano się uzyskać pełniejszy, naturalny skład aminokwasów i witamin w mieszankach, co zmniejszyłoby potrzebę stosowania w tak szerokim stopniu dodatku preparatów syntetycznych, zwłaszcza tych, których w kraju jeszcze nie produkujemy.

Niestety, rezultaty uzyskiwane przy stosowaniu krajowych mieszank ustępują znacznie wynikiem, jakie mają rolnicy amerykańscy i zachodnioeuropejscy. Stan ten skłonił Instytut Zootechniki do przebadania analitycznego mieszank „DKA-Startery” i „DKA-Finisher”, produkowanych w różnych wytwórniach Zjednoczenia Przemysłu Paszowego „Bacutit”.

Badaniami objęto: zawartość podstawowych składników pokarmowych, ich wartość kaloryczną, zawartość składników mineralnych łącznie z mikroelementami, a także zawartość niektórych witamin oraz oksytetracykliny.

Wyniki przeprowadzonych analiz zestawiono i porównano z danymi dotyczącymi składu najlepszych mieszank zagranicznych, oraz z tabelami zapotrzebowania pokarmowego kurcząt. W efekcie tych badań nie stwierdzono na ogół istotnych różnic ani niedoborów w składzie naszych mieszank. Średnie zawartości składników pokarmowych, mineralnych, mikroelementów, a także witamin i antybiotyków (oksytetracykliny) mieszczą się w normie i nie odbiegają wyraźnie od biologicznie niezbędnych ilości.

Ustalono natomiast, że wartość ener-

getyczna zagranicznych mieszank jest znacznie wyższa niż polskich. Np. sprawdzona przez nas wartość kaloryczna austriackiej mieszanki „Finisher” wyniosła 1 700 kal., podczas gdy polskie „Finisher” miały średnio 3 717 kal. Przy „Starterach” różnice okazały się mniejsze (odpowiednio 4 393 kal. i 3 892 kal.). Mniejsza wartość energetyczna naszych mieszank jest niewątpliwie jedną z przyczyn gorszych wyników produkcyjnych, jakie uzyskuje się na naszych mieszankach.

Najistotniejszą sprawą jest, że w zagranicznych mieszankach występuje większe zróżnicowanie między „Starterami” i „Finisherami”. „Finisher” przy wyższej wartości energetycznej mają wyraźnie mniej białka niż „Startery”. W polskich natomiast mieszankach różnice wartości energetycznej ledwie się zaznaczają, a nawet średnia wartość kaloryczna „Finisherów” w badanych próbkach była trochę niższa niż w „Starterach”.

Skład polskich mieszank należało odczytać przede wszystkim o składniki dostępne w kraju, to jest sruć pszeną i owsianą, mleko w proszku, drożdże pastewne, mączkę rybną i mięsno-kostną, mączkę z soku zielonek itp. Przez taki zestaw składników starano się uzyskać pełniejszy, naturalny skład aminokwasów i witamin w mieszankach, co zmniejszyłoby potrzebę stosowania w tak szerokim stopniu dodatku preparatów syntetycznych, zwłaszcza tych, których w kraju jeszcze nie produkujemy.

Niestety, rezultaty uzyskiwane przy stosowaniu krajowych mieszank ustępują znacznie wynikiem, jakie mają rolnicy amerykańscy i zachodnioeuropejscy. Stan ten skłonił Instytut Zootechniki do przebadania analitycznego mieszank „DKA-Startery” i „DKA-Finisher”, produkowanych w różnych wytwórniach Zjednoczenia Przemysłu Paszowego „Bacutit”.

Badaniami objęto: zawartość podstawowych składników pokarmowych, ich wartość kaloryczną, zawartość składników mineralnych łącznie z mikroelementami, a także zawartość niektórych witamin oraz oksytetracykliny.

Wyniki przeprowadzonych analiz zestawiono i porównano z danymi dotyczącymi składu najlepszych mieszank zagranicznych, oraz z tabelami zapotrzebowania pokarmowego kurcząt. W efekcie tych badań nie stwierdzono na ogół istotnych różnic ani niedoborów w składzie naszych mieszank. Średnie zawartości składników pokarmowych, mineralnych, mikroelementów, a także witamin i antybiotyków (oksytetracykliny) mieszczą się w normie i nie odbiegają wyraźnie od biologicznie niezbędnych ilości.

Ustalono natomiast, że wartość ener-

getyczna zagranicznych mieszank jest znacznie wyższa niż polskich. Np. sprawdzona przez nas wartość kaloryczna austriackiej mieszanki „Finisher” wyniosła 1 700 kal., podczas gdy polskie „Finisher” miały średnio 3 717 kal. Przy „Starterach” różnice okazały się mniejsze (odpowiednio 4 393 kal. i 3 892 kal.). Mniejsza wartość energetyczna naszych mieszank jest niewątpliwie jedną z przyczyn gorszych wyników produkcyjnych, jakie uzyskuje się na naszych mieszankach.

Najistotniejszą sprawą jest, że w zagranicznych mieszankach występuje większe zróżnicowanie między „Starterami” i „Finisherami”. „Finisher” przy wyższej wartości energetycznej mają wyraźnie mniej białka niż „Startery”. W polskich natomiast mieszankach różnice wartości energetycznej ledwie się zaznaczają, a nawet średnia wartość kaloryczna „Finisherów” w badanych próbkach była trochę niższa niż w „Starterach”.

Skład polskich mieszank należało odczytać przede wszystkim o składniki dostępne w kraju, to jest sruć pszeną i owsianą, mleko w proszku, drożdże pastewne, mączkę rybną i mięsno-kostną, mączkę z soku zielonek itp. Przez taki zestaw składników starano się uzyskać pełniejszy, naturalny skład aminokwasów i witamin w mieszankach, co zmniejszyłoby potrzebę stosowania w tak szerokim stopniu dodatku preparatów syntetycznych, zwłaszcza tych, których w kraju jeszcze nie produkujemy.

Niestety, rezultaty uzyskiwane przy stosowaniu krajowych mieszank ustępują znacznie wynikiem, jakie mają rolnicy amerykańscy i zachodnioeuropejscy. Stan ten skłonił Instytut Zootechniki do przebadania analitycznego mieszank „DKA-Startery” i „DKA-Finisher”, produkowanych w różnych wytwórniach Zjednoczenia Przemysłu Paszowego „Bacutit”.

Badaniami objęto: zawartość podstawowych składników pokarmowych, ich wartość kaloryczną, zawartość składników mineralnych łącznie z mikroelementami, a także zawartość niektórych witamin oraz oksytetracykliny.

Wyniki przeprowadzonych analiz zestawiono i porównano z danymi dotyczącymi składu najlepszych mieszank zagranicznych, oraz z tabelami zapotrzebowania pokarmowego kurcząt. W efekcie tych badań nie stwierdzono na ogół istotnych różnic ani niedoborów w składzie naszych mieszank. Średnie zawartości składników pokarmowych, mineralnych, mikroelementów, a także witamin i antybiotyków (oksytetracykliny) mieszczą się w normie i nie odbiegają wyraźnie od biologicznie niezbędnych ilości.

Ustalono natomiast, że wartość ener-

getyczna zagranicznych mieszank jest znacznie wyższa niż polskich. Np. sprawdzona przez nas wartość kaloryczna austriackiej mieszanki „Finisher” wyniosła 1 700 kal., podczas gdy polskie „Finisher” miały średnio 3 717 kal. Przy „Starterach” różnice okazały się mniejsze (odpowiednio 4 393 kal. i 3 892 kal.). Mniejsza wartość energetyczna naszych mieszank jest niewątpliwie jedną z przyczyn gorszych wyników produkcyjnych, jakie uzyskuje się na naszych mieszankach.

Najistotniejszą sprawą jest, że w zagranicznych mieszankach występuje większe zróżnicowanie między „Starterami” i „Finisherami”. „Finisher” przy wyższej wartości energetycznej mają wyraźnie mniej białka niż „Startery”. W polskich natomiast mieszankach różnice wartości energetycznej ledwie się zaznaczają, a nawet średnia wartość kaloryczna „Finisherów” w badanych próbkach była trochę niższa niż w „Starterach”.

Skład polskich mieszank należało odczytać przede wszystkim o składniki dostępne w kraju, to jest sruć pszeną i owsianą, mleko w proszku, drożdże pastewne, mączkę rybną i mięsno-kostną, mączkę z soku zielonek itp. Przez taki zestaw składników starano się uzyskać pełniejszy, naturalny skład aminokwasów i witamin w mieszankach, co zmniejszyłoby potrzebę stosowania w tak szerokim stopniu dodatku preparatów syntetycznych, zwłaszcza tych, których w kraju jeszcze nie produkujemy.

Niestety, rezultaty uzyskiwane przy stosowaniu krajowych mieszank ustępują znacznie wynikiem, jakie mają rolnicy amerykańscy i zachodnioeuropejscy. Stan ten skłonił Instytut Zootechniki do przebadania analitycznego mieszank „DKA-Startery” i „DKA-Finisher”, produkowanych w różnych wytwórniach Zjednoczenia Przemysłu Paszowego „Bacutit”.

Badaniami objęto: zawartość podstawowych składników pokarmowych, ich wartość kaloryczną, zawartość składników mineralnych łącznie z mikroelementami, a także zawartość niektórych witamin oraz oksytetracykliny.

Wyniki przeprowadzonych analiz zestawiono i porównano z danymi dotyczącymi składu najlepszych mieszank zagranicznych, oraz z tabelami zapotrzebowania pokarmowego kurcząt. W efekcie tych badań nie stwierdzono na ogół istotnych różnic ani niedoborów w składzie naszych mieszank. Średnie zawartości składników pokarmowych, mineralnych, mikroelementów, a także witamin i antybiotyków (oksytetracykliny) mieszczą się w normie i nie odbiegają wyraźnie od biologicznie niezbędnych ilości.

Ustalono natomiast, że wartość ener-

getyczna zagranicznych mieszank jest znacznie wyższa niż polskich. Np. sprawdzona przez nas wartość kaloryczna austriackiej mieszanki „Finisher” wyniosła 1 700 kal., podczas gdy polskie „Finisher” miały średnio 3 717 kal. Przy „Starterach” różnice okazały się mniejsze (odpowiednio 4 393 kal. i 3 892 kal.). Mniejsza wartość energetyczna naszych mieszank jest niewątpliwie jedną z przyczyn gorszych wyników produkcyjnych, jakie uzyskuje się na naszych mieszankach.

Najistotniejszą sprawą jest, że w zagranicznych mieszankach występuje większe zróżnicowanie między „Starterami” i „Finisherami”. „Finisher” przy wyższej wartości energetycznej mają wyraźnie mniej białka niż „Startery”. W polskich natomiast mieszankach różnice wartości energetycznej ledwie się zaznaczają, a nawet średnia wartość kaloryczna „Finisherów” w badanych próbkach była trochę niższa niż w „Starterach”.

Skład polskich mieszank należało odczytać przede wszystkim o składniki dostępne w kraju, to jest sruć pszeną i owsianą, mleko w proszku, drożdże pastewne, mączkę rybną i mięsno-kostną, mączkę z soku zielonek itp. Przez taki zestaw składników starano się uzyskać pełniejszy, naturalny skład aminokwasów i witamin w mieszankach, co zmniejszyłoby potrzebę stosowania w tak szerokim stopniu dodatku preparatów syntetycznych, zwłaszcza tych, których w kraju jeszcze nie produkujemy.

Niestety, rezultaty uzyskiwane przy stosowaniu krajowych mieszank ustępują znacznie wynikiem, jakie mają rolnicy amerykańscy i zachodnioeuropejscy. Stan ten skłonił Instytut Zootechniki do przebadania analitycznego mieszank „DKA-Startery” i „DKA-Finisher”, produkowanych w różnych wytwórniach Zjednoczenia Przemysłu Paszowego „Bacutit”.

Badaniami objęto: zawartość podstawowych składników pokarmowych, ich wartość kaloryczną, zawartość składników mineralnych łącznie z mikroelementami, a także zawartość niektórych witamin oraz oksytetracykliny.

Wyniki przeprowadzonych analiz zestawiono i porównano z danymi dotyczącymi składu najlepszych mieszank zagranicznych, oraz z tabelami zapotrzebowania pokarmowego kurcząt. W efekcie tych badań nie stwierdzono na ogół istotnych różnic ani niedoborów w składzie naszych mieszank. Średnie zawartości składników pokarmowych, mineralnych, mikroelementów, a także witamin i antybiotyków (oksytetracykliny) mieszczą się w normie i nie odbiegają wyraźnie od biologicznie niezbędnych ilości.

Ustalono natomiast, że wartość ener-

getyczna zagranicznych mieszank jest znacznie wyższa niż polskich. Np. sprawdzona przez nas wartość kaloryczna austriackiej mieszanki „Finisher” wyniosła 1 700 kal., podczas gdy polskie „Finisher” miały średnio 3 717 kal. Przy „Starterach” różnice okazały się mniejsze (odpowiednio 4 393 kal. i 3 892 kal.). Mniejsza wartość energetyczna naszych mieszank jest niewątpliwie jedną z przyczyn gorszych wyników produkcyjnych, jakie uzyskuje się na naszych mieszankach.

Najistotniejszą sprawą jest, że w zagranicznych mieszankach występuje większe zróżnicowanie między „Starterami” i „Finisherami”. „Finisher” przy wyższej wartości energetycznej mają wyraźnie mniej białka niż „Startery”. W polskich natomiast mieszankach różnice wartości energetycznej ledwie się zaznaczają, a nawet średnia wartość kaloryczna „Finisherów” w badanych próbkach była trochę niższa niż w „Starterach”.

Skład polskich mieszank należało odczytać przede wszystkim o składniki dostępne w kraju, to jest sruć pszeną i owsianą, mleko w proszku, drożdże pastewne, mączkę rybną i mięsno-kostną, mączkę z soku zielonek itp. Przez taki zestaw składników starano się uzyskać pełniejszy, naturalny skład aminokwasów i witamin w mieszankach, co zmniejszyłoby potrzebę stosowania w tak szerokim stopniu dodatku preparatów syntetycznych, zwłaszcza tych, których w kraju jeszcze nie produkujemy.

Niestety, rezultaty uzyskiwane przy stosowaniu krajowych mieszank ustępują znacznie wynikiem, jakie mają rolnicy amerykańscy i zachodnioeuropejscy. Stan ten skłonił Instytut Zootechniki do przebadania analitycznego mieszank „DKA-Startery” i „DKA-Finisher”, produkowanych w różnych wytwórniach Zjednoczenia Przemysłu Paszowego „Bacutit”.

Badaniami objęto: zawartość podstawowych składników pokarmowych, ich wartość kaloryczną, zawartość składników mineralnych łącznie z mikroelementami, a także zawartość niektórych witamin oraz oksytetracykliny.

Wyniki przeprowadzonych analiz zestawiono i porównano z danymi dotyczącymi składu najlepszych mieszank zagranicznych, oraz z tabelami zapotrzebowania pokarmowego kurcząt. W efekcie tych badań nie stwierdzono na ogół istotnych różnic ani niedoborów w składzie naszych mieszank. Średnie zawartości składników pokarmowych, mineralnych, mikroelementów, a także witamin i antybiotyków (oksytetracykliny) mieszczą się w normie i nie odbiegają wyraźnie od biologicznie niezbędnych ilości.

Ustalono natomiast, że wartość ener-

getyczna zagranicznych mieszank jest znacznie wyższa niż polskich. Np. sprawdzona przez nas wartość kaloryczna austriackiej mieszanki „Finisher” wyniosła 1 700 kal., podczas gdy polskie „Finisher” miały średnio 3 717 kal. Przy „Starterach” różnice okazały się mniejsze (odpowiednio 4 393 kal. i 3 892 kal.). Mniejsza wartość energetyczna naszych mieszank jest niewątpliwie jedną z przyczyn gorszych wyników produkcyjnych, jakie uzyskuje się na naszych mieszankach.

Najistotniejszą sprawą jest, że w zagranicznych mieszankach występuje większe zróżnicowanie między „Starterami” i „Finisherami”. „Finisher” przy wyższej wartości energetycznej mają wyraźnie mniej białka niż „Startery”. W polskich natomiast mieszankach różnice wartości energetycznej ledwie się zaznaczają, a nawet średnia wartość kaloryczna „Finisherów” w badanych próbkach była trochę niższa niż w „Starterach”.

Skład polskich mieszank należało odczytać przede wszystkim o składniki dostępne w kraju, to jest sruć pszeną i owsianą, mleko w proszku, drożdże pastewne, mączkę rybną i mięsno-kostną, mączkę z soku zielonek itp. Przez taki zestaw składników starano się uzyskać pełniejszy, naturalny skład aminokwasów i witamin w mieszankach, co zmniejszyłoby potrzebę stosowania w tak szerokim stopniu dodatku preparatów syntetycznych, zwłaszcza tych, których w kraju jeszcze nie produkujemy.

Niestety, rezultaty uzyskiwane przy stosowaniu krajowych mieszank ustępują znacznie wynikiem, jakie mają rolnicy amerykańscy i zachodnioeuropejscy. Stan ten skłonił Instytut Zootechniki do przebadania analitycznego mieszank „DKA-Startery” i „DKA-Finisher”, produkowanych w różnych wytwórniach Zjednoczenia Przemysłu Paszowego „Bacutit”.

Badaniami objęto: zawartość podstawowych składników pokarmowych, ich wartość kaloryczną, zawartość składników mineralnych łącznie z mikroelementami, a także zawartość niektórych witamin oraz oksytetracykliny.

Wyniki przeprowadzonych analiz zestawiono i porównano z danymi dotyczącymi składu najlepszych mieszank zagranicznych, oraz z tabelami zapotrzebowania pokarmowego kurcząt. W efekcie tych badań nie stwierdzono na ogół istotnych różnic ani niedoborów w składzie naszych mieszank. Średnie zawartości składników pokarmowych, mineralnych, mikroelementów, a także witamin i antybiotyków (oksytetracykliny) mieszczą się w normie i nie odbiegają wyraźnie od biologicznie niezbędnych ilości.

Ustalono natomiast, że wartość ener-

Pasze dla brojlerów

JAN WĘGRZYN

W technologii produkcji występują również znaczne niedomagania, wywołane niską jakością stosowanych surowców. Do najgłówniejszych zaliczamy:

1) Niską jakość stosowanego do mieszanki zboża pastewnego. Zboże to często jest nadmierne zanieczyszczone (plewami, luskami a nawet piaskiem), porośnięte itp. W niektórych wypadkach wytwórnie otrzymują nawet z tego tytułu bonifikatę ceny. Z reguły nie czyści się tego zboża, tylko sruć je i używa do produkcji mieszank jako pełnowartościowe. W stosunku do mieszank przeznaczonych do produkcji brojlerów postępowanie takie powoduje zmniejszenie strawności paszy w znacznej mierze oparte na importowanych surowcach. Zaznaczyć też trzeba, że gorsze zboże to dalsze pomniejszenie przede wszystkim wartości energetycznej paszy, z którą — jak zaznaczono po-

Uwaga! Zakładowe Koła Ekonomistów

Przed kilku tygodniami zwróciliśmy się imiennymi listami do poszczególnych kół z prośbą o nadesłanie informacji o ich pracy. Posiadane jednak przez nas adresy okazały się niedokładne, gdyż kilka listów zwrócono redakcji. W związku z tym, aby dotrzeć do wszystkich zainteresowanych, przedrukujemy poniżej wspomniane pismo.

REDAKCJA „Życia Gospodarczego” od kilku lat poświęca wiele uwagi i miejsca na łamach swojego pisma problematyce zakładowych kół ekonomistów. Ruch ekonomistów w przedsiębiorstwach, krajowe narady ekonomistów i postulaty, które się w toku tej działalności wykrystalizowały, były niewątpliwie czynnikami współtworzącymi nowy status ekonomistów w naszej gospodarce, czego wyrazem jest Uchwała Rady Ministrów w sprawie postępu ekonomicznego w gospodarce społecznej i organizacji służb

ekonomicznych — przedrukowana w 34 nr Z. G. Jest zrozumiałe, że ten ważny akt prawny nie zamyka możliwości wysuwania dalszych propozycji przez ekonomistów, lecz otwiera nowy, konkretny etap ich pracy. Ze sporadycznych informacji wiemy, że w wielu kołach problemy nowego statusu ekonomistów i oczekujące ich zadania są przedmiotem żywych dyskusji.

W związku z tym, pragnąc zebrać bardziej kompletne dane na ten temat, prosimy o nadesłanie do nas informacji o pracy Waszego koła.

REDAKCJA

uprzedmiotowej, ocena działalności jednostki nie może się odbywać wąsko, a musi się opierać na szerszych kryteriach ekonomicznych

W CIAGU ubiegłego roku przybrały znacznie na sile tendencje inflacyjne w trzech krajach EWG — najpierw we Francji i Włoszech, potem też w Holandii. Problem nie dotyczy jednak tylko wymienionych krajów, lecz całej Wspólnoty, gdyż ze względu na daleko posunięty proces integracji organizmów gospodarczych krajów członkowskich, bardzo poważnie wzrosło niebezpieczeństwo rozprzestrzenienia tego zjawiska. W dziedzinie walutowej i handlowej Europejska Wspólnota Gospodarcza stanowi bowiem w większym stopniu obszar jednolity, niż zgrupowanie poszczególnych krajów, dysponujących środkami indywidualnej obrony przed niekorzystnymi wpływami z zewnątrz.

W ŚWIEŁE DOKUMENTÓW

Napięcie inflacyjne w EWG wzrosło do tego stopnia, że — jak stwierdza Komisja¹⁾ — „stanowi istotne zagrożenie realizacji celów Wspólnoty”. Rada Ministrów EWG wydała w kwietniu br. zalecenia dla rządów krajów członkowskich w sprawie walki z inflacją. Zagadnienie to omawiali ministrowie finansów EWG na swej lipcowej sesji w Amsterdamie, a w listopadzie br. władze EWG mają ponownie podjąć dyskusję w tej sprawie. W tym miejscu wspomniemy tylko, że antyinflacyjny program władz brukselskich realizowany jest z wielkimi trudnościami i przynajmniej w tej chwili nie nie zapowiada pełnego sukcesu. W „Zaleceniach” zostało stwierdzone, że stabilizacja cen musi być przywrócona najpóźniej do końca 1964 roku. Jeśli to nie nastąpi, stwierdza inny dokument władz EWG, wówczas Belgia i Niemcy zachodnie utracą swą równowagę wewnętrzną²⁾. Tymczasem na wspomnianej powyżej sesji amsterdamskiej, ministrowie finansów wyrazili wątpliwości, czy możliwe będzie zrealizowanie programu antyinflacyjnego nawet do końca roku 1965.

Problem oczywiście nie jest ani łatwy, ani prosty. Możliwości interwencyjne władz nie są nieograniczone. Tym większe znaczenie posiada ustalenie właściwego programu, tzn. takiego, który by odpowiadał realiom konkretnej sytuacji i walki z inflacją skierował na właściwe tory. I tu dochodzimy do zagadnienia źródeł inflacji w EWG. W niniejszych rozważaniach ograniczamy się do krytycznej analizy poglądów władz EWG w tym zakresie. Zostały one wyrażone w syntetycznej formie w kilku dokumentach, wydrukowanych w II kwartale niniejszego sprawozdania o sytuacji gospodarczej Wspólnoty (vide odnośnik 1). Oprócz analizy bieżącej sprawozdanie to zawiera wspomniane już „Zalecenia” Rady Ministrów EWG oraz raport Komisji EWG omawiający m. in. przyczyny obecnej sytuacji.

Poglądy władz EWG na źródła inflacji można streścić następująco:

1. W okresie poprzedzającym rok 1963 znaczny wzrost popytu ze strony krajów trzecich (tzn. nie należących do EWG), głównie dzięki funduszom płynącym z USA, czego wyrazem jest stały deficyt bilansu płatniczego Stanów Zjednoczonych. Ponieważ w tym czasie koszty produkcji w EWG wzrastały wolniej niż w głównych krajach trzecich, powstał nadmierny popyt importowy na dobra produkowane w EWG. Dynamika eksportu EWG przewyższała dynamikę importu. Powstały duże nadwyżki płatnicze, które stanowiły bodziec do zwiększenia równowagi wewnętrznej. Do tego dołączył się poważny przypływ netto kapitału z zagranicy, a we Francji dodatkowo — repatriacja Francuzów z Algierii.
2. Nadmierny napływ pieniądza spowodował wzrost nominalnego popytu globalnego na rynku Wspólnoty. W szczególności dotyczy to „wewnętrznej” popytu, wysokiego koniunktury w dziedzinie dóbr inwestycyjnych. Po drugie, wystąpił duży popyt na siłę roboczą, co przy braku jej nadwyżki doprowadziło do wzrostu płac, przewyższającego dynamikę wydajności. Spowodowało to dalszy wzrost ilości pieniądza w obiegu.
3. Wywołany w ten sposób wzrost popytu osłabił całą gospodarkę prywatną, a polityka rządów „przekierowała” popyt z „antycyklicznie” mimo wyrażnych oznak przegrzania koniunktury rządu tolerowały nasilenie ekspansji kredytowej, bez której „omawiane” uruchomienie nie do pomysłowości”. Równocześnie wydatki państwowe rosły szybciej niż realny produkt społeczny brutto.
4. Obok wymienionych powyżej, działają też sześć innych czynników, lecz posiadają one znaczenie drugorzędne, lub są pochodnymi zjawisk już omówionych.
5. W tej sytuacji władze EWG przedstawiły następujący program walki z inflacją:
 - a) utrzymanie (?) liberalnej polityki importowej,
 - b) ograniczenie przyrostu wydatków budżetowych do 5 proc. zwiększenie podatków, podniesienie opłat świadczonych przez przedsiębiorstwa państwowe (początek itp.), finansowanie deficytów budżetowych przez emisję długoterminowych pożyczek a nie kredytów bankowych,
 - c) wprowadzenie względnie zastrzeżonej restrykcyjnej polityki kredytowej, również na odcinku kredytów konsumpcyjnych,
 - d) ograniczenie wzrostu płac nominalnych do wysokości wzrostu produkcji (w przeliczeniu na 1 zatrudnionego),
 - e) walka z ograniczaniem konkurencji, o ile ograniczenia te powodują wzrost cen.

Dla wyjaśnienia należy dodać, że kolejność powyższa nie określa bynajmniej znaczenia, jakie władze EWG przywiązują do poszczególnych punktów swego programu. Jak wynika zarówno z samych dokumentów EWG, jak i konkretnej polityki, największy nacisk kładzie się na zahamowanie wzrostu płac i wydatków budżetowych (wzgl. na „wzrost dochodów budżetowych”). Natomiast problem restrykcji kredytowych jest faktycznie odsunięty na dalszy plan, przy czym niejednokrotnie podkreśla się, że polityka restrykcyjna nie powinna prowadzić do recesji. W pewnym stopniu założenie takie stanowi contra dicto in adiecto.

IMPORTOWANA INFLACJA?

Władze EWG stoją na stanowisku, że pierwszym bodźcem uruchomie-

nia we Wspólnym Rynku procesów inflacyjnych był nadmierny popyt ze strony krajów trzecich. Rzeczywiście, nadwyżka bilansu handlowego — przy innych warunkach — niezmienionych — działa inflacyjnie, ale da-

ślenie obrotu pieniądza. Inne zjawiska zdają się temu przeczyć. Być może, iż władze EWG przyjmują tę wielkość jako stałą. Jeśli przyjmujemy i to założenie, dopiero wówczas możemy przystąpić do kwanta-

U ŹRÓDEŁ INFLACJI W EWG

STANISŁAW ALBINOWSKI

ne statystyczne nie potwierdzają wystąpienia tego zjawiska w przypadku EWG.

TABLICA I.

Średnie miesięczne wartości obrotów handlowych EWG z resztą świata (w mln dol.)			
	Eksport z EWG	Import do EWG	Saldo
1958	1 328	1 346	- 20
1961	1 702	1 705	- 3
1962	1 720	1 860	- 140

Algemeines Statistisches Bulletin, 1964, nr 2, str. 22.

W skali całej EWG nie tylko nie występuje więc nadwyżka bilansu handlowego w dwóch latach, poprzedzających okres inflacji, lecz na odwrót, rok 1962 przynosił deficyt, rzędu 8 proc. wartości wywozu. Okoliczność ta powinna działać deflacyjnie. Po drugie, należy zauważyć, że wśród krajów EWG, jedynie NRF legitymuje się stałą i to dość znaczącą nadwyżką bilansu handlowego, lecz właśnie w tym kraju procesy inflacyjne wystąpiły z względnie niewielką siłą. Natomiast wszystkie pozostałe kraje członkowskie (z wyjątkiem Francji w r. 1961) wykazują znaczne i, na ogół rosnące nadwyżki importu nad eksportem. Lecz właśnie we Włoszech, Francji i Holandii mamy do czynienia z inflacją. Tak więc trudno zgodzić się z twierdzeniem władz EWG, jakoby pierwszy impuls procesów inflacyjnych we Wspólnym Rynku pochodził z zewnątrz. Nie mogą przemawiać za tym również zagraniczne inwestycje kapitałowe, gdyż na ogół pojawiają się one na rynku nie w postaci płynnego pieniądza, lecz obiektów produkcyjnych, do których sprzęt importowany jest najczęściej z kraju inwestora. Przyrost wolumenu płac, związany z uruchomieniem tych inwestycji jest, globalnie rzecz biorąc, zbyt mały, by mógł wywrzeć tak decydujący wpływ. Zresztą trzeba by tu uwzględnić również odpływ kapitałów, np. w postaci przedterminowej spłaty francuskiego zadłużenia w USA. Trzeba by też uwzględnić zmiany w terms of trade, które aż do końca roku 1963 były korzystne dla krajów EWG (z wyjątkiem Belgii). Tak więc teza o „importie” inflacji nie wytrzymuje krytyki. Wynika stąd logiczny wniosek, że źródła zachwiania równowagi rynkowej w EWG miały od samego początku charakter endogeniczny.

ŚLADAMI HUME'A

Władze EWG stwierdzają: „Nie ulega wątpliwości, że czynnikiem, który zdecydował o powstaniu inflacyjnego braku równowagi, był za szybki wzrost popytu pieniężnego (dosł.: monetarnego) — „der monetären Nachfrage”³⁾. Tak więc autorzy tego stwierdzenia stoją na stanowisku, że ceny są określane przez ilość pieniądza, znajdującego się w obiegu, a zatem kroczą śladami Dawida Hume'a, który poglądom ekonomistów włoskich z XVII w. nadał kształt ilościowej teorii pieniądza. Teoria ta miała wielu krytyków, poczynając od Steuarta i Marksa a kończąc na Wicksellu i Aftalionie. Nic nas nie skłania do przyjęcia tej teorii za prawdziwą, co więcej — uważamy ją za błędną. Z naszego punktu widzenia wyjaśnienie przyczyn inflacji w EWG, dokonane przez jej władze jest co najmniej niepełne.

Jeśli zaś staniemy na stanowisku zajętym przez władze EWG, wówczas zauważymy natychmiast, że koncepcja ta bierze pod uwagę tylko jeden współczynnik lewej strony równania Fischera, a mianowicie ilość pieniądza w obiegu, natomiast pomija milczącym drugi element — szybkość obiegu pieniądza. Problem jest wciąż sporny: zarówno w sensie ilościowym charakterystyki zjawiska, jak i co do tego czy szybkość obiegu pieniądza jest lub nie jest samodzielną przyczyną ruchów cen. Trudno powiedzieć dlaczego zagadnienie to zostało w ogóle w analizach ekspertów EWG pominięte. Fałszywy koniunkturalny wskazywałaby, że powinno nastąpić przy-

tywnej weryfikacji koncepcji władz EWG.

SKUTKI POLITYKI INFLACYJNEJ

Jak już wspomniano, ilościowa teoria pieniądza nie może wyjaśnić rzeczywistych przyczyn inflacji. Jest jednak zdolna określić przyczyny formalne⁴⁾. Negując bowiem samą teorię ilościową, nie negujemy bynajmniej faktu, iż pieniądź odgrywa w gospodarce aktywną rolę. I jest oczywiście, iż inflacyjny wzrost cen nastąpi wówczas, gdy przy innych warunkach niezmienionych (a to właśnie założyliśmy) przyrost pieniądza (w obiegu⁵⁾ będzie w jakimś okresie czasu wyższy niż przyrost produktu globalnego⁶⁾. W tym świetle władze EWG mają niewątpliwie rację.

TABLICA II.

Roczne przyrosty produktu społecznego brutto (a) oraz ilości pieniądza w obiegu (b), w procentach

	1958—1961		1962		1963	
	a	b	a	b	a	b
NRF	9,9	11,1	4,2	8,0	3,2	7,0
Belgia	4,1	4,1	3,8	7,3	4,0	5,7
Holandia	7,1	6,3	2,7	7,5	4,5	9,4
Francja	8,8	13,2	6,6	18,0	4,3	13,7
Włochy	10,2	14,7	6,0	18,3	4,8	4,7

Źródło: poz. (a) dla lat 1958-1961 wskaźniki dotyczą przyrostów dochodu narodowego (national income); stanowią one przeliczenia danych z Monthly Bulletin



POŻYCZKA CHIŃSKA DLA PAKISTANU

Według wiadomości z Lahore, Chiny przyznały Pakistanowi bezprocentową pożyczkę w wysokości 50 mln dol., której spłata ma być dokonana w ciągu 40 lat eksportem różnych surowców, jak bawełna, juta i inne.

Pożyczka jest przeznaczona na cele uprzemysłowienia kraju w drodze importu maszyn i sprzętu technicznego, a w szczególności kompletu urządzeń do cementowni i cukrowni.

Prezydent Pakistanu Ayub Khan nie raz już dawno publicznie wyrażał swoje niezadowolenie ze zbyt wysokiego oprocentowania pożyczek udzielanych przez kraje kapitalistyczne.

W swoim dążeniu do zacieśnienia stosunków gospodarczych z krajami obozu socjalistycznego, Pakistan zapoczątkował ostatnio rokowania handlowe ze Związkiem Radzieckim, Polską, Czechosłowacją i Węgrami.

AMERYKAŃSKIE INWESTYCJE ZAGRANICZNE

Departament Handlu USA w swoim ostatnim biuletynie „Survey of Current Business” podaje, iż prywatne inwestycje amerykańskie za granicą wynosiły już przeszło 86 mld dol., wzrastając w 1963 roku o sumę ponad 6 mld dol.

Z ogólnej sumy inwestycji w ubiegłym roku około 4,3 mld dol. stanowiły nowe wkłady, około 1,5 mld dol. — re-inwestycje z osiągniętych zysków, a na resztę złożyły się korzyści ze zwykłego kursu papierów wartościowych na giełdzie.

Z inwestycji 1963 roku około 3/4 przypada na kraje rozwinięte gospodarczo, z czego w Europie inwestowano 2,5 mld (w 1962 roku — 1,1 mld), a w Kanadzie — 1,7 mld mld dol.

Ogółem inwestycje amerykańskie w Europie w 1963 roku wzrosły do 17 mld dol., a w Kanadzie — do 21,6 mld dol.

Natomiast cudzoziemskie inwestycje w USA w 1963 roku zwiększyły się o 2,05 mld dol., z czego jednak około 2 mld dol. przypada na zwykły kurs akcji korporacji amerykańskich, będących w posiadaniu cudzoziemców.

Ogólna suma cudzoziemskich inwestycji w USA Departament Stanu oblicza na 22,5 mld dol. (M.P.)

FRANCUSKA PSZENICA DLA CHIN

Na podstawie umowy zawartej z rządem chińskim w 1962 roku Francja stała się jednym z dostawców pszenicy dla Chin.

of Statistics, March 1964. Dla lat następnych wskaźniki dotyczą przyrostu produktu społecznego brutto (Bruttosozialprodukt) — „Die Wirtschaftsstatistik der Gemeinschaft”, Quartalsbericht 1964, nr 2 poz. (b) — przeliczenia danych z „Algemeines Statistisches Bulletin, 1964, nr 2 (wyd. Wspólnot Europejskich).

Dane tablicy 2 wskazują na znaczne zjawisko: W latach 1959-1961 rządy poszczególnych krajów członkowskich prowadziły politykę stabilizacji pieniężnej. W Holandii była to nawet polityka deflacyjna, w Belgii i w mniejszym stopniu w NRF przyrosty produktu społecznego oraz ilości pieniądza w obiegu były analogiczne, jedynie we Francji i Włoszech ilość cyrkulującego pieniądza rosła od 40 do 50 proc. szybciej niż produkt społeczny.

W roku 1962, jak wiadomo, utrwała się spadkowa tendencja stopy wzrostu produkcji i rządy postanowiły „nakreślić” koniunkturę środkami polityki finansowej. W roku 1962 przyrost ilości pieniądza w obiegu był szybszy od wzrostu produktu społecznego od 2 razy (NRF i Belgia) do 3 razy (Holandia, Francja i Włochy). Polityka ta — z wyjątkiem Niemiec zachodnich — przyniosła rezultaty odwrotne od oczekiwanych. Nie udało się bowiem, z jednej strony, przyspieszyć tempa wzrostu, co potwierdza raz jeszcze nasza teza o ograniczonej skuteczności ingerencji państwa burżuazyjnego w gospodarkę, zwłaszcza gdy chodzi o pobudzenie procesów rozwojowych. Z drugiej zaś strony wywołała ona niepożądaną efekt w postaci znacznego nasilenia procesów inflacyjnych i zachwiania równowagi gospodarczej wewnątrz EWG. Mimo to w roku 1963 polityka ta była kontynuowana w NRF, Francji i w Holandii. Ograniczenie jej nastąpiło natomiast w Belgii, zaś jedynie Włochy dokonały radykalnego zwrotu, podejmując po raz pierwszy od czasu powstania EWG politykę stabilizacji pieniężnej.

Zgadając się więc z ekspertami EWG, że formalną przyczyną procesów inflacyjnych w EWG było wystąpienie nadmiaru popytu pieniężnego, musimy przeciwstawić się dalszym wnioskowi w tej dziedzinie. Chodzi tu zwłaszcza o problem płac i rolę ich wzrostu w kształtowaniu procesu inflacyjnego. Rozważania nad tym zagadnieniem zostaną podjęte w następnym artykule.

¹⁾ „Die Wirtschaftsstatistik der Gemeinschaft”, 1964, Quartalsbericht nr 2, str. 122. tamże, str. 163, 114.

²⁾ tamże, str. 112.

³⁾ por. Józef Rutkowski: „Polityka pieniężno-kredytowa jako forma interwencjonizmu państwowego we współczesnym kapitalizmie”, PWE 1961, str. 138 i nast., zwłaszcza str. 191.

⁴⁾ Pod pojęciem „pieniędzy” rozumiemy tu nie tylko pieniądze gotówkowe, ale też pieniądze bankowy.

⁵⁾ Rozważając problem ściśle, trzeba by brać pod uwagę tylko towarową część produktu globalnego. Ponieważ jednak dostępne mi statystyki nie dokonują takiego rozróżnienia, liczymy tu cały produkt globalny. Można zresztą przyjąć, że gdy liczymy przyrosty w ujęciu procentowym, odchylenia będą niewielkie.

W 1962 roku, jak podaje „Financial Times” w korespondencji z Paryża, eksport francuskiej pszenicy do Chin wyniósł 815 tys. ton, w 1963 roku — 362 tys. ton, a w roku bieżącym dostawy pszenicy zgodnie z porozumieniem podpisanym w Paryżu dnia 22 sierpnia mają wynieść 380 tys. ton. (M.P.)

MIEDZAMERYKAŃSKI BANK ROZWOJU

Ostatnio ożywiła się znacznie działalność Międzyamerykańskiego Banku Rozwoju w Waszyngtonie (Inter-American Development Bank), będącego — jak wiadomo — jednym z ważniejszych organów działania na terenie Ameryki Łacińskiej w ramach tzw. sojuszu dla postępu. W połowie sierpnia Bank ten przyznał Brazylii nowe kredyty na ogólną sumę 181 mln dol., a Chile udzielił pożyczki w wysokości 8,5 mln dol. na budownictwo mieszkaniowe i prace irygacyjne.

Międzyamerykański Bank Rozwoju powstał w 1959 roku jako wspólne przedsięwzięcie USA i 19 republik łacińskich amerykańskich z zadefiniowanym kapitałem zakładowym 813 mln dol., z czego 350 mln dol. pokryły Stany Zjednoczone. Z tych środków do końca czerwca 1964 roku Bank udzielił 88 pożyczek na sumę 40,6 mln dol.

Oprócz własnych środków Bank zarządza funduszem społecznego postępu (Social Progress Trust Fund) w sumie 525 mln dol., będącym jedną z dróg amerykańskiej pomocy oraz funduszem do specjalnych operacji (Fund for Special Operations) w wysokości 146 mln dol., z którego udzielono 126,5 mln dol. długoterminowych pożyczek za niskim oprocentowaniem, czyli tzw. soft loans. Ostatnio kierownictwo Banku wystąpiło z projektem połączenia obydwu funduszy i zwiększenia wielkości pożyczanego funduszu.

Prezesem Banku od czasu jego powstania jest Felipe Herrera, b. minister finansów i b. naczelny dyrektor Centralnego Banku Chile. Założąca na w styczniu bieżącego roku nadziedziła kapitału zakładowego Banku o dalszych 1000 mln dol. oraz poczynił szereg kroków w kierunku zainteresowania krajów europejskich sprawą pomocy dla Ameryki Łacińskiej. Starania te już dały pewne wyniki. (M.P.)

OLIMPIJSKA SZANSA JAPONII

IAN SIERZPUTOWSKI

MAMY już za sobą emocje związane z rozpoczęciem olimpijskich zmagani sportowych w Tokio, odbywających się na tle wspaniałej scenarii i świetnej organizacji opracowanej aż do najdrobniejszych szczegółów. Dwadzieścia cztery lata czekała Japonia na tę chwilę. I tym razem postanowiła nadarzącą się szansę wygrać do ostatecznych granic.

BRAZOWY MEDAL W PRODUKCJI PRZEMYSŁOWEJ

W pojeździe Japończyków organizacja Igrzysk Olimpijskich 1964 roku w Tokio, w miesiąc po zakończeniu w tym mieście międzynarodowej konferencji finansowej instytucji z Bretton Woods (Banku Światowego i Międzynarodowego Funduszu Walutowego) z udziałem kierowniczych osobistości życia gospodarczego ze 103 państw, jest niejako uroczystym uświetnieniem ponownej przynależności Japonii do grupy najbardziej zaawansowanych ekonomicznie krajów świata. Cesarstwo Wschodzącego Słońca może już obecnie poszczycić się brazowym medalem w światowej konkurencji przemysłowej, zajmując bowiem pod tym względem trzecie miejsce po Stanach Zjednoczonych i ZSRR.

Dla 96 milionów Japończyków to wielkie rendez vous ze światem zewnętrznym, jakim jest Olimpiada, stanowi okazję do pokazania wyników błyskawicznego rozwoju gospodarczego osiągniętego po wojnie, która zniszczyła dwie trzecie japońskiego potencjału przemysłowego.

Dla tego kraju, zajmującego powierzchnię 370 tys. km. kwadratów i rozciągającego się archipelagiem na przestrzeni 2 tys. kilometrów wzdłuż wschodniej krawędzi kontynentu azjatyckiego, najwyższym celem narodowym jest uzyskanie imponującego poziomu gospodarczo-technicznego.

Trzeba stwierdzić, że w niektórych dziedzinach działalności gospodarczej Japonia wysunęła się bezapelacyjnie na pierwsze miejsce. Jest ona największym producentem statków na świecie (przeszło 2,5 mln ton w roku ubiegłym), dzierży palmę pierwszeństwa w produkcji aparatów fotograficznych (ponad 3 mln sztuk), motocykli (1,8 mln sztuk), jak również w polowach dalekomorskich. Zajmuje ona drugie miejsce na świecie w produkcji odbiorników telewizyjnych, samochodów ciężarowych, tkanin ze sztucznych włókien, jedwabiu naturalnego, instrumentów muzycznych i zabawek. Na trzecim miejscu w skali światowej figuruje Japonia jako producent stali (w roku bieżącym około 39 mln ton) i artykułów chemicznych.

NOWE ARTERIE KOMUNIKACYJNE I HOTELE

Jednakże dla kilkudziesięciu tysięcy gości zagranicznych z około 100 krajów najbardziej nawet pomyślowe unaczynienie tych statystycznych faktów nie byłoby dostatecznie przekonujące i nie zrobiłoby pożądanego wrażenia, gdyby nie zostało poparte uderzającymi od pierwszego wejrzenia przykładami najnowocześniejszej techniki i imponującej budownictwa.

Są nimi oddane do użytku z okazji Igrzysk Olimpijskich autostrady o dwupoziomowych skrzyżowaniach, trzy nowe linie metra, nowe lotniska, najszybsza na świecie kolej łącząca Tokio z Osaką (tak zwana Tokaido Line), dziesięć wielkich hoteli, dzięki którym liczba pokoi hotelowych wzrosła w stolicy z 20 do 30 tysięcy i wiele innych placówek użyteczności publicznej.

Największe miasto świata, Tokio, liczące 12 milionów mieszkańców, rozwiązało za jednym zamachem szereg dławiących je od dawna problemów komunikacyjnych i socjalno-bytowych. Same tylko nakłady publiczne, przeznaczone na wspomniane inwestycje oraz budowę urządzeń sportowych, ocenia się na około 2 mld dolarów. Dochodzą do tego liczne inwestycje prywatne podjęte przez przedsiębiorców zyskujących się na przyjęcie zagranicznych gości. Bez bodźca, jakim stały się 18 Igrzyska Olimpijskie, nie byłoby to do pomysłenia.

Alle Japończycy chcą zademonstrować zagranicznym przybyszom coś więcej jeszcze, wykorzystując tokijską imprezę sportową w celu odnowienia swego talentu organizacyjnego, popartego doprowadzoną do perfekcji techniką, eliminując niemal całkowicie możliwość jakichkolwiek błędów, luk czy przeczeń. Te walory cenili się w dzisiejszym świecie szczególnie wysoko i zaprezentowanie ich może dać ogromne korzyści w dziedzinie określonej nieprzetłumaczalnym terminem „public relations”

Japonia, kraj wyspiarski, walcząca od dawna ze skutkami izolacji geograficznej, a z drugiej strony potrzebująca coraz obfitszych źródeł zaopatrzenia surowcowego i coraz rozleglejszych rynków zbytu, przywiązuje do „public relations” — do jak najszerzej pojętych kontaktów ze światem zewnętrznym, szczególne znaczenie. Od tego bowiem zależą w dużym stopniu przyszłe losy jej wzrostu gospodarczego. Dlatego właśnie Olimpiada, która w Londynie, Helsinkach, Melbourne czy Rzymie była przede wszystkim wielkim wydarzeniem sportowym i turystycznym, dla Japończyków posiada również bardzo istotne aspekty ekonomiczne.

TAJEMNICA JAPOŃSKIEGO WZROSTU GOSPODARCZEGO

Japonia wyprzedza wszystkie kraje świata kapitalistycznego pod względem stopy wzrostu gospodarczego. W okresie 1946 — 1962 roczny przyrost dochodu narodowego brutto tego kraju wynosił średnio 10 proc.

Interesujące światło na rozwój gospodarki japońskiej rzuca raport OECD opublikowany niedawno w Paryżu. Należy podkreślić, że Japonia jest najmłodszym członkiem tej organizacji, należącym do niej od kwietnia br.

We wspomnianym raporcie stwierdzono, że w ciągu najbliższych lat gospodarka japońska będzie musiała przezwyciężyć wiele trudności. Jedną z nich będzie wyczerpanie się rezerwy siły roboczej, co już obecnie wywiera wyraźny nacisk na poziom płac, godząc w poważny atut konkurencyjny przemysłu japońskiego, jakim był dotychczas względnie niski poziom kosztów robocizny.

Przed wszystkim jednak przed Japonią stoi zadanie stworzenia „społeczeństwa konsumentów”, według wzoru zachodniego. Wymaga tego przemysł, któremu potrzebny jest odpowiedni rynek wewnętrzny. Ale to właśnie może osłabić pozycję konkurencyjną Japonii na rynkach eksportowych i spowodować kolizję z siłami, które dotąd nadawały rozpęd ekspansji przemysłowej.

Dziewięćdziesięciosześcioletniemu naród odznacza się obecnie korzystną strukturą zatrudnienia. Ludność zawodowo czynna wynosi dziś 46,5 mln osób, z czego 32% pracuje w przemyśle, 40% w usługach i 28% w rolnictwie.

Mimo szybkiego wzrostu dochodu narodowego brutto na jednego mieszkańca jest w Japonii wciąż jeszcze dość niski w porównaniu z innymi krajami OECD i wynosi tylko 554 dolary (USA 2 939 dolarów, Francja — 1 545 dolarów). Tak samo udział konsumpcji indywidualnej w dochodzie narodowym brutto jest w Japonii niższy aniżeli w innych krajach OECD. Stanowi on bowiem 52,4%, podczas gdy średnia dla OECD wynosi 62,8%. Jednocześnie udział inwestycji w dochodzie narodowym kształtuje się w Japonii na poziomie o wiele wyższym niż w pozostałych krajach OECD. W Japonii udział ten wynosi 34,7%, a średnio we wszystkich krajach OECD 19,4%. W tym właśnie tkwi jedna z tajemnic japońskiego wzrostu gospodarczego.

Kraj ten nie stworzył jeszcze „społeczeństwa konsumentów”, tak jak jego zachodni konkurenci. Z drugiej strony stopa oszczędności jest w Japonii wyjątkowo wysoka, zwłaszcza jeśli weźmiemy pod uwagę relatywnie niski poziom dochodów ludności. Wynosiła ona w 1959 roku 17,8%. Oszczędności te w połączeniu z rosnącymi zyskami przemysłu umożliwiają szeroko zakrojoną działalność inwestycyjną.

Japoński plan dziesięcioletni przewiduje podwojenie dochodu narodowego do roku 1970. Co prawda, w realizacji tego planu wystąpiły pewne przeszkody, związane z bilansem płatniczym, niemniej w okresie pierwszych trzech lat (od roku 1961) gospodarka japońska osiąga zamierzone 10% rocznego przyrostu dochodu narodowego. Ale wspomniane przeszkody uznane zostały za sygnały alarmowe, nakazujące zwrócenie pilnej uwagi na problemy bilansu płatniczego. Warunkiem rozwiązania tych problemów jest ekspansja eksportu. W tych warunkach Olimpiada Tokijska staje się jeszcze jednym czynnikiem popularyzującym Japonię, a pośrednio i jej towary.

Kraj Wschodzącego Słońca pragnie dziś oślnić swą nowoczesną techniką i organizacją przybyszów z całego świata, przyciągniętych olimpijskim wezwaniem.

PRASA o problemach gospodarczych

Wiele ostatnio miejsca i czasu poświęcono problemowi odpowiedzialności. Pisała o tym prasa, zajmowały się sprawą narady i konferencje na rozmaitych szczeblach. Chodziło przy tym nie tylko o odpowiedzialność w sensie prawnym, za popełnione nadużycia czy brak kontroli i nadzoru, lecz również o odpowiedzialność w szerszym sensie, za skutki podejmowanych działań. Jeżeli jednak przystępujemy do badania, dlaczego podjęte działania nie przyniosły spodziewanych efektów, a nieraz nawet dawały rezultaty wręcz odwrotne od przewidywanych, to natrafiamy się natychmiast na pojęcie „trudności obiektywnej”. Temu właśnie pojęciu poświęca artykuł Tadeusz Frey w ostatnim numerze „TYGODNIKA DEMOKRATYCZNEGO”. Artykuł ma charakterystyczny tytuł: „Obiektywne trudności czy metafizyka”, który od razu pokazuje stosunek autora do omawianego pojęcia. Artykuł zawiera wiele przykładów przysławiania obiektywnymi trudnościami wcale nie obiektywne, ale za to wręcz ordynarne nawalania i niedbalstwa i kończy się dwiema konkluzjami. Pierwsza z nich to fakt, że w wielu wypadkach trudności pseudobiektywne urastają u nas do roli czynnika o charakterze wręcz apokaliptycznym, na który można wszystko zważyć i którym można wszystko usprawiedliwić. Druga to stwierdzenie, że takie trudności obiektywne nie mają charakteru metafizycznego, a zupełnie racjonalny, gdyż zostały wymyślone jako niezwykle wygodny środek osłaniający braki w fachowości, w organizacji pracy i wielu innych, jak najbardziej subiektywnych nawaleniach.

Na marginesie tego artykułu można wysnuć kilka refleksji. Należą do nich przede wszystkim, że trudności obiektywne w tym sensie, w jakim pisze o nich Tadeusz Frey nie istnieją w ogóle. W powołaniu ich do życia odegrała na pewno niepoślednią rolę nieudolna propaganda, pragnąca wszystkie braki i niedomogi naszego życia usprawiedliwić, bądź zakamować. Chyba jednak bardziej prawidłowe będzie stwierdzenie, że każde działanie odbywa się w obiektywnie istniejących warunkach i wobec tego podejmując je, trzeba te warunki uwzględniać. Jeżeli się tego nie przewidzi i uwzględni w sposób prawidłowy, to w trakcie działania nie będą występowały tak zwane trudności obiektywne. Oczywiście nie wszystko, szczególnie w dziedzinie długofalowej, można przewidzieć. Po pierwsze jednak absolutnie niezależne od nas wypadki losowe zdarzają się niezwykle rzadko. Po drugie na tym między innymi polega wyśzość gospodarki planowej, że daje ona szersze stosunkowo precyzyjnego uwzględnienia zarówno warunków istniejących jak i tych, które będą istniały w toku

działania. W wypadku zaś, gdy warunki układają się niekorzystnie właśnie w naszym systemie gospodarowania istnieje stosunkowo duża możliwość oddziaływania na te warunki, kształtowania ich w sposób świadomy. Uwzględniając powyższe refleksje musimy dojść do wniosku, że rzeczywiste trudności obiektywne sprawdzają się jedynie do pewnych katastrof losowych, takich jak powódź czy trzęsienie ziemi oraz do niezbyt szerokiego marginesu działań zewnętrznych, takich jak np. ruchy cen i układ koniunktury na rynkach kapitałowych czy nieprzewidywalne zmiany w technice światowej.

Te teoretyczne refleksje w praktyce bardzo różnie się przejawiają. Oto Barbara Tryfan w artykule pt. „Kobiety Kłopoty — nie tylko...” zamieszczonym przez ostatnią „POLITYKĘ” pisze o problemie „lokalnej nadwyżki siły roboczej” na terenie województwa kieleckiego. Dla 200 osób zgłaszających się każdego dnia do referatu pośrednictwa pracy w Radomiu trudności z otrzymaniem stałego zatrudnienia mają charakter jak najbardziej obiektywny. Dotyczy to przede wszystkim kobiet, dla których w województwie o zdecydowanej przewadze przemysłu ciężkiego szczególnie trudno znaleźć pracę. Czy jednak, patrząc na problem nie przez pryzmat jednostkowych kłopotów, lecz ze szerszego województwa, ma on rzeczywisty charakter obiektywny? Wojewódzkie władze zajmujące się sprawami zatrudnienia tak prawdopodobnie uważają, twierdząc, że główne źródło bółek to niedostateczna ilość inwestycji na terenie województwa, a przede wszystkim brak przemysłu lekkiego. Z wywodów autorki wynika jednak, że tak nie jest. Obok bowiem rzeczywistego braku miejsc pracy, istotnym źródłem trudności w zatrudnieniu kobiet jest niedostosowanie profilu szkolnictwa zawodowego do potrzeb gospodarki. Prócz tego można dodać fakt ogromnego niedorozwoju usług (wartość usług na 1 mieszkańca jest w woj. kieleckim trzykrotnie niższa od przeciętnej krajowej), a szczególnie niedorozwoju usług na wsi, gdzie nawet występuje niewykorzystanie istniejących maszyn i urządzeń z braku odpowiednio wykwalifikowanej siły roboczej. Podobnych przykładów autorka podaje znacznie więcej, przy czym porównanie wykorzystania istniejących możliwości z sąsiednimi i pod wieloma względami podobnymi województwami — łódzkim i lubelskim, wypada zdecydowanie na niekorzyść kielecczyzny. A więc chyba nie tyle trudności obiektywne, co sprawa własnej inercyjności i wyszukiwania możliwości wykorzystania istniejących szans powiększenia ilości miejsc pracy.

S. C.

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

ulatała „pożyłkowanie” nabywców na dobrą trwałość użytku, których produkcja została już dostatecznie rozwinięta i na które pragniemy „skierować” w większym stopniu siłę nabywczą ludności.

Godne uwagi jest więc, że rok bieżący przyniósł nam częściowy spadek sprzedaży ratalnej.

Okazuje się bowiem, że w okresie 9 miesięcy br. sprzedaż ratalna za pośrednictwem przedsiębiorstwa obsługi ratalnej ORS wyniosła ok. 4 mld zł, tj. o ponad 100 mln zł mniej niż w tym samym okresie r. ub. Złożył się na to m. in. o 8 mln złotych niższy poziom sprzedaży ratalnej we wrześniu br. niż we wrześniu r. ub. Sprzedaż ratalna na książkę, prowadzona przez „Dom Książki” utrzymała się w okresie 3 kwartałów br. na poziomie takim samym jak przed rokiem. Nieznacznie wzrosła jedynie sprzedaż ratalna artykułów konsumpcyjnych dla wsi za pośrednictwem Spółdzielni Oszczędnościowo-Pożyczkowej (z 385 mln zł w okresie 9 miesięcy r. ub. do 486 mln zł w tym samym czasie w br.) oraz sprzedaż na tzw. czeki — uprawniających Związków Zawodowych (z 278 do 302 mln zł). Najwyższy i niewątpliwie wysoki poziom wzrostu sprzedaży ratalnej został osiągnięty w handlu artykułami do produkcji rolnej (ze 162 mln zł w okresie 9 mies. r. ub. do 441 mln zł w br.).

Faktem niewątpliwym pozostaje jednak, że sprzedaż ratalna artykułów konsumpcyjnych w okresie 9 miesięcy br. nie osiągnęła poziomu z tego samego okresu r. ub. Trzeba przy tym specjalnie podkreślić, że wprowadzone w połowie roku dalsze udogodnienia sprzedaży ratalnej nie dały widocznych efektów, bo np. we wrześniu br. sprzedaż ratalna artykułów konsumpcyjnych była o ok. 20 mln zł niższa niż przed rokiem.

Aktualności

W związku z takim ukształtowaniem sprzedaży ratalnej można niekiedy spotkać się ze stwierdzeniem, że w okresach gdy dostawy towarów na rynek nie zabezpieczają pełnej stabilizacji sytuacji rynkowej rozwijanie sprzedaży ratalnej jest niecelowe. Osłabia bowiem stabilizację rynku.

Naszej konkretnej sytuacji nie sposób się z tym zgodzić. Wiadomo bowiem dobrze, że brakuje większych postępów w stabilizacji rynku towarowych dość znaczny, rzędu ponad 5 mld zł wzrost zapasów towarów rynkowych. Oznacza to, że obok artykułów, których na rynku brak mamy większą niż w r. ub. masę towarów bezskutecznie oczekujących na nabycie.

Oszerszym problem ten był omówiony w poprzednim numerze „Zycia” w artykule pt. „Nadwyżki i braki zaopatrzenia”. Niezbędne jest więc obecnie zwrócenie szczególnej uwagi na oddziaływanie sprzedaży ratalnej na bardziej aktywne jej propagowanie. Tak, aby stała się ona skuteczniejszą niż dotychczas narzędziem kształtowania popytu zgodnie z aktualnymi możliwościami zaopatrzenia. Wydaje się bowiem, że pod naciskiem niektórych obiektywnych trudności zaopatrzenia osła-

bia aktywność organizacji handlowych w rozwijaniu sprzedaży ratalnej. (pis)

Gastronomia w impasie

Obserwowana w ubiegłym roku wysoka dynamika wzrostu obrotów w zakładach gastronomicznych (wyższa niż obrotów handlu detalicznego) uległa w br. załamaniu.

Dane za wrzesień br. wskazują, że obroty zakładów gastronomicznych były o ok. 7 proc. niższe niż planowano i nie przekroczyły poziomu z r. ub. Łącznie natomiast w okresie trzeciego kwartału br. były o ok. 3,5 proc. niższe niż planowano i tylko o ok. 2 proc. wyższe niż przed rokiem. Tymczasem, w trzecim kwartale r. ub. wzrosły one, w porównaniu z poziomem sprzed roku, o ponad 11 proc., w tym we wrześniu o ok. 7 proc.

Początkowo, na podstawie niektórych fragmentarycznych danych, wydawało się, że o takim ukształtowaniu sytuacji zadecydowały czynniki natury niejako obiektywnej. Oto one:

W r. ub. „statystycznemu” wzrostowi obrotów w gastronomii sprzyjały, jak wiadomo, podwyższone na początku r. ub. ceny wysokoprocentowych napojów alkoholowych. Ponadto, rok ubiegły cechował znaczny wzrost zatrudnienia, a tym samym i dość znaczny wzrost dochodów niektórych rodzin, co sprzyjało rozszerzeniu zakresu korzystania z usług gastronomicznych. W bieżącym roku sytuacja uległa dużej zmianie. Baza porównawcza cen alkoholu w zakładach gastronomicznych, w porównaniu z r. ub., pozostaje niezmienną. Nie mamy więc do czynienia z „statystycznym” wzrostem obrotów, spowodowanym zmianą cen. Wiadomo również, że dynamika wzrostu obrotów w gastronomii w br. osłabła. Nojciej jest więc rodzin, które w wyniku większego wzrostu dochodów, spowodowanego wzrostem liczby osób w rodzinie, poważnie zwiększają zapotrzebowanie na usługi gastronomiczne. Ponadto na niektórych terenach została, jak wiadomo, poważnie ograniczona liczba zakładów prowadzących wyszynk alkoholu, co musiało się odbić na poziomie obrotów.

Obok tych, obiektywnych nieleak, czynników zmian w kształtowaniu obrotów w zakładach gastronomicznych występują jednak chyba i czynniki subiektywne, związane ze złą pracą tego rodzaju obrotów w r. ub. Wskazuje na to m. in. analiza obrotów zakładów gastronomicznych w ujęciu terenowym.

Okazuje się bowiem, że w niektórych województwach do wykonania planu obrotów zabrakło 10-15 proc. Należą do nich zakłady podległe: WZPi w województwach bydgoskim, koszalińskim, łódzkim i rzeszowskim, CRS w województwach bydgoskim, katowickim, krakowskim, olsztyńskim, opolskim, wrocławskim i zielonogórskim, oraz w województwach „Spolem” w Poznaniu oraz w białostockim, łódzkim, olsztyńskim i rzeszowskim. Wysokie odsetki niewykonania planów oznaczają, że na terenach tych obroty zakładów gastronomicznych ukształtowały się wyraźnie poniżej poziomu z r. ub., chociaż nie wszędzie mieliśmy do czynienia z daleko idącymi ograniczeniami sprzedaży alkoholu. Wręcz przeciwnie, wśród wymienionych organizacji (terytorialnych) świadczących usługi gastronomiczne nie brak i takich, w których odsetek obrotów (tzw. wolumen) w stosunku do planu przed wszystkim alkoholem, wzrósł dość wydatnie.

Impas, w którym znalazła się nasza gastronomia nie ma więc charakteru całkowicie obiektywnego, tj. zupełnie niezależnego od jakości jej pracy. Wskazuje na to chociażby przeprowadzenie gruntownej analizy przyczyn pogorszenia i tak przecież nie najlepszej pracy zakładów gastronomicznych oraz podjęcia o wiele bardziej zdecydowanych i śmiałych reform na tym odcinku.

(pis)

światła nauki i techniki

Teledystrybucja

Już w czasie uroczystości koronacji królowej Anglii można było brać udział w narodzinach telewizji kolekcyjnych, w ramach pierwszej demonstracji tego rodzaju w Paryżu w kinie Marignan-Pathé. W roku 1953 w tygodniu francusko-brytyjskim 1600 widzów oglądało projekcje telewizyjne na ekranie o powierzchni 27 m². Przetworzonym obrazem, pozwalającym na transmisję pomiędzy sieciami o różnych standardach, dążył do Eurovizji i odtąd rozpoczęło się rozpowszechnianie wielkich wydarzeń drogi telewizyjnej.

Telewizja kolekcyjna w sal może zapewnić również retransmisję dowolnego spektaklu, omijając wszystkie trudności i niewygody techniki filmowej: procesy fotokopowania, przygotowanie i dystrybucja kopii itd. Sztuka teatralna, opera, rewia, zawody sportowe mogą być zaprezentowane bez trudności i to w chwili, gdy odbywają się, a przy tym można to zrobić w wielu salach, oddalonych jedna od drugiej.

W Stanach Zjednoczonych 175 sal kinowych wyświetla programy telewizyjne. Nowy Jork, jak i reszta, ma zapewnioną wyjątkowo retransmisję najważniejszych zawodów sportowych, a każde wydarzenie tego rodzaju, przynosi miliony dolarów za bilety wstępu. Inne towarzystwo dystrybucji programów połączyło kablem światłowodowym Nowy Jork z Los Angeles. Sale kinowe, połączone do tej sieci, mogą wyświetlać programy Nowego Jorku zarówno czarno-białe, jak i kolorowe.

Niemniej interesujące jest rozprzeczanie programów telewizyjnych drogą kablową do abonentów prywatnych. Nie wchodząc w szczegóły techniczne można wyodrębnić dwa odrębne systemy teledystrybucji. W jednym z nich impulsy telewizyjne rozprzeczane są na kablach światłowodowych, który zasila odbiorniki „normalne” abonentów, tzw. odbiorniki niezmienne różniące się od zwykłych i pracujące również za pomocą impulsów doprowadzanych z własnej anteny. W drugim systemie impulsy telewizyjne (o wysokiej częstotliwości) nie są przekazywane bezpośrednio przez kable światłowodowe. Zostają one przekształcone w impulsy pośredniczące o stosunkowo niewielkiej częstotliwości, które nie działają na „normalne” telewizory, ale na uproszczone aparaty specjalne (televisors esclaves) przeznaczone wyłącznie dla tych celów i znacznie tańsze od zwykłych telewizorów.

W Wielkiej Brytanii teledystrybucja kablowa stosowana jest już od kilku lat: około 300 przedsiębiorstw obsługuje około 500 000 abonentów. W Stanach Zjednoczonych już od 15 lat w dużych przedsiębiorstwach stosowane są systemy, w których każdy program: sztuka teatralna, reportaż sportowy, aktualności lub najnowszy film są rozprzeczane do abonentów za opłatą miesięczną, proporcjonalną do wagi i ilości transmisji. Takie programy nie zawierają żadnych wstawek reklamowych, które są plagą zwykłych (bezpłatnych) w tym kraju transmisji telewizyjnych. W Kanadzie programy takie płatnej telewizji rozprzeczane są z wielkim powodzeniem — szczególnie w Toronto. (Horyzonty Techniki nr 7/64).

Laser dla medycyny

W Anglii zastosowano lasery do okulistycznych zabiegów chirurgicznych. Jest to pierwszy w Europie przykład zastosowania laserów do podobnych celów. Zasadniczym elementem tego nowego narzędzia chirurgicznego jest miniaturowy laser rubinowy wbudowany w rękojeść oftalmoskopu. Przyrząd wyprodukowany na Uniwersytecie został odpowied-

nie udoskonalony i jego prototyp przechodzi obecnie próby w jednej z londyńskich klinik.

Oftalmoskop stosowany jest przede wszystkim do profilaktycznego albo normalnego leczenia układu słuchowego oka, a znajduje również zastosowanie przy leczeniu różnych uszkodzeń naczyń oka oraz wrzodów itp. schorzeń. Podstawową zaletą oftalmoskopu jest to, że zabieg nim wykonywany nie sprawia pacjentowi bólu, bowiem działanie promienia światła laserowego trwa tysiączną część sekundy i oko ludzkie nie odczuwa zarażenia na taki impuls. Niezależnie od tego, nowy instrument jest dużo wygodniejszy dla lekarza, gdyż zastępuje w działaniu kilka przyrządów stosowanych dotychczas do tego rodzaju zabiegów; charakteryzują go małe wymiary i możliwość zasilania z każdej normalnej sieci elektrycznej. (Horyzonty Techniki nr 9/64).

Stemple górnicze na teleskopach

Zakład mechaniczny hut „Stalowa Wola” przystąpił do produkcji przenośnych stojaków o napędzie hydraulicznym, które zastąpią stosowane dotychczas drewniane lub metalowe stemple górnicze. Stojaki te, dzięki wyposażeniu ich w teleskopowe przedłużacze o napędzie hydraulicznym, będą mogły być stosowane w chłoniakach górniczych o różnej wysokości stropu i łatwo usuwane w razie potrzeby.

Rurki kotłowe z tworzyw

Rurki pomiarowe w kotłach parowych, wyrabiane z materiałów kolorowych — mosiądzu i miedzi — pochłaniają wielkie ilości defektywnych materiałów i poważnie podnoszą koszt różnych parowych urządzeń. W Katedrze Inżynierii Energetycznej Politechniki Wrocławskiej przeprowadzono udane próby zastosowania na przewody pomiarowe rurek z tworzyw sztucznych. W przeciwnym kierunku parowy trzeba było przeprowadzić przez kilka tysięcy metrów takich przewodów. Oszczędności płynące z zastosowania plastiku są bardzo poważne, ponieważ koszt jednego metra rurki zmniejszył się z 13 zł do 3 zł.

Aparat do telewizji podwodnej

W Instytucie Rybackim w Gdyni skonstruowano prototyp aparatury do telewizji podwodnej, która nazywana jest „Telwodem”. Na głębokości 100 m będzie można opuszczać lekką, rurową konstrukcję z umieszczoną w środku wodoszczelną kamerą. System pływaków, stabilizatorów i sterów umożliwi utrzymywanie aparatury w odpowiedniej pozycji i na określonej głębokości. Na statku znajdować się będzie pulpit sterowniczy oraz odbiornik telewizyjny. Przy pomocy „Telwodu” będzie można nie tylko przeprowadzać badania naukowe w głąb morskich, ale również dokonywać obserwacji sieci rybackich w toni, wraków oraz budowlń morskich. Aparat zostanie wkrótce poddany wszechstronnym próbom na morzu.

O patentach

W roku 1953 Urząd Patentowy PRL opatentował 1250 wynalazków na 2950 zgłoszonych. Pozostałe odrzucono z powodu braku cech nowości. Ponadto zarejestrowano 760 wzorów użytkowych — na 1119 zgłoszonych. Czy to dużo, czy mało? Dla przykładu: w roku 1951 w Polsce udzielono 1129 patentów, w Grecji — 1116, w Unii

Poludniowo-Afrykańskiej 4520, a w Hiszpanii — 9486.

To małe zestawienie jest bardzo wymowne. Pod względem udzielanych patentów Polska znajduje się na szarym końcu cywilizowanych krajów. Ma to swoje odbicie w rozwoju techniki i postępu technicznego w przemyśle krajowym. (Serwis Prasowy CjJNTE nr 2/64).

Największa w świecie koparka krocząca

„Uralmaszawod” rozpoczyna w bieżącym roku budowę największej w świecie koparki kroczącej, przeznaczonej dla jednej z kopalń kombinatu „Dalwostokugol” w Rańczyszkach. Pojemność czepaka koparki wyniesie 90 m sześć, długość wysięgnika 100 m. Na nowej koparce zostanie zamontowanych ponad 100 silników elektrycznych. Jej ciężar przekroczy 8000 ton.

Maszyna będzie mogła urabiać stopnie odkrywkowe o wysokości do 30 m i szerokości do 55 m. Rozcina jej wydajność wyniesie ok. 25 mln m sześć, nakładki. Wysokość maszyn osiągnie 50 m, a dla przewiezienia jej ze Swierdłowska do Rańczyszek potrzebna będzie 10 podciągów towarowych o pełnym składzie.

Na koparce zostaną zbudowane 2 kabiny, jedna z pulpitem sterowniczym, druga dla odpoczynku personelu obsługi. Obie kabiny będą klimatyzowane i zaopatrzone w łączność radio-telefoniczną. Jedną z wielkich zalet maszyn jest to, że będzie ona mogła pracować zimą bez konieczności kruszenia gruntu za pomocą materiałów wybuchowych. (Przegląd Techniczny nr 2/64).

Kariki z PRZESZŁOŚCI STRAJKI PRZEMYSŁOWE

Charakterystycznymi cechami Polski kapitalistycznej były bardzo krótkie okresy wzrostu gospodarczego. Wzrost taki, szczególnie w ostatnich latach przed wybuchem drugiej wojny światowej, spowodowała koniunktura wojenna. Przeważały natomiast okresy kryzysu i depresji.

Z tych powodów zaznaczał się stały spadek średnich plac realnych robotników i średnich dochodów realnych chłopstwa pracującego. Według „Miesięcznika Statystycznego” z 1939 r., w wielu gałęziach przemysłu, a przede wszystkim na poszerzonych terenach kraju, średnie zarobki robotników wynosiły w przemyśle mineralnym do 80 zł miesięcznie, w przemyśle 97 zł, w przemyśle drzewnym 88 zł. W przemyśle przetwórczym 5,3 proc. robotników zarabiała tygodniowo poniżej 10 zł; 24,7 proc. od 10 do 20 zł, a 25,3 proc. od 20 do 30 zł.

Na podstawie oficjalnej statystyki plac realne pracowników umysłowych w 1937 roku w porównaniu z 1914 rokiem — wynosiły 98 proc.

Szczególnie niski był poziom plac kobiet i młodzieży. Według tego samego „Miesięcznika” przeciętne zarobki godzinowe w wielkim i średnim przemyśle przetwórczym wynosiły dla mężczyzn — 78 groszy, dla kobiet — 53 grosze, a dla młodocianych — 24 do 26 groszy. W 1938 roku plac kobiet w przemyśle chemicznym wynosił 53 proc. plac mężczyzn, a plac młodocianych zaledwie około 31 proc. plac mężczyzn. Jeszcze gorzej kształtowały się plac kobiet i młodocianych w wielkim przemyśle. Ze sprawozdania z działalności inspekcji pracy Ministerstwa Opieki Społecznej za 1931 rok wynika, że młodocianym w rzemieśle w okresie pobierania nauki w ogóle nie płacono za pracę, albo niewiele. Np. uczennica za ciężką pracę otrzymywała 1,50 zł na tydzień.

Dla okresu międzywojennego niezmienne charakterystycznym zjawiskiem było przedłużanie dnia pracy dla wielu kategorii robotników. Szczególnie ciężkie warunki, jeżeli idzie o czas pracy, mieli robotnicy rolni. Czas pracy robotników rolnych wynosił niejednokrotnie ponad 12 godzin na dobę.

Niemniej charakterystyczną cechą tamtych czasów była olbrzymia i wciąż rosnąca liczba bezrobotnych w miastach i tzw. zbędnych rąk na wsi.

Z drugiej strony monopolie kapitalistyczne miały zapewnić maksymalne zyski, dominującą pozycję na rynku krajowym i w dziedzinie finansowania eksportu.



Ostatni przegląd przed zimowym snem

Fot. Tadeusz Palacz

Wszystko to prowadziło do pogorszenia się z roku na rok położenia materialnego mas pracujących. Budził się opór, przybierający ostrą, uporczywą charakter, o czym najlepiej świadczy dane o strajkach.

W wyniku strajków w 1929 roku stracono 1 085 tys. robotnikodniówek. W latach 1930 i 1931 liczba ta wzrosła do 273 tys. i 601 tys. Następilo to jednak na skutek dużego ograniczenia akcji strajkowych. Otrzymały one swój rozmach już w 1932 roku, przy czym liczba strajkowych z tego powodu robotnikodniówek wzrosła do 2 101 tys., a w 1933 roku do 3 829 tys. robotnikodniówek. Oznaczało to przeszło 3,5 razy więcej, niż w okresie przedkryzysowym („Miesięcznik Statystyczny” z 1938 r.).

Lata 1930 i 1937 były okresem największych strajków robotniczych w ciągu całego dwudziestolecia międzywojennego. Strajki w przemyśle objęły z górą 22 000 zakładów przemysłowych i pochłonięły 4 000 tys. dni pracy. Uczestniczyło w nich 675 000 robotników.

„Przyjmując przeciętną dla lat 1920-1938 za 100, dla roku 1936 wskaźnik ilości strajków wynosił 233, liczby objętych nimi zakładów — 200, a liczby strajkujących — 180, już te 3 liczby ilustrują masowość akcji strajkowej w 1936 roku”. (Z. Landau i J. Tomaszewski, „Zarys Historii Gospodarczej Polski 1918-1939”, „Książka i Wiedza” 1962 r.).

Wiele strajków rozpoczynających się z przyczyn ekonomicznych przekształcało się w polityczne. Tak np. było w Krakowskiej fabryce „Semper”. O rosnącym napięciu walk ekonomicznych i politycznych czytamy poniżej uwagi w trójnym sprawozdaniu Referatu Zawodowego Wydziału Bezpieczeństwa Ministerstwa Spraw Wewnętrznych:

„Ze względu na wyżej wspomnianych, władze administracji ogólnej w poczuć swej odpowiedzialności za spokój i bezpieczeństwo w Państwie, muszą w tych warunkach coraz bardziej stosować zdecydowany nacisk na resorty gospodarcze w kierunku wypracowania jakichś bardziej zdecydowanych posunięć dla spowodowania odprężenia na rynku pracy. Dotychczasowy stan nie da się już długo utrzymać, gdyż pod wpływem wzrostu radykalizmu, bezrobotni będą coraz bardziej naciskać na władze państwowe o zatrudnienie. Obecnie na odciążenie bezrobocia mamy wglądzie spójkę, w którym można wypracować jakiś realny plan, w przeciwnym razie trzeba będzie organizować to już w atmosferze dużego nacisku ulicy”. (M. Drozdowski, „Najnowsze dzieje Polski, Materiały i studia z okresu 1914-1939” nr 4/81).

Obok licznych strajków przemysłowych, o zaostreniu się walki politycznej w 1936 roku świadczy wzrost aktywności w resortach państwa, do wyraz m. in. w ogromnych wieloletnich ogólnokrajowych zgromadzeniach pod Ralicami i w Nowosielcach.

Wszystkie akcje strajkowe zmusiły wreszcie rządy burżuazyjne do wystąpienia z programem, który miał umożliwić uspokojenie mas pracujących. Był to plan reformowy przemysłu w latach 1936-1939. Rząd zamierzał także podjąć akcje udzielenia struktury agrarnej. Powinnością jednak grup rządowych z obszarnikami uniemożliwić realizację tego zadania w drodze reformy rolnej.

M.S.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Włodzimierz Brus, Stanisław Chelstowski (sekretarz red.), Władysław Dudziński, Mirosław Dynar, Henryk Flakierski, Jan Głowczyk (redaktor naczelny), Mieczysław Kabał, Jerzy Kieer, Tadeusz Kozłowski, Marian Krzak, Kazimierz Łaski, Mieczysław Mieszczańskowski, Zbigniew Mikolajczyk, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pielarski, Grzegorz Pisarski, Antoni Rakiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Hubert Sukienicki (z-ca red. naczel.), Jan Wefner, Janusz G. Zieliński, Redaktor techniczny i opracowanie graficzne — Marian Sikora.

Wydawca: Wydawnictwo „Prasa Krajowa” RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 26-24-11.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Hoża 35. Telefon: redaktor naczelny 280628, z-ca red. naczel. 280628, sekretarz redakcji 280542, redaktorzy 280592 i 280554, sekretariat redakcji 280628.

OGŁOSZENIA PRZYZJMUJE: Biuro Ogłoszeń Wyd. „Prasa Krajowa”, Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 21-49-47. Dział Ogłoszeń P.A.R. Warszawa, ul. Poznańska 30, tel. 28-23-09 i 28-28-41, jak również wszystkie Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa” w miastach wojewódzkich. Ceny ogłoszeń: ramkowe handlowe za tekstem 10 zł za 1 cm², drobne handlowe 4 zł za 1 wyraz, drobne osobiste 2 zł za 1 wyraz. Ogłoszenia koloryzowane są o 50 proc. droższe.

Wszystkich informacji w sprawie warunków prenumeraty udzielają placówki „Ruchu” i pocztę. Egzemplarze zdezaktualizowane można nabyć w dziale sprzedaży archiwalnej „Ruchu”, Warszawa, ul. Strubna 12. Druk Zakłady Drukarskie i Wkłóśdruki RSW „Prasa”, W-wa, Marszałkowska 3/5.

gospodarcze

Zam. 1400, Z-39.